GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 6go Października, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Z wyścigu automobilów o nagrodę Vanderbilta.



Copyright, 1910, by American Press Association.

Sułtan wyspy Sulu.

Jest to, jak Szan. czytelnikom Gaz. Polsk. wiadomo, odpalonykonkurent do panny Alicyi Rooseveltówny, obecnie pani Longworthowej. Obok niego z jednej strony stoi jego brat, Ryja Muda, a z drugiej mayor H. L. Scott.

Z CAŁEGO SWIATA.

Wojskowe znaczenie traktatu Rosyjsko-Japońskiego. Rosya zwraca się frontem do Europy. — Potęga Niemiec i Austryi. — Znaczenie ostatniego zwycięstwa Roosevelta. — Taft i Roosevelt. — Powody nieporozumień. — Kto zwycięży?

Prasa europejska ciągle jeszcze zajmuje się niedawno zawartym traktatem rosyjsko-japońskim, gdyż jest to niewątpliwie najważniejsze zdarzenie w polityce ogólno światowej od czasu zawarcia pokoju w Porthsmouth.

Nene Friese Presse, jedno z najpoważniejszych pism wiedeńskich, pomieszcza bardzo ciekawy artykul pewnego oficera sztabowego, oświetlający ten traktat z punktu widzenia wojskowego:

Rosya — powiada autor — od 15 lat była tak silnie zaangażowana na Dalekim Wschodzie, że skutkiem tego stanowisko jej nad europejską granicą zachodnią musiało ucierpieć, obecnie zaś. po wymienionej umowie, może znowu swój wojskowy punkt ciężkości przenieść do Europy. W roku 1884 stan wojsk rosyjskich na Dalekim Wschodzie wynosił tylko 14 batalionów, w dziesięć lat później 20, w roku 1903 liczba ta wzrosła do 63, w roku 1904 do 170 batalionów. W ciągu pięciolecia od 1898 do 1903, za pomocą przesunięcia z Europy i powiększonej rekrutacyi, nieliczne formacye strzeleckie i liniowe zamieniły się w cztery korpusy syberyjskie i dwie samoistne dywizye piechoty, które podczas wojny po przysłaniu posiłków, objęły 600 tysięcy walczących. Obecny stan wojskowy Rosyi w Azyi wschodniej wynosi 90,000 ludzi. Na cele obrony na Dalekim Wsch. zażądało ministerstwo wojny w pięcioleciu od 1904 do 1908, ni mniej, ni więcej, tylko 840 milionów rubli, które, co prawda, zredukowano do 130 milionów.

Jeszcze przed wojną rosyjsko-japońską generał Kuropatkin w sprawozdaniach swoich do cesarza doniósł, że posuwanie się Rosyi na wschód Azyi odbywa się kosztem wojskowego bezpieczeństwa na zachodzie. W czwartym tomie swoich sprawozdań ||"Pamiętniki" Kuropatkina|| dochodzi ten generał do następujących wyników:

"Niemcy znacznemi ofiarami pieniężnemi stworzyły możliwość wkroczenia swojej milionowej armii na nasze terytoryum. Nad naszą granicą od strony Niemiec, mającą 1107 wiorst długości, ciągnie się 10 niemieckich kolei o 23 torach, które mogą codziennie wypuścić przeciwko nam przeszło 500 pociągów z wojskiem. Koncentracya znacznej części niemieckich sił zbrojnych, około 14 do 16 korpusów, może nad naszą granicą dokonać w ciągu niewielu dni po ogłoszeniu mobilizacyi. Wobec tych 10 niemieckich linii kolejowych rozporządzamy tylko pięcioma liniami.

"Austryacy mogą nad granicą, mającą 1140 wiorst długości, na 8 kolejach ||10 torów|| wysłać w 24 godzinach 260 pociągów do naszej granicy, gdy my do tego celu mamy tylko 4 linie kolejowe. Austryackie ministerstwo wojny pracą, pełną poświęcenia, osiągnęło ogromne rezultaty pod względem bojowej gotowości na przednim, ku nam zwróconym terenie walk, tak co do ofenzywy, jako też i defenzywy, równie jak co do mobilizacyi i koncentracyi armii. — W ciągu pięciolecia 1898 do 1903, wojenne siły i środki naszych zachodnich sąsiadów wzrosły tak dalece, a gotowość inwazyjna Niemiec i Austro-Węgier przewyższa naszą gotowość w takim stopniu, że nasza granica zachodnia jeszcze nigdy nie była tak zagrożona."

Zacytowawszy te ustępy ze sprawozdań Kuropatkina, oficer austryacki zwraca uwagę na rosyjskie zarządzenia wojskowe. Rosya zwróciła uwagę na swój europejski front, a umowa z Japonią rozwiązała jej ręce. Europa liczyć się musi ze zwiększoną gotowością bojową Rosyi. Wzmocnieje rosyjskiej gotowości bojowej w Europie jest zarazem zwiększeniem rosyjskich wpływów politycznych.

* * *

W Stanach Zjednoczonych uwaga wszystkich polityków zwrócona na Roosevelta. Jego ostatnie zwycięstwo odniesione na konwencyi republikańskiej stanu New York, zupełnie w cień usunęło obecnego prezydenta i Roosevelt jest dziś pierwszą osobą w kraju.

Było to od pierwszej chwili nieszczęściem Tafta, że przyszedł do steru państwa po człowieku tak wybitnym, utalentowanym, oryginalnym i popularnym, jak Roosevelt.

Jest to zupełnie zrozumiałe, że po Rooseveltcie Taft musiał wielu entuzyastów przyjaciół rozczarować. Już po pierwszym roku rządów Tafta — objawia się powszechne niezadowolenie z wyboru nowego prezydenta.

Taft nie oddziaływa na łatwo zapalną fantazyę przeciętnego amerykanina ani w przybliżeniu podobnie, jak obrotny, ruchliwy, zręczny i błyskotliwy mówca i pisarz T. Roose elt.

Ten wpływ Roosevelta objawił się zaraz po tryumfalnej podróży po cesarskich i królewskich dworach europejskich i przez kontrast musiał jeszcze głębiej działać na niekorzyść Tafta, który tymczasem w białym domu podpisywał nie popularne u magnatów kolejowych ustawy o kontroli międzystanowej kompanii kolejowej i nową protekcyjną taryfę cłową, niepopularną znów w przeciwnym miliarderom przemysłowym obozie demokratycznych konsumentów.

Ale właśnie te dwa akty najnowszego prawodawstwa kongresu, tak się wzajem pod względem zasadniczego kierunku w polityce ekonomicznej wykluczające, tak sprzeczne ze sobą, dowodzą, że historyczny rozwój społeczny, idzie obecnie po linii przekątnej, przecinającej i interesy wielkiego kapitału, i interesy demokracyi społecznej. Jaki będzie wynik tego procesu ekonomicznego, przez który obecnie unia amerykańska przechodzi, nie daje się przewidzieć, ale to jest pewne, że za prezydentury Tafta nastroje popularne nie będą rozstrzygały w rozwoju polityki ekonomicznej, i że pewne akty muszą być przeprowadzane w interesie całości i dobra wszystkich, i że po temu potrzeba tej niezawistości, zdania i zupełnej odwagi niepopularności, jaką politycy w rodzaju W. H. Tafta posiadają.

Popularnej polityce uczuć przeciwstawił Taft niepopularną politykę konieczności państwowych i ekonomicznych.

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki są dziś bezsprzecznie jedną z największych potęg świata. Na przestrzeni większej od całej Europy powstaje w naszych oczach najliczniejsza i największa rzeczpospolita świata.

Ludność Stanów Zjednoczonych, która przed stu laty mniejsza była od Galicyi, już w roku 1830 liczyła 12 milionów, w roku 1840 — 17 milionów, w roku 1850 — 23 miliony, w roku 1880 — 50 milionów, w r. 1890 — 62 miliony, w r. 1900 — 76 milionów. Dziś statystycy z uniwersytetu Columbia w New Yorku, wykazują na podstawie tymczasowego obliczenia, dokonywującego się obecnie spisu ludności, że ludność Stanów Zjednoczonych w r. 1910 przedstawia cyfrę 93,600.000 ludności, nie licząc w to 10 milionów ludności kolonii amerykańskich na wyspach Filipińskich, milion ludności na wyspie Porto Rico, tudzież ludność na wyspach Hawai, Guam, American Samoa i innych.

W takiem stadyum olbrzymiego wzrostu republiki i napływu ludności do miast, znalezienie dla polityki ekonomicznej państwa i kraju właściwej drogi, którąby pogodziła mocarstwowe stanowisko Unii z interesem wzrastającej w miastach masy ludności i z interesem ludności, pracującycej na farmach, jest niezmiernie skomplikowanem i trudnem zadaniem. I nic błędniejszego, jak ślepe poddanie się pod nakazy wychodzące od instynktów miejskich, kierowanych potrzebami ekonomicznemi mas nagromadzonych w miastach, ciągle do olbrzymiości rosnących.

Toteż dobrze jest dla republiki, największej na świecie, że w takiej chwili ma polityka umiarkowanego, który ma odwagę niepopularności.

Cała popularna literatura amerykańska, jest przejęta tym instynktem mas miejskich, które w pierwszym rzędzie wypowiadają się w tysiącach dzienników, stojących na służbie interesu prywatnego, a rzekomo walczących w imię dobra ludu i moralności republikańskiej.

To też pokusa pójścia za tym to głosem instynktu masowego, jest dla każdego polityka szukającego i potrzebującego popularności ogromna.

Te odgłosy polityki popularnej doszły do Oyster Bay, gdzie w swojem Tusculum odpoczywał po tryumfach europejskich były prezydent Roosevelt. I te odgłosy wywabiły go z cichego ustronia.

Przeciwieństwo między prezydentem a eksprezydentem — którego patryoci zawsze się obawiali, a na które agitatorowie zawodowi oddawna już spekulowali — teraz się objawiło w całej pełni. — Musimy to powiedzieć niestety. A dla rozważnego polityka nie ma tu przeciwieństwa zasadniczego, któreby się nie dało przy dobrej woli wyrównać, jest tylko przeciwieństwo temperamentu politycznego, wynikające z kontrastu duchowego z psychologii odrębnej obydwu. Przeciwieństwo to rozdmuchiwane przez prasę, lubiącą sensacyę i polującą na wrażenie u czytelników amerykańskich miast, nabiera bez powodu wewnętrznego znaczenia, którego w istocie nie posiada.

To jedno nie ulega wątpliwości, że Roosevelt jest już dziś nominowanym kandydatem na trzecią prezydenturę, i ma wszelkie szanse po upływie kadencyi Tafta w roku 1912 stanąć po raz trzeci — wbrew miejscowej konstytucyi, po raz trzeci — wbrew uświęconej od Washingtona tradycyi na czele Unii Amerykańskiej. Dzisiaj jest już rozdział dokonany — tu Taft, tam Roosevelt.

Jak do tego przyszło?

Decydującym momentem było rozdwojenie w łonie stronnictwa republikańskiego, do którego i Taft i Roosevelt należą.

Bezpośrednim powodem — różnica zdań co do uchwalonej przez kongres w myśl życzenia Tafta taryfy celnej. Uchwała zwolenników wysokich ceł opiekuńczych w senacie skłoniła prezydenta Tafta do przyjęcia całej reformy. Stąd wytworzyła się silna grupa opozycyi w łonie stronnictwa republikańskiego, która się bezpośrednio zwróciła przeciw protekcyonistom Aldrich, Hale i Canon, oraz przeciw samemu prezydentowi. W tej rozterce zmuszony był Roosevelt wypowiedzieć się za lub przeciw i jako obrońca słabszych w sporze między kapitałem i pracą wypowiedział się przeciw ustawodawstwu wysokich ceł opiekuńczych.

Między tymi, którzy tę decyzyę sprowadzili, był człowiek w otoczeniu Roosevelta oddawna już zwracający uwagę, jako otwarty przeciwnik Tafta, Pinchot, były szef leśnictwa w ministerstwie rolnictwa, którego Taft z tego urzędu usunął.

Obok Pinchota, który należał do najbliższych przyjaciół Roosevelta odegrał także niemałą rolę drugi przyjaciel domu z Oyster Bay Mr. Garfield, który ekspresydenta do walki z przyjacielem prezydentem pobudzał.

Na próżno pośredniczyli w sporze przyjaciele obydwu stron zwaśnionych: dwaj senatorowie ze stanu Massachusetts, wielki historyk Lodze, twórca wszystkich antiimigracyjnych przepisów i wielki nieprzyjaciel "The Slave invasion", pod czem rozumie nietylko masową emigracyę Polaków, ale przedewszystkiem masową imigracyę żyłów z Polski, jako "niepożądanego elementu lla Unii, oraz wielki przemsłowiec Crane, jeden z najzręczniejszych polityków stanu. Także zięć Roosevelta senator Longworth starał się pośredniczyć między White House w Washingtonie a wiejskim dworem Roosevelta w Oyster Bay pod New Yorkiem.

Wszystko na nic.

Roosevelta pchało życie do agitacyi i do podróży z mowami i tym razem wybrał się na wielką podróż agitacyjną po całej Rzeczypospolitej. Strzepnął pióro redaktora Outlook, co mu tylko za pozór zajęcia po tryumfalnem powitaniu w Botterser w New Yorku po powrocie z Europy służyło i ruszył na wielką podróż agitacyjną.

Telegramy Zagraniczne.

OSTRZEGAJĄ AMERYKĘ PRZED CHOLERĄ.

PARYŻ, Francya. — Prywatne ostrzeżenia są wysłanie z Francyi do Stanów Zjednoczonych, aby się tu miano na baczności i nie wpuszczano z łatwością pasażerów, którzy przybędą z Włoch na włoskich okrętach. Pono w portach włoskich stoją okręty pełne pasażerów uciekających przed cholerą z Neapolu i innych miast. Uciekinierzy zamierzają przybyć do Ameryki, więc łatwo mogliby tu przywlec straszną zarazę. W Neapolu zanotowano wczoraj 15 nowych zasłabnięć na cholerę z których dziewięć skończyło się śmiercią chorych. Stwierdzono też kilkanaście wypadków cholery w prowincyi Bari. Amerykańskie władze przedsięwzięły wszelkie środki ostrożności, aby tu nie wpuścić pasażerów przybywających z okolic objętych cholerą.

STRASZLIWY DRAMAT.

Więzień Kuzow zamordował żonę w czasie wizyty.

Straszliwy dramat rozegrał się w guberníalnym zarządzie żandarmeryi. przywieziono tam z domu więzienia prewencyjnego Kuzowa, który prosił przedtem, by mu pozwolono widzieć się z żoną, młodą, inteligentną i piękną kobietą. Widzenie miało się odbyć właśnie w siedzibie żandarmeryi. Zawiadomiona o pozwolenie na odwiedziny Kuzowowa, wzięła ze sobą na prośbę męża herbatę, cukier, tytoń i przybór do golenia. Widzenie odbywało się w osobnym pokoju zarządu żandarmeryi wobec świadków. Upatrzywszy chwilę, gdy jeden z obecnych przy odwiedzinach oficerów żandarmeryi odwrócił się na chwilę, Kuzow po cichu poprosił żonę o brzytwę, jednym szybkim ruchem ją otworzył i w tejże chwili przeciął żonie gardło. Kuzowowa z głośnym krzykiem, zalana krwią, runęła na ziemię. Kuzow odwrócił się i rzekł spokojnie do przerażonego oficera żandarmów:

— Zabiłem żonę.

Kuzowa, który się zresztą nie opierał zupełnie, rozbrojono i obezwładniono. Żonę jego odesłano karetką pogotowia do szpitala, nieszczęśliwa jednak w drodze zmarła. Są dwie wersye: według jednej, Kuzow obawiał się, by żona nie zdradziła, co wiedziała o jego działalności partyjnej; według drugiej wersyi, Kuzow, do szaleństwa o żonę zazdrosny, obawiał się że ta nie zechce mu towarzyszyć na Syberyę, dokąd go miano zesłać.

KRÓL WŁOSKI W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

MEDYOLAN, Włochy. — Gdy król włoski Wiktor Emanuel i hrabia Turynu znajdowali się w placu gdzie awiator Simon miał dokonać wzlotu aeroplanem, awiator nie zauważywszy tych dostojników, ruszył swoim aeroplanem i popędził wprost na nich. Rozległ się okrzyk zgrozy z tysięcy piersi zebranych gości, król i hrabia nie tracąc zimnej krwi, rzucili się plackiem na ziemię i maszyna przeszła nad nimi nie potrąciwszy ich wcale.

TAJFUN NA WYSPIE LUZON.

MANILA, Filipiny. — Tajfun niezwykłej mocy szalał nad doliną rzeki Cayagan w prowincyach Cayagan i Isabela na wyspie Luzon w dniu 24 września. Cztery miejscowości, w tem Ilagan, stolica Isabeli, prawie zupełnie zostały zniszczone. Około 1,000 osób postradało swój majątek ruchomy, atoli podług dotychczasowych doniesień żaden człowiek nie zginął. Zbiór tytoniu bardzo ucierpiał. Rząd planuje akcyę ratunkową dla nieszczęsnych ofiar tajfunu.

ROBOTNICY PRZECIW SOCYALISTOM.

LONDYN, Anglia. — Unie robotnicze w Anglii, które kiedyś skłaniały się ku socyalistom i głosowały nawet na posła socyalistycznego do parlamentu, obecnie zerwały stosunki z socyalistami i nie chcą mieć nic z nimi do czynienia. Unie w przyszłości głosować przyrzekli za kandydatami partyi robotniczej, którzy nie są demagogami socyalistycznymi.



Wizyta khedyva Egiptu u Sułtana Turcyi.
Rycina powyższa przedstawia yacht, którym dopłynął Khedyw do Konstantynopola.

Telegramy Zagraniczne.

CHOLERA!

100 tysięcy ludzi ucieka z Neapolu.

RZYM. — Wobec tego, że już żadna cenzura nie jest stosowana, wychodzą na jaw straszne szczegóły o epidemii cholery w Neapolu. Znaczna liczba osób zmarła na ulicy, a ogólne wzburzenie jest tak wielkie, że policya ma bardzo utrudnione utrzymanie porządku i spokoju. Powiadają, że 100 osób z najzamożniejszej klasy uciekło z Neapolu. Doniesiono ztamtąd o 32 nowych zachorzeniach i 26 wypadkach śmierci. Emigrantów, którzy powracają z Ameryki, siłą wstrzymywano od lądowania. Pasażerom, którzy przybli na okręcie Canopic do Neopalu pozwolono jeszcze wylądować, ale ich natychmiast pod eskortą wojskową na dworzec kolejowy odprowadzono. Większość wypadków zachodzi w najbrudniejszych dzielnicach, mianowicie w Victoria i Meccato.

Władze, które ukrywały przed publicznością prawdziwy stan rzeczy, dopóki jej prasa nie poinformowała jak sprawy stoją, czynią teraz starania, ażeby zarażonych odosobniać. Stacyę kwarantanny urządzono na wyspie Nisida w zatoce neapolitańskiej. Książe i księżna Aosta powrócili pośpiesznie do Neapolu i organizują akcyę ratunkową.

NEAPOL. — W porcie tutejszym ustał niemal zupełnie wszelki ruch pasażerski i towarowy, ponieważ w obawie rozwleczenia cholery po świecie okręty cudzoziemskie nie chcą przyjmować ani pasażerów ani towarów. W końcu władze zamknęły port zupełnie i życie handlowe w nim zamarło. Urzędowo ogłoszono, że w Neapolu było 24 wypadków cholery, z czego 14 zakończyło się śmiercią dotkniętych tą plagą. W okolicy Neapolu zwłaszcza w miasteczku Apulia i Foggia zapadło na cholerę 14 osób.

Zaraza powlokła się do Konstantynopola do Turcyi i zbiera tam obfite żniwo. Przeciętnie zapada na dżumę po dwanaście osób dziennie, z czego większość umiera. W Trebizondzie również cholera szerzy się gwałtownie, porywając liczne ofiary. Ludność w popłochu ucieka w góry.

POTĘGA CIEMNOTY.

Chłopi rosyjscy przeciw lekarzom zwalczającym cholerę.

PETERSBURG. — We wsiach Zelujenka i Bogdanówka, charkowskiej guberni, chłopi postanowili nie dać mieszkania dla chorych na cholerę i dla personalu sanitarnego. W innej wsi przepędzono kijami lekarza i felczera. W Sodzinówce chcieli chłopi zburzyć barak choleryczny, policya wczas temu przeszkodziła. W Piotrkowie aresztowano chłopa, który miał na zgromadzeniu mowę podburzającą przeciw lekarzom. W mowie swej zaznaczył, że tylko klasy wydziedziczone chorują na cholerę, gdyż wśród właścicieli dóbr nie ma wypadków, ponieważ lekarze zwarli sojusz z właścicielami, by przez szerzenie trucizny cholerycznej, zniszczyć uboższe warstwy.

Z ALZACYI I LOTARYNGII.

Prowokacye niemieckie drażnią ludność coraz dotkliwiej.

PARYŻ. — Prasa tutejsza omawiając położenie w Alzacyi i Lotaryngii, pisze, co następuje:

Systemu prowokacyjnego drażnienia alzatczyków, lotaryńczyków i francuzów mają wreszcie już dosyć nawet te same gazety niemieckie, które dzwoniły na alarm z powodu zapału awjacyjnego francuzów i pogróżek rewanżu. To, co się działo podczas uroczystości uświetniających pamięć bitwy pod Noiseville, oburzyło nawet demokratyczne gazety wszech niemieckie.

Towarzystwo alzackie "Souvenir francais" zajmujące się pielęgnowaniem pamiątek po poległych za ojczyznę w roku 1870 ,wysłało swego delegata na obchód, jaki weterani z krwawej wojny urządzili na cześć poległych pod Noiseville. Delegat pod pomnikiem stojącym na miejscu bitwy złożył wieniec i miał wypowiedzieć mowę.

Zebrało się około 2000 osób. Koło pomnika pilnowało porządku 12 żandarmów.

Zaledwie delegat zaczął mówić, jeden z żandarmów podszadł ku niemu i przerwał mu mowę. Próżno delegat pokazał mu urzędowe zezwolenie na wygłoszenie mowy. Wieniec złożono w ciszy uroczystej bez słów.

Tłum weteranów ogarnęło wzburzenie, która wzrastało coraz bardziej, gdy żandarmi starali się po prusku uspokajać zebranych.

Wreszcie jeden z żandarmów zwrócił się do osiwiałego w bojach weterana i rzekł, wskazując zawieszony na jego piersiach medal:

— Zrzuć-że pan to świństwo! [Schweinerei].

Był to medal pamiątkowy z wojny krymskiej, za waleczność w zdobywaniu portu Małachowa...

Można sobie wyobrazić, jak takie rzeczy "pojednawczo" działają na stosunki alzacko-niemieckie i francusko-niemieckie.

"Berliner Tageblatt" w ostrych słowach piętnuje ten fakt, dodając z oburzeniem, że weteranów którzy zdobywali Sewastopol, byli w Meksyku, bili się pod Solferino, a w roku 1870 walczyli w pierwszych szeregach, żandarmerya w dniu pamiątkowym rozgania jako bandę złoczyńców.

Z WARSZAWY.

Strajk służby tramwajów elektr.

WARSZAWA. — Ogłoszono tu w z. piątek strajk służby tramwajów elektrycz. Wybuch strajku spowodowała partya socyalistyczna. Strajkierzy żądają minimalnej pensyi miesięcznej 40 rubli i zawieszenia regulaminu kar, który jest uciążliwy. Przywódców ruchu biorą do więzienia, przez co władze mają nadzieję zapobieżenia dalszym zaburzeniom.

CHCĄ POŁĄCZYĆ DWA PANSTWA... TUNELEM.

KOPENHAGA, Dania. — Rząd duński zamierza przebić tunel przez pasmo gór Ore Sund, przedzielających Danię od Szwecyi i w ten sposób połączyć te dwa państwa linią komunikacyjną. Rząd szwedzki nie godzi się na poniesienie połowy kosztów budowy tunelu, lecz Dania zapewne dokona sama tego dzieła ze względów handlowych.

KONSYSTORZ W POŁOWIE LISTOPADA.

RZYM. — Uchodzi za rzecz pewną, że konklawe kardynalskie odbędzie się w połowie listopada. Z prałatów kościoła, którzy mają otrzymać czerwony kapelusz kardynalski, wzmiankują: Msgra Bisletti, majordoma papieża; msgra Lugari ze św. Officium; msgra Gnistini, sekr. konsyst. Kongregacyi; patryarchę Bello z Lizbony, Granite di Dehmonto, nuncyusza w Wiedniu; arcyb. Anniette w Paryżu; gen. Dominikanów Cornistera i bibliotekarza Watykanu Ehrle'a.

APOSTOŁKA POKOJU.

Panna Ekstein postanawia agitować w Europie aż do skutku.

PARYŻ. — Na ukończonym świeżo międzynarodowym kongresie pokoju w Sztokholmie wystąpiła także pomiędzy innemi panna Ekstein, a projekt, jaki rzuciła, wywołał zarówno oryginalnością pomysłu, jak i zapałem, z jakim go broniła, entuzyazm wśród sędziwych apostołów pokoju. Panna Ekstein jest Niemką z urodzenia, ale duchowem dzieckiem Ameryki i w Ameryce tylko zabłysnąć mógł w młodej główce pomysł, z jakim wystąpiła, w Ameryce tylko była w stanie przeprowadzić go w przeciągu dwóch lat. W Europie, zebranie bez żadnej organizacyi pięciu milionów podpisów pod adresem, domagającym się rozbrojenia byłoby oczywiście niemożliwe .

Niemieccy delegaci kongresu przyjęli projekt jej oddania sprawy rozbrojenia pod plebiscit świata cywilizowanego nie bez pewnej nieufności. Mimo zasadniczej sympatyi dla przedsięwzięcia jej, nie taili się z tem, że zwłaszcza w Niemczech, powodzenie takiego sposobu propagandy krajowej jest bardzo wątpliwe. Olbrzymia jednak większość członków nie podzieliła wątpliwości delegatów niemieckich i głosowała za projektem miss Ekstein. Inicyatorka plebiscytu przybyć wkrótce zamierza do Rosyi, ażeby i tu rozpocząć propagandę dla projektu swego. Zdaje się jednak, że dozna tam rozczarowania nie dlatego, żeby tam nie miała znaleźć chętnych do podpisania adresu ale że na zbieranie podpisów nie otrzyma prawdopodobnie pozwolenia. Zwracano jej nawet uwagę na tę możliwość, uwierzyć w nią jednak nie chciała.

Argument, jakie miss Ekstein przytacza na uzasadnienie projektu swego, są równie proste i przemawiające do przekonania, jak i jego myśl zasadnicza. Wywodzi ona tak: po pierwsze, każde państwo powinno nabrać niezachwianego przekonania, że nic nie grozi ani jego niezależności, ani nietykalności terytoryalnej, a wtedy wszystkie zatargi rozstrzygane być mogą w drodze międzynarodowych trybunałów rozjemczych. Po drugie, każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie po dojściu do 18 lat należy dać możność wyrażenia opinii swojej w tej sprawie. I po trzecie, plebiscyt taki stanowić będzie wspaniałą demonstracyę pod adresem rządów. Miss Ekstein wierzy mocno w to, że gdy za pokojem oświadczy się więcej, niż połowa ludności w tych państwach które uczestniczyć będą w głosowaniu, rządy z plebiscytem takim poważnie się liczyć będą musiały. Walczy ona w imię zasady, że "solidarność wytwarza prawo" a dobra wola daje siłę.

'ROK ŻAŁOBNY' W WATYKANIE.

Czterdziesta rocznica zajęcia Rzymu przez wojska włoskie będzie obchodzoną całoroczną żałobą.

BERLIN. — Jak donoszą z Rzymu do "Berl. Tageblatt", Ojciec święty miał postanowić na znak protestu i żałoby z powodu przypadającej w roku przyszłym 40 rocznicy zajęcia Rzymu przez wojsko włoskie i ogłoszenia stolicą Włoch Rzymu, aby w ciągu r. p. nie były urządzane żadne pielgrzymki do Rzymu, jak również, że w ciągu roku tego nie odbędą się żaden konsystorz, ani żadna beatyfikacya. Z tego powodu nominacya nowych kardynałów ma już nastąpić w listopadzie lub gr. roku bieżącego.

GROBOWCE AMAZONEK.

Ciekawe odkrycia archeologiczne w Belmoncie.

RZYM. — Z Ankony donoszą, że w starożytnym Nekropolu w Belmoncie dokonano w tych dn. nadzwyczaj ciekawego odkrycia. Wśród wykopalisk, dokonywanych pod kierunkiem znanego archeologa, profesora Dall-Orso, znaleziono dwa bogate grobowce, kobiet wojowników. Na grobowcach stoją bojowe rydwany, identyczne z odkrytymi niedawno rydwanami z tej samej epoki. Znaczenie tego odkrycia jest doniosłe, ponieważ potwierdza ono istnienie wojowniczych amazonek, uważanych dotąd za twór wyobraźni starożytnych poetów. Profesor Dall-Orso twierdzi, że szczegóły tych grobowców odpowiadają w szczególności niektórym opisom w poematach Virgiliusza.

PRZECIW KARZE ŚMIERCI.

Kongres prawników niemieckich przyjął większością głosów taką rezolucyę.

BERLIN. — Na kongresie prawników niemieckich, obradującym w Gdańsku, toczyły się w sekcyi prawa karnego ożywione rozprawy nad karą śmierci. Dochodziło do namiętnej wymiany zdań. A szczególnie wysocy urzędnicy sądowi pruscy przemawiali za utrzymaniem kary śmierci. Jeden z nich dowodził, że kara śmierci wobec ruchów rewolucyjnych, musi być utrzymana chociażby dlatego, że zdarzyć się może zamach na którego z książąt Rzeszy, a wtedy ta kara jest konieczna. Po długich jednak sporach, 50 głosami przeciwko 24 przyjęto rezolucyę przeciwko karze śmierci.

NOWE PANCERNIKI.

Niemcy sprowadzą podobno nowy przewrót w budowie okrętów wojennych.

BERLIN. — Jak utrzymuje "Vorwaerts", mają w budowie okrętów wojennych w Niemczech i w Anglii zajść ważne zmiany. Admiralicya obydwóch państw pracuje nad konstrukcyą typu średniego pancernika: któryby mógł niszczyć największe okręty wojenne. Pancerniki te mają mieć 86 m. długości, 14 szerokości i tylko nieco mają się wychylać ponad powierzchnię morza. Budowa ich ma być tak silna i pancerz tak trwały, że będą zabezpieczone przed wszelkimi pociskami. Okręt ma być zaopatrzony w dwa działa szybkostrzelne. Cała budowa ma być zastosowana do wykonania ataku nawet na największe okręty wojenne.

POMNIKI CESARZA WILHELMA.

Dwa nowe pomniki wystawił sobie za życia gadatliwy cesarz niemiecki.

W tych dniach odsłonięto w Murwick pomnik cesarza Wilhelma II w mundurze w. admirała a 29 września został przekazany potomności 7 metrowy konny posąg cesarza w mundurze gwardyjskim. Nie są to pierwsze pomniki cesarza, wzniesione za życia. W nowem sanatoryum niemieckiem na górze Oliwnej, cesarz przedstawiony jest jako rycerz krzyżowy, noszący koronę króla Jerozolimy. W akademii nauk i sztuk pięknych w Berlinie cesarz występuje w stroju imperatora rzymskiego z wieńcem laurowym. Posąg Wilhelma II wznosi się również na fasadzie gmachu pocztowego w Strassburgu. Również sportretowano go w portalu katedry w Metzu, gdzie cesarz występuje jako prorok Daniel.

PROCESUJE KRÓLA!

Poseł sejmowy występuje z procesem przeciwko szwedzkiej parze królewskiej.

SZTOKHOLM. — Dnia 15 września rozpoczął się tu proces posła do landtingu, Johanssona przeciwko szwedzkiej parze królewskiej o wydanie pewnych listów, świadczących jakoby, że zmarła przed kilku laty panna Helga de la Brache, była córką króla szwedzkiego Gustawa IV, pochodzącą z małżeństwa tajnego, zawartego przez tego monarchę, oraz że w posiadaniu szwedzkiej rodziny królewskiej znajduje się 6 milionów koron, należących do spadkobierców nieboszczki. Przesłuchany jako świadek, były marszałek dworu, Rosen, oświadczył, że nie uważa zmarłej za świadomą oszustkę, choć zdania tego był b. minister spraw zagranicznych, Lagerheim. Panna Nieberg, u której p. de la Brache mieszkała przez czas pewien, zeznała, że zmarła często wspominała o swojem pochodzeniu królewskiem , powód zaś, Johansson, twierdzi, że król Oskar nie wypowiedział w roku 1905, po oderwaniu się Norwegii od Szkocyi, tylko dlatego wojny oderwanemu państwu, ponieważ obawiał się ujawnienia sprawy p. de la Brache, dobrze znanej w Norwegii. Po zeznaniach tych odroczono, na żądanie powoda sprawę do dnia 27 października rb.

ROZRUCHY W BERLINIE.

Wielki rozlew krwi. Amerykański dziennikarz także pokaleczony.

BERLIN. — W minionym tygodniu szalała w Berlinie przez kilka dni z rzędu krwawa zawierucha.

Dnia 27 września wieczorem tysiące strajkierów i ich przyjaciół zgromadziło się na ulicach.

Dyrekcya policyi wysłała 100 konnych, a 450 pieszych policyantów, uzbrojonych w szable i rewolwery, których rozdzielono po rozmaitych ulicach.

Wydano rozkaz, by użyć jak najostrzejszych środków i nie zadowalać się płazowaniem szablami. O godzinie 9 wieczorem rozpoczęły się już starcia, które potęgowały się z każdą godziną. Mężczyźni i kobiety oburzeni do żywego postępowaniem policyi, szli z jednej ulicy na drugą, tłukli latarnie i rozbijali okna wystawowe, a nawet jak twierdzi policya, rabowali ze sklepów niezabezpieczonych żelaznemi żaluzyami towary. Policyanci nie żałowali szabel; strzały rewolwerowe rozlegały się bardzo często i mnóstwo rannych pozostało na placu walki.

Podczas ataków, kobiety i mężczyźni rzucali z okien: flaszki cegły; kawałki węgla i kamienie na policyantów. Ostatni odpowiadali strzałami z rewolwerów.

Prezydent policyi von Jagow pzejeżdżał ulicami gdzieś około 10 godziny w nocy, to jest w chwili, kiedy walka wrzała w najlepsze. Robotnicy, ich żony i przyjaciele, wiedząc, że ataki policyi są jego sprawką, nie szczędzili mu przezwisk; flaszki i cegły sypały się na niego z okien i prezydent, jako niepyszny, musiał uciekać.

— Na ulicy Leśnej, policya wyważała nawet drzwi od mieszkań i robiła w nich rewizye. Dało to sygnał do jeszcze większych zamurzeń. Jedna z kobiet, do której mieszkania wtargnęła policya, rzuciła na stróżów bezpieczeństwa zapaloną lampę. Nafta paląca się, oblała kilka osób, które się poparzyły.

Na ulicach: Bawolej, Wieżowej i Zinglego policya postępowała tak bezwzględnie, że robotnicy w obronie swego życia musieli się uciec aż do rewolwerów. Zahuczały strzały z okien i kilkanastu policyantów zwaliło się na ziemię. Zarekwirowano posiłki.

Policyanci zwarłszy się w szeregi, zaatakowali wówczas tłumy szablami. Rozległy się jęki i mnóstwo rannych zaległo ulice. Liczba uwięzionych nie jest jeszcze dotąd znana, ale dochodzi do kilkuset.

O godzinie 11 w nocy polecono zamknąć wszystkie szynki i restauracye.

Policya otoczyła kordonem dzielnicę Moabit, by nie dopuścić tłumów robotników, które spieszyły z pomocą niewinnie maltretowanym, swoim towarzyszom. Zabezpieczona z tyłów policya, rozpoczęła dopiero wówczas gospodarować po "prusku". Bito i katowano każdego, kogo tylko chwycono. W niespełna pół godziny 1200 policyantów zaprowadziło porządek w całej dzielnicy.

Liczba ciężko pokaleczonych robotników dochodzi do 100; 13 osób jest śmiertelnie rannych a setki — lżej. Mnóstwo lżej rannych pozanoszono do domów, tak, że władze nic o nich nie wiedzą.

Rozruchy w innych dzielnicach.

Na wieść, że policya morduje w Moabicie, wybuchły rozruchy i w innych dzielnicach, zamieszkałych przez robotników. Tysiące robotników wyległo na ulice, a śpiewając pieśni rewolucyjne, tłumy uformowały szeregi z zamiarem udania się do pałacu cesarskiego.

Policya przeszkodziła temu i tłum niszczył wszędzie latarnie.

Z powodu braku światła, zapanowały na ulicach ciemności; robotnicy korzystając z tego, zaczęli rzucać na policyę cegłami i kamieniami, a nawet tu i ówdzie odezwały się strzały — salwami.

Dalsze walki w Moabicie.

Policya sądząc, że udało się jej uspokoić już całkiem dzielnicę Moabit, pozostawiła tam tylko nieznaczne siły, a główny oddział policyantów wyruszył do innych już dzielnic. Robotnicy korzystając z tego, zapalili przed domem wiązki drzewa, oblane naftą i zaatakowali znowu policyantów. Rozpoczęła się znowu walka, zarekwirowano znowu straż pożarną, która ugasiła płomienie. Setki robotników aresztowano.

Protest amerykańskiego posła.

BERLIN. — Poseł amerykański Hill, na podstawie instrukcyi nadesłanych mu z Urzędu państwowego w Washingtonie, udał się do ministerstwa spraw zagranicznych i zaprotestował tam przeciw postępowaniu policyi, która bez najmniejszej przyczyny napadła na obywatela amerykańskiego, Wilego, i pokaleczyła go fatalnie. Zajście to wydarzyło się podczas rozruchów robotniczych, gdy sprawozdawcy pism amerykańskich w samochodzie zwiedzali dzielnice Moabit. Poseł Hill domaga się, by rząd natychmiast zarządził śledztwo w tej sprawie i dał odpowiednie zadośćuczynienie pokrzywdzonemu Amerykaninowi. Amerykanin Fryderyk W. Wile, korespondent dziennika nowoyorskiego "Times" wyszedł z pomiędzy korespondentów tej afery najgorzej. w chwili bowiem, gdy przypatrywał się z samochodu z korespondentem biura Reutera i sprawozdawcami gazet nowoyorskich, "Sun" i "World" walce policyi z robotnikami, policyanci rzucili się na niego i jego towarzyszy z gołemi szablami. Wile otrzymał cięcie przez twarz i rękę, a towarzysze zostali należycie wypłazowani.

Gdyby nie pobliska stacya policyjna, w której napadnięci znaleźli schronienie, to nie ulega wątpliwości, że rozjuszeni policyanci byliby ich pomordowali.

Poseł angielski Seymour, założył również protest z powodu pokaleczenia przez policyę trzech innych korespondentów poddanych angielskich. Odniósł się ponadto do Londynu i oczekuje dalszych wskazówek od swego rządu.

Panowie Seymour i dr. Hill konferowali ze sobą i postanowili w tej sprawie działać solidarnie.

Nie ulega wątpliwości, że minister spraw zagranicznych niemiecki zarządzi dochodzenia w tej sprawie.

Szef policyi berlińskiej kpi sobie formalnie z tych protestów; faktem atoli jest, że dziennikarzy zatakowała policya bezprawnie. Wykazali się oni nawet na miejscu policyantom paszportami, że są dziennikarzami i że wolno im przebywać na miejscu rozruchów. Jagow usprawiedliwia się, że jakiś nieznany oficer w guście "kapitana z Koepenick", wydał rozkaz policyantom, by zaatakowali tych dziennikarzy, co też ci uskutecznili. Co do dochodzeń, to zaznaczył on wyraźnie, że śledztwa przeciw swoim podwładnym prowadzić nie będzie, gdyż dziennikarze temu sami winni, co ich spotkało.



Wysoki dygnitarz chiński w Ameryce.
Rycina powyższa przedstawia jego cesarską wysokość księcia Tsai Suun, wuja cesarskiego, któr y obecnie podróżuje po Stanach Zjednoczonych dla przyjemności.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Za Finlandyę.

Redakcya "Nowej Gazety" skazaną została na sto rubli kary za feljeton, zamieszczony w nr. 309 tego pisma pt. "Wrażenia z Finlandyi."

Żydowska własność ziemska.

Według sprawozdań komisarzy do spraw włościańskich w Królestwie Polskiem, daje się zauważyć znaczny rozwój żydowskiej własności ziemskiej. Powiększa się też ilość gruntów dzierżawionych przez żydów. Niektórzy komisarze do spraw włościańskich w raportach swych domagają się bezwzględnego głosowania przepisów o nabywaniu gruntów przez żydów, oraz zgodnego działania w tej sprawie innych władz administracyjnych.

"Cudotwórca."

Od pewnego czasu brukowa prasa galicyjska gorąco reklamowała p. Kazimierza Radwana, głoszącego, iż przy pomocy suggestyi potrafi leczyć najcięższe choroby. W tych dniach p. R. przybył do Warszawy, a redakcya "Świata" zwołała na konferencyę z nim głośnych tamtejszych lekarzy i przyrodników. Wieczór — jak pisze "Słowo" — wypadł bardzo interesująco. Okazało się jednak, że p. Radwan ma więcej dobrych chęci, niż gruntownych wiadomości.

Przeciw językowi polskiemu.

Według doniesienia dzienników, publiczność skarży się, że podań pisanych po polsku nie chcą urzędnicy w magistracie przyjmować. Dotychczas przyjmowano podania pisane we wszystkich językach, oprócz żargonu.

Teatr polski w Wilnie.

Wobec usunięcia przez władzę przedstawień polskich z gmachu teatru, zarząd zakrzątał się około odpowiedniej przeróbki sali miejskiej, aby mogły tam się odbywać tymczasowe przedstawienia teatralne. Nie zarzucono jednak myśli o budowie osobnego gmachu teatru polskiego.

Nowi "bskupi" kozłowiccy.

W liczbie dwóch a w osobach Romana Próchniewskiego i Leona Gołębiowskiego, przybyli w niedzielę dnia 4 września. Ceremonii "wyświęcenia" dokonał Kowalski w asyście biskupa starokatolickiego Gula, biskupa van Thiela i delegata, biskupa Herzoga. Owo "wyświęcenie" miało się odbyć początkowo w Płocku, zmianę miejsca "Wiadomości Maryawickie" usiłują wytłumaczyć tem, iż uważano za właściwszy Łowicz, "jako dawną rezydencyę prymasów Polski". Jest to sobie naiwny frazes, obliczony na efekt wśród mas — w rzeczywistości krok ten jeszcze wyraźniej uwydatnia dążenia duchownych kozłowickich do chowania "mateczki" Kozłowskiej w cieniu, gdyż w pewnych razach, a zwłaszcza w wystąpieniach na zewnątrz, jest im ona niezbyt wygodna.

Iście ruscy.

Bardzo charakterystyczne epizody z "działalności" Związku narodu rosyjskiego podają dzienniki rosyjskie. Niejaki P. napisał do posła besarabskiego, Puryszkiewicza "donos", iż sąd we Władywostoku jest przepełniony polskimi urzędnikami. Puryszkiewicz pospieszył przesłać donos ministrowi sprawiedliwości Szczegłowitowowi. Autor "donosu" podpisał się pseudonimem "ulubieniec związkowców". Z rozporządzenia ministeryum wszczęto tajne dochodzenia i wykryto autora; okazało się, iż jest nim "inorodziec" mojżeszowego wyznania.

Niedawno na pokład parowca "Prowoznyj" pod Odessą wtargnęli trzej "związkowcy" i poczęli hałasować, rzucając rozmaite niecenzuralne słowa pod adresem pasażerki, która była odziana w czerwoną bluskę. Pasażerka zwróciła się o pomoc do kapitana, ten ostatni zwrócił uwagę "związkowcom", że "statek to nie herbaciarnia związku". Jednemu z nich, Ostawnience, to się nie spodobało i począł wymyślać: "Mnie nie kupicie za 50,000 rubli, a pozwalacie sobie robić mnie uwagi z powodu "żydowicy". Pasażerka, jak się okazało, była wyznania prawosławnego. Z całego zajścia spisano protokół, podczas tego Ostawnienko krzyczał: "Na mnie nie wolno pisać protokołów; jeżeli komisarz ośmieli się ten protokół przyjąć, zatelegrafuję do Tołmaczewa i komisarz dostanie dymisyę."

Do pisma "Pskowskij Gołos" donoszą ze wsi Dubki o następującem zajściu: Dnia 19 bm. podczas nabożeństwa w cerkwi prawosławnej, pop wystosował od ołtarza przemowę do zebranych parafian. Dyak cerkiewny dopatrzywszy się w przemowie szczegółów, uwłaczających jego czci, wybiegł pospiesznie z za ołtarza, krzycząc:

— Batiuszka, łżesz!

Poczem, zwracając się do parafian, dodał:

— Nie słuchajcie go, kłamie!

Pop rzucił się na dyaka, wymachując trzymanym w ręku krzyżem i wołając:

— Milcz! to nie twoja rzecz!

Następnie rozkazał stróżom cerkiewnym wyrzucić dyaka za drzwi.

Jeszcze ciekawszy epizod podaje to samo pismo z obrad sądu gminnego w Krasnem. Mianowicie podczas obrad sądu nad wyrokiem, prezes sądu rzucił się na jednego z sędziów i dotkliwie go pobił. Poszło o to, że prezes zażądał od jednej ze stron łapówki 10 rubli, sędzia zaś sprzeciwiał się temu. Pobity udał się do naczelnika ziemskiego, który badając sprawę, stwierdził, że wszyscy trzej sędziowie, oraz prezes sądu byli podczas posiedzenia zupełnie pijani. Wszystkich spotkała kara.

Szkoły polskie i cenzura.

Z Warszawy donoszą: "Pomimo, że nasze szkoły polskie weszły już na tory narmalne i z każdym rokiem są lepsze, tylu ojców stara się o umieszczenie synów w gimnazyach rządowych, iż w tym roku stosunek przyjęty do kandydatów przedstawił się, jak 3:120. Nawet więcej dla 1½ proc. nie otworzyły się uczelnie podwoi państwowych. Co do cenzury znów, to notuję fakty, że niektórzy wydawcy, zmęczeni karami pieniężnymi, które się sypią wciąż, jak z rękawa, dobrowolnie, ubliżając sobie, oddają rękopisy mających się drukować książek do oceny cenzorom. Sami tedy postępują tak, jak gdyby się prosili o przywrócenie dawnej cenzury prewencyjnej. Szczególniej grzeszą tem nieuszanowaniem siebie księgarze i dorywczy wydawcy, natomiast w pismach nikt o niczem podobnem nie myśli. Taki jednak przykład korzenia się może być zaraźliwy i może oddziałać fatalnie na przyszłość."

Żywy nieboszczyk.

Warszawski sąd okręgowy rozpatrzył charakterystyczną sprawę, rzucając jaskrawe światło na porządki administracyjne.

Przed dwoma laty Józefowi Krzypczakowi ukradziony został pasport. Osobnik, który mieszkał za owym ukradzionym pasportem uczestniczył w jakimś napadzie bandyckim i został zabity. Znaleziony przy nim pasport odesłany został do miejsca przynależności, w celu wpisania Krzypczaka do metryk zmarłych.

Wkrótce potem prawdziwy K. zwrócił się do miejsca przynależności z prośbą o wydanie mu w zamian ukradzionego, nowego pasportu. Otrzymał jednak odpowiedź, że "nie żyje." Krzypczak zwrócił się więc do sądu okręgowego z prośbą o przywrócenie mu prawa życia. Sąd okręgowy prośby tej jednak nie uwzględnił, wyjaśniając petentowi, że wydawanie paszportów jest obowiązkiem władz administracyjnych i nie należy do kompetencyi sądu.

Krzypczak nie wie teraz, co ma począć: jedne władze administracyjne domagają się koniecznie, żeby miał pasport, drugie wydać mu go nie chcą bo "nie żyje", a umarłym pasportów się nie wydaje.

Żołnierze bandytami.

W Siedlcach dokonano w kwietniu rb. napadu bandyckiego na mieszkanie kupca Grynberga.

Jak się okazało, napadu dokonało czterech żołnierzy siedleckiego pułku piechoty: Maczianasan, b. student 3-go kursu prawa, Aleksiejus, felczer wojskowy, oraz Najsztadt i Brot szeregowcy. Ten ostatni był organizatorem napadu, ale zdołał zbiedz z pułku, przed sądem więc stawiono trzech pierwszych.

Przyznali oni się do winy i sąd wojenny okręgowy warszawski skazał wszystkich po 6 lat robót ciężkich.

Powrót z Syberyi.

W ubiegłym tygodniu powróciło do Zagłębia Dąbrowskiego kilka rodzin wychodźców na Syberyę. Przybyli opowiadają, że biedni, wyjeżdżający na Syberyę bez większych zasobów pieniężnych, mniej więcej 500 rubli, nie mają tam co robić, gdyż grozi im niechybna śmierć z głodu i zimna.

Kościół na zburzenie.

Po Radomiu rozeszła się wieść, iż dawny kościół po Benedyktynach, zamieniony z czasem na cerkiew, wystawiony został na licytacyę w celu rozebrania go na cegłę. Na tem miejscu ma być wzniesione mieszkanie dla członków zarządu więziennego.

Z tego powodu jeden z czytelników "Gaz. Radomskiej" przypomina, że gmach b. kościoła jest z XVII wieku, fundowany przez Jana Karola ze Szczekorzewic Tarłę, starostę olsztyńskiego i zwolińskiego. Przerobiony został na cierkiew w roku 1836, gdy zaś w roku 1887 cerkiew przeniesiono do gmachu gimnazyum męskiego, gmach po-benedyktański skazany został na powolną ruinę, chociaż wewnątrz jest jeszcze w stanie dobrym.

Spalenie dziecka.

Na wsi pod Tomaszowem w Lubelskim żyd-wdowiec chciał się ożenić ze swą sługą, która jednak na to się nie zgodziła, nie chcąc się opiekować jego córką 4-letnią. Po pewnym czasie dziewczynka uciekła do ciotki, zamieszkałej w tejże wsi, i mówiła, że nie wróci do ojca, bo tam ją chcą zabić. Wuj jednak oświadczył, że ma dosyć własnych dzieci, i polecił małą odprowadzić do ojca. Po paru dn. ujrzano dym, wydobywający się z mieszkania wdowca. Ciotka tam wtargnęła pierwsza i uznała że dziecko zostało oblane naftą i spalone na węgiel. Stwierdzono także, iż służąca poprzednio zakupiła niezwykle dużą ilość nafty. Służącą i ojca aresztowano i osadzono w więzieniu w Zamościu.

Naganiacze.

Zagłębie dotknięte zostało, jak wiadomo, plagą wychodźtwa na Syberyę. Ludziska pędzą tam na oślep, niepomni, ani ostrzeżeń, ani przykładów fatalnego losu, jaki spotkał ich poprzedników, którzy powrócić zdołali z tej wyprawy ostatecznie wyniszczeni. Na to zjawisko składa się, oprócz nędzy, jaką sprowadza nadmiar rąk roboczych w Zagłębiu, także stałe i beznadziejne rozgoryczenie śród ludu tamtejszego, brak wiary w to ażeby w obecnych warunkach mogła kiedykolwiek zajść jakakolwiek zmiana na lepsze.

Taki nastrój podtrzymują, jak stwierdza "Kur. Zagł." w korespondencyi ze Strzemieszyc, specyalni naganiacze, utrzymujący formalne agencye w celu wyzyskiwania łatwowiernych lub zrozpaczonych. Agencye tego typu utrzymują nawet swego rodzaju prowokatorów, głoszących przewrotnie takie oto rzeczy:

— A to widzi pan, dawniej to dobrze było w fabrykach, ale od czasu, gdy polska szlachta pomarnowała majątki, to zaczęła się nędza fabryczna, bo lud zbiega się tu ogromnie. Dadzą człeczysku jakie 3 ruble, a potem choć zdychaj z głodu!

Znieważenie flagi papieskiej.

Mińsk litewski 11 września.

Na całej przestrzeni ziemi mińskiej odbywa się w obecnej chwili systematyczne i świadome znieważanie flagi stolicy Apostolskiej, o barwach biało-żółtych.

Jak wiadomo, wsie, miasteczka i miasta dyecezyi mińskiej, wizytuje w obecnym czasie JE. biskup sufragan Jan Cieplak, delegowany przez arcybiskupa Kluczyńskiego, będącego administratorem ziemi mińskiej.

Ponieważ ludność cała katolicka wita swego papieża z nieopisanym entuzyazmem — ponieważ żydzi występują tu i owdzie z deputacyami, a prawosławni, choć nie uczestniczą w przyjęciach, lecz zachowują się z przyjazną neutralnością wobec uroczystości katolickich, przeto reakcyjne sfery dochodzą do najwyższego stopnia rozdrażnienia. Staje się bowiem widocznem, że żadnych antagonizmów wyznaniowych tam niema, i że żadne najgłośniejsze procesye katolickie nie są bynajmniej przez ludność prawosławną źle widziane.

Czarne sotnie tedy uderzały na alarm!

"Pochód katolicyzmu" — "Rewolucyjne mowy biskupa" — 'Polonizacya kraju' etc... etc... — tak brzmią odezwy i artykuły czarnosecińskiej prasy, usiłującej przedstawić kraj cały jako jęczący pod jarzmem narzucanej mu polskości i katolicyzmu. Więc też posypały się na katolików i na biskupów szeregi ograniczeń, kar, etc.

Wszakże gubernator Erdeli, jeden z najskrajniejszych i najbardziej drażniących działaczów rosyjskich, pozwolił sobie na formalny skandal, bo na znieważenie barw papieskich. W szeregu miast i wiosek dekorowano kościoły i bramy tryumfalne flagami Stolicy św., ponieważ np. używane dotychczas biało-amarantowe jako polskie były stale zrywane.

W miasteczku Lachowicze w Cimkowiczach, Kapytu etc., ten sam los spotkał i flagi papieskie.

Uriadnicy ||starsi policyanci|| i inni dygnitarze prowincyonalni, zrywali te chorągwie, obdzierali festony biało-żółte i rwali, deptali i ciskali je w błoto.

I za takie znieważenie flag Ojca św., gubernator miński nietylko że nieukarał rozwścieczonych policyantów, ale nadto, systematycznie nakłada kary na księży i obywateli, którzy tych barw państwa kościelnego do dekoracyi bram użyli!

Skazano więc na 200, 300 i 500 rubli dotychczas księży: Harasymowicza ||Kleck||, Hanicza ||Stara Mysz||, Ulińskiego ||Wsielub||, oraz pp. Woyniłłowicza, hr. Zyberg-Platera, K. Rdułtowskiego, Obuchowicza etc. etc.! Co dzień oficyalna gazeta przynosi wiadomości o nowych karach, nakładanych przez gubernatora wbrew wszelkim prawom krajowym i międzynarodowym, za używanie do dekoracyi kościelnych, chorągwi o barwach kościelnych.

Gdyby na miejscu dziekana mińskiego zamiast osławionego serwisty rządowego ks. Siewczuka, był człowiek energiczny, któryby umiał upomnieć się o te jawne nadużycie i bezczelność flagi kościelnej — sprawa możeby się na miejscu ułagodziła. Niestety jednak ks. Siewczuk zanadto boi się "narażać" władzom, i zamało jest kapłanem i Polakiem, aby się zdobył na jakiś krok śmiały.

To też ludność zbiera podpisy pod memoryałem, który w tej sprawie ma być przesłany ks. Sapieże, protonotaryuszowi apostolskiemu.

Tymczasem fakt znieważenia godeł kościelnych i papieskich pozostaje bez żadnej kary. Wzburzenie ludności jest wielkie i gdyby nie łagodzący wpływ i perswazye duchowieństwa katolickiego, w wielu miejscach stawianoby bezwarunkowo czynny opór. Całą akcyę podburzającą prowadzą przeważnie popi, oraz t. zw. "związek narodu rosyjskiego."

Zgon kapłana.

W Waliszewie, w dekanacie łowickim, zmarł tamtejszy proboszcz, ks. Ignacy Nadolski. Zmarły kapłan urodzony dnia 20 lipca 1852 roku, wstąpiwszy do stanu duchownego, święcenia kapłańskie otrzymał w 1875 roku, przez trzydzieści pięć lat gorliwie pełnił obowiązki kapłańskie, szczególniej w Waliszewie, gdzie zdobył sobie miłość parafian, którzy zgon jego odczuli.

Plaga pozwoleń.

Kupiec warszawski, p. M. prowadzi wspólnie z bratem duży interes towarowy. Przez pewien czas utrzymywali oni skład swych towarów przy ul. Złotej, a przed paru laty przenieśli się na ulicę Sienną.

Wkrótce po przenosinach p. M. otrzymał pozew do sądu pokoju. Stawił się na termin, a na zapytanie o co został oskarżony, objaśnił go sędzia, że o zrobienie drzwi w dzierżawionym przezeń składzie.

Nie pomogło tłomaczenie, że drzwi tam już były, tylko w innem miejscu i że właściwie zostały tylko przeniesione.

— A czy pan miał pozwolenie na przenosiny — zapytał sędzia.

— Nie.

Wobec braku pozwolenia skazano p. M. na 10 rubli kary.

Po pewnym czasie p. M. otrzymuje drugi pozew.

Udaje się do sądu i zapytuje o co został oskarżony?

— Pan zrobił okno w budynku składu przy ulicy Złotej — zapytuje sędzia.

— Istotnie kazałem zrobić, bo tam mieszka służący, było mu ciemno.

— Pozwolenie na tę robotę pan wyjednał?

— Nie.

— Diesięć rubli kary.

W kilka dni, nowy pozew wzywa p. M. do sądu.

Sędzia pamiętał już oskarżonego.

Uprzedza więc zapytanie i sam oświadcza, że został pozwany, lecz tym razem wraz z bratem o to, że niema pozwolenia na utrzymywanie składu przy ul. Siennej.

Pan M. się tłómaczył, że pozwolenie takie wyjednał na sklad przy ul. Złotej, że przeniósł go następnie na Sienną w tymże samym cyrkule, będąc przekonany, że posiadane pozwolenie jako już znane cyrkułowi, wystarczy.

Sędzia tłomaczenia nie uwzględnił, skazał p. M. i jego brata jako wspólnika na karę rb. 10, udzielił przytem zwłoki dwumiesięcznej na wyjednanie pozwolenia, uprzedzając, że w razie nieuzyskania, skład może uledz zamknięciu.

Pan M. wszczął odpowiednie starania.

Po pewnym czasie otrzymuje wezwanie do urzędu lekarskiego.

— Pan podał prośbę o pozwolenie na skład przy ulicy Siennej?

— Tak.

— Podanie uwzględnione być nie może, ponieważ pan nie jest farmaceutą.

— A pocóż mi ten tytuł?

— Bo w składzie znajduje się ałun i kwas solny.

— Naturlanie, bo jestem zastępcą fabryki chemicznej, która wyrabia te produkty, a ja je sprzedaję do zakładów przemysłowych.

— Nie wolno.

Pozwolenia odmówiono.

Wobec takiego obrotu rzeczy, cyrkuł znów wystąpił do sądu pokoju.

Ciekawa historya, wiele też teraz kary zapłacą bracia M? czy będą musieli uczyć się farmaucyi? i czy też skład im władza zamknie? Należy jednak przypuszczać, że takie tamowanie swobody handlu korzystnie na gospodarstwie krajowem odbić się nie może.

WALKA Z CYGANAMI.

Trzy gubernie.

Po okolicy, w której stykają się trzy gubernie: łomżyńska, siedlecka i grodzieńska, krąży banda cyganów. Banda owa dopuszcza się kradzieży i rabunków w ten sposób, że gdy dokona zbrodni np. w guberni łomżyńskiej, przenosi się następnie do gub. grodzieńskiej a po rabunku w tej ostatniej — do gub. siedleckiej. I tak w kółko dzieje się też, że powiadomiona o zbrodni cyganów władza w gub. łomżyńskiej, ledwie zwróci się do władz w gub. grodzieńskiej, cyganie już są w gub. siedleckiej, a kiedy powezmą o nich wiadomości władze w gub. siedleckiej, cyganie zazwyczaj dają znać o sobie jakimś czynem zbrodniczym w gub. łomżyńskiej. Dzięki temu ich nieustannemu krążeniu po pograniczach trzech guberni, różne zbrodnie bandy trudne są do stwierdzenia, bandyci zaś wprost grają z pogonią w 'ciuciubabkę.'

Napad na dwór.

Ostatnio cyganie z owej bandy dokonali napadu na dwór w Kobackach pod Ciechanowcem, który to napad ze względu na towarzyszące mu szczegóły, wywołał silne wrażenie w całej okolicy.

Dwór w Kobackach jest w dzierżawie pp. Klemczyńskich, którzy wyjechali na jakiś czas do Grodna. W domu pozostał syn ich Eugeniusz, 19-letni uczeń gimnazyum polskiego w Siedlcach. Dworu początkowo dozorowali gajowy i fornal, ale młodzieniec zwolnił ich od tego, będąc pewny, że jest to zbyteczne.

Dwór kobacki położony jest w ogrodzie, wśród gęstych klombów drzew.

Pewnego dnia zrana, gdy młody Eugeniusz Klemczyński wstał, do pokoju stołowego wszedł jakiś cygan i poprosił o herbatę. P. K. odpowiedział, że jest sam i herbaty teraz niema; tegoż dnia po południu przyszedł do dwora inny cygan i zapytał, czyby nie mógł obejrzeć dworu, gdyż jest w zamiarze nabycia go. Młodzieniec oświadczył, że dwór nie jest do sprzedania, przytem obruszył się na cyganów za nachodzenie go.

Okazało się, że odwiedziny obu cyganów były stosunkiem wywiadu się o stosunki we dworze.

Wieczorem, gdy ciemna noc zapadła, kiedy p. E. Klemczyński udał się na spoczynek do pokoju sypialnego rodziców, zbudzony został brzękiem szyby. Zerwał się z łóżka. Połowa okna nagle się otworzyła.

— Kto tam? — zawołał młodzieniec.

— Zobaczysz! — nastąpiła groźna odpowiedź i po chwili rozległ się strzał, kula zaś trafiła w ścianę.

Wymiana strzałów.

Młodzieniec pochwycił dubeltówkę, wiszącą nad łóżkiem i wypalił w okno, raz za razem. Nastąpiła chwila ciszy, podczas której K. zapalił zapałkę, aby poszukać nabojów. Ledwie to uczynił, gdy znów z po za okna rozległ się huk rewolwerowy i kula uwięzła w ramie okiennej. Po tym strzale dały się słyszeć dwa: jeden w okno pokoju sypialnego, drugi we drzwi wejściowe od frontu.

Młodzieniec wziąwszy strzelbę, dwa rewolwery i naboje, szybko wpadł do swego pokoju, położonego między sypialnią a jadalnią i przez okno zaczął prażyć. Dał kilkanaście strzałów, którym wtórował huk z rewolwerów bandytów, atakujących dwór przez inne okna. Gdy jednak Klemczyński nie przestał strzelać, napastnicy snać dali za wygraną i zaczęli odchodzić.

Odważny młodzieniec.

Młodzieniec, przypuszczając, że udali się po większą siłę, wyskoczył przez okno, aby strzałami w ogrodzie przywołać pomoc. Ledwie jednak znalazł się za oknem, ugodzony został kamieniem w pierś i upadł z bólu. Strzał dany przez rabusia w jego kierunku oprzytomnił Klemczyńskiego, uniósł się więc i ujrzał biegnącego doń z drągiem cygana. Instynktownie wypalił kilka razy z rewolweru.

Walcząc z młodzieńcem, jeden z cyganów zakrzyknął:

— Poczekaj, przeklęty, nie ujdziesz rąk naszych!

Odsiecz.

W tem posłyszano głuchy tętent kopyt końskich i szybkie kroki w ogrodzie: to gajowy na koniu, fornale ze stajni i służba, posłyszawszy strzały, spieszyli ku dworowi.

Bandyci skierowali się ku bramie wjazdowej, gdzie właśnie wbiegł właściciel sąsiedniego majątku Osnówek, p. Rzeczkowski, który przejeżdżając obok dworu w Kobackach, posłyszał był niezwykłą strzelaninę. Ujrzawszy go, bandyci dali doń kilka hybionych strzałów, na które pan Rzeczkowski nie pozostał dłużnym, co zmusiło napastników do ukrycia się w gęstwinie drzew.

Razem z p. R. służba, kryjąc się za pniami drzew, zaczęła się zbliżać do miejsca, do którego cofprowadzi przez las. Młody Klemczyński dla skrócenia jechał przez dukt, którym zwykł jeździł.

Zemsta cyganów.

Gdy wkrótce znalazł się w pośrodku lasu, ujrzał wielkiego psa, a za nim trzech cyganów, w których poznał dwóch tych, co go nachodzili we dworze. K. w mgnie-

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

nęli się cyganie, przekonano się jednak, że przesadzili oni ogrodzenie i umknęli.

Wyczerpanego fizycznie i zdenerwowanego młodzieńca, zabrał z sobą p. R. do Osnówka, zawiadomiwszy jednocześnie władzę o napadzie.

Naczelnik straży ziemskiej i kilku policyantów na koniach, zarządzili niezwłocznie pogoń, ale banda przeniosła się już do innej guberni, gdzie ma nieznaną policyi kryjówkę.

W domu.

Pp. Klemczyńscy, gdy ich wieść doszła o przygodzie syna, przybyli do Osnówki i zabrali go do Kobaczek. Po kilku dniach tj. w zaprzeszły czwartek Eugeniusz wybrał się do wsi parafialnej, celem odwiedzenia proboszcza. Droga prowadzi przez las. Młody Klemczyński dla skrócenia jechał przez dukt, którym zwykle jeździł.

Zemsta cyganów.

Gdy wkrótce znalazł się w pośrodku lasu, ujrzał wielkiego psa, a za nim trzech cyganów, w których poznał dwóch tych, co go nachodzili we dworze. K. w mgnieniu oka wydobył rewolwer a cyganie w tej chwili przyskoczyli do niego: jeden chwycił konia za uzdę, drugi jeźdźca za kurtkę, trzeci wreszcie zamierzył się nań kijem.

Przytomny jednak młodzieniec bodnął konia ostrogą, a jednocześnie uderzył w głowę rewolwerem cygana, który usiłował ściągnąć go z konia za ubranie. Nie uniknął przecież razu ze strony trzeciego napastnika, który uderzył go kijem w bok. Koń wszakże szarpnął i wyrwał uzdę z rąk cygana, ogłuszony zaś ciosem w głowę drugi cygan, upadł z połą od kurtki w rękach. Koń pomknął a w ślad za nim świsnęły dwie kule z rewolwerów cygańskich. Jedną zraniony został młodzieniec w lewą rękę, a druga przebiła mu czapkę.

Nie dość przecież na tem, cygan z drągiem poszczuł na uciekającego psa, który dopadł jeźdźca, wpił mu zęby w łydkę. Młodzieniec uwolnił się od psa, zabijając go strzałem.

Między życiem a śmiercią.

Był już daleko od cyganów, lecz czuł, że siły go opuszczają, skierował się więc do Osnówka, gdzie znów p. Rzeczkowski podał ratunek broczącemu krwią młodzieńcowi. Zdjęty z konia młody K. zemdlał. Zawezwano lekarza, który go opatrzył.

Pomimo przecież ratunku, młodzieniec silnie gorączkuje i stan jego zdrowia pozostawia wiele do życzenia.

Pościg.

Niezwykłe te przygody Eugeniusza Klemczyńskiego z cyganami sprawiły, że zarządzono energiczny pościg. Istotnie natrafiono na tabor z kilku wozów złożony, ale znaleziono w nim tylko kobiety i dzieci; mężczyźni snać operowali w innej guberni.

W każdym razie wrażenie napadu na dwór w Kobackach jest wielkie, że władze we wszystkich trzech guberniach postanowiły urządzić obławę na cyganów i oczyścić z nich wygodną dla ich operacyi rabunkowych okolicę.

* * *

Cała też okolica oczekuje z niecierpliwością pożądanego skutku tego zarządzenia.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Szpiegostwo.

Przed trybunałem karnym we Lwowie, któremu przewodniczy r. Janko, rozpoczęła się rozprawa o szpiegostwo. Oskarżony jest Iwan Szałdybin, rzekomo podoficer 152 pułku piechoty rosyjskiej w Kowlu, zbiegły z wojska.

Oskarża prok. Rożankowski, a wojskowość zastępuje kapitan sztabowy Iszkowski.

Szałdybin przekroczył granicę 10 kwietnia br. koło Uhrynowa i zgłosił się do tamtejszego posterunku żandarmeryi, twierdząc, że z powodu szykan przełożonych uciekł z wojska. Szałdybina oddano do aresztu w Sokalu. Tu przed najbliższym współwięźniem przyznał się, że ma w najbliższej rodzinie osobistości, zajmujące wybitne stanowisko w służbie wojskowej i cywilnej w Rosyi i pochodzi ze szlachty.

Gdy doszło do wiadomości władzy, rozciągnięto nad Szołdybinem baczniejszą uwagę. Plutonowy żandarmeryi Grochal począł go pilnie śledzić i indagować. Szałdybin ostatecznie przyznał się do szpiegostwa. Powiedział, że nie jest on zbiegiem wojskowym, był podoficerem w Kowlu, odbył naukę w szkole wywiadowczej szpiegowskiej i na wezwanie swego przełożonego pułkownika Awierbura sam ofiarował się do pełnienia służby szpiegowskiej w Galicyi i w tym celu przeszedł granicę.

Szałdybina odstawiono do więzienia we Lwowie. W toku śledztwa cofnął on swoje zeznanie, twierdząc, że pierwotne przyznanie się do czynu nastąpiło dlatego, że żandarm prosił go i groził, wreszcie przyrzekł mu, że go uwolni, gdy się przyzna.

Na rozprawie twierdzi to samo. Szałdybin włada słabo językiem polskim. Jako tłómacz języka rosyjskiego funguje na rozprawie p. Filipowski.

Fundacya wdowy po namiestniku Potockim.

Ku uczczeniu swego męża złożyła Krystyna hr. Potocka kwotę 15.800 koron na stypendya szkolne dla dzieci niezamożnych urzędników namiestnictwa i Wydziału Krajowego, obrządku rzymsko-katolickiego i zobowiązała się co rocznie do końca swego życia powiększać ten fundusz o kwotę, którą otrzymywać będzie jako pensyę wdowią i zaopatrzenie dzieci; obecnie kwota ta wynosi 8.000 koron rocznie, a to 4.000 pensyi wdowiej a 4.000 zaopatrzenie nieletnich dzieci, z których wzrostem ta ostatnia suma będzie się zmniejszać. Nadanie stypendyum ma się odbywać zawsze w dniu 12 kwietnia, to jest w rocznicę zgonu hrabiego Potockiego. Zarząd tą fundacyą powierzyła hr. Potocka każdorazowemu namiestnikowi, zastrzegając sobie powrót tego do swej rodziny, gdyby namiestnikiem był człowiek niepolskiej narodowości.

Uchwały zjazdu techników.

Zakończony niedawno we Lwowie V zjazd techników polskich, uchwalił szereg rezolucyj, tyczących się rozwoju techników na ziemiach polskich. Oto między innemi: zjazd wyraził przekonanie, że sprowadzanie cudzoziemskich technicznych projektodawców i rzeczoznawców jest niedopuszczalne, bo szereg specyalistów polskich, nie ustępujących w niczem inżynierom zagranicznym, jest w możności sprostać wszelkim zadaniom technicznym.

Następnie zjazd uznał potrzebę jak najrychlejszego ujednostajnienia polskiego słownictwa elektrotechnicznego i rzemieślniczego, ogłaszania stałej statystyki elektrowni miejskich na ziemiach polskich, założenia krajowego Muzeum przyrodniczego w Krakowie, utworzenia sekcyi polskiej międzynarodowej instytutu techniczno-bibliograficznego.

Szereg innych wniosków uchwalono przekazać stałej delegacyi. Delegacya ta zastanowić się ma również nad rezolucyą, dotyczącą rozwoju lotnictwa w Polsce, a polecająca gorąco wszystkim technikom, by starali się o żywe zainteresowanie ogółu dla spraw lotnictwa i o uzyskanie środków na utworzenie polskiego laboratoryum aerodynamicznego.

Wreszcie uchwalono wysłać telegram do p. Curie-Skłodowskiej w Paryżu.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Germanizacya przez kościół.

O celowem niemczeniu przez kościł Polaków na Kaszubach pisze Gazeta Gdańska co następuje:

"Cicha ale za to celowa agitacya za powolnem niemczeniem parafian polskich przez Kościół św. w naszej chełmińskiej dyecezyi kroczy naprzód. Naczelny prezes obsadza probostwa polskie patronatu rządowego Niemcami, generalny wikaryusz dyecezyi ks. kanonik Scharmer dopomaga mu w tem, dodając niemieckim proboszczom na wikarych Niemców, oczywiście nie wszędzie, przedewszystkiem w tych parafiach, w których to się da zrobić.

W Kartuzach sprawował obowiązki wikarego, po objęciu probostwa przez ks. Kaistra, ks. wikary Konitzer z Grudziądza, Polak. W kilka zaledwie miesięcy po cichu go usunięto, pomimo, że nie było cienia jakiegoś pozoru, bo był dla niemczyzny niewygodny. Zastąpiono go przez Niemca ks. Panepfussa, no i ten zasiedzi się tam dłużej, zapewne dopóty, dopóki nie otrzyma probostwa polskiego.

W Pucku był przed rokiem wikarym ks. dr. Stankowski, Niemiec polskiego nazwiska, tak licho polskim językiem władający, że jak nam opowiadano, nieznośnie było niejednemu słuchać jego kazania polskiego. Tego oto kapłana dostała obecnie polska Kościerzyna po utracie ks. wikarego Dembka, który usunięty został z Kościerzyny z przyczyn, również zagadkowych. Ludzie naturalnie powszechnie opowiadają: poszedł, bo był polakiem. Posłuchajmy, co nam teraz o tamtejszych stosunkach w Kościerzynie piszą:

Milczeniem nie naprawi się nigdzie stosunków w naszej dyecezyi chełmińskiej. Mamy u nas w Kościerzynie, aż sześciu księży katolickich, w tem 5 Niemców a jeden, to jest kapelan przy klasztorku, Polak, który jest jakoby więźniem w swoim domu. Z trzech onych księży zalicza się do urzędników przy zakładach naukowych. Ci księża głosują przy wyborach na żydów i protestantów, czem udowadniają, że są wpierw urzędnikami, a dopiero potem sługami Bożymi. Czy ci księża-urzędnicy na swych urzędach długo tu pozostaną, niewiadomo. Prawdopodobnie rychlej czy później wybiorą sobie jakie korzystne polskie probostwo boć to zawsze lepiej być na własnym chlebie proboszczowskim.

Co zaś dotyczy naszych księży parafialnych, że tej sprawy najchętniej bym wcale nie dotykał, muszę tu jednak uczynić w interesie naszej dziatwy polskiej, która ma niebawem przystąpić do pierwszej Komunii świętej. Ostrą moją, ale prawdziwą krytykę oddaję pod sąd opinii publicznej. Przeniesiono potajemnie księdza wikarego Dembka, który jako prawdziwy miłośnik i zbawca dusz ludzkich, potrafił przez swoje złote kazania podnieść parafię naszą do życia cnotliwego i do moralności, za co w imieniu licznych parafian składam mu na tem miejscu serdeczne Bóg zapłać. Nasłano nam po nim wikarego, który niestety, nie umie po polsku. Ludzie uciekają z kościoła podczas jego kazań. Niepodobieństwem jest skreślić w krótkich słowach tę okropną polszczyznę, dodam jeno, że polski parafianin, zamiast się temi kazaniami budować, czuje wprost ubliżenie i obrazę dla siebie. A ile to później po karczmach zgorszenia i pośmiewiska!

A cóż dopiero dzieci polskie, które ze szkoły dla swej młodocianej duszyczki nic nie wyniosą, jakże one dopiero tę krzywdę odczuwają. Ksiądz nie rozumie dzieci a dzieci księdza. Nieraz dzieci tłómaczą z języka niemieckiego na polski.

Naczelny prezes w Gdańsku wie, co robi. Zna on naszą władzę duchowną na wylot i jest o tem przekonany, że zdoła ludność polską z pomocą niemieckich księży i proboszczów, których władza duchowna, a przedewszystkiem ks. oficyał Scharmer skwapliwie nadsyła, zniemczyć po miastach i po większych osadach. Cel ten nieledwie już osiągnięto w Kartuzach i Skarszewach. Oby Kościerzyny taki sam los nie spotkał. Małżeństwa mieszane mnożą się co nie miara. Młodzież polska strasznie się psuje, stan rzemieślniczy błąka się po obcych towarzystwach, bawi się na luterskich festynach, czytuje liberalno-żydowskie gazety itd. Przyczyną tego wszystkiego jest to, że ta młodzież po za kościołem jest pozostawiona sama sobie. Opieki duchownej nad sobą nie widzi, chyba, żeby gromadziła się po "folksferajnach", arbeiterferajnach itd.

Kłopoty komisyi kolonizacyjnej.

W pismach niemieckich ukazała się wiadomość, że prezydent komisyi kolonizacyjnej Gramsch podczas uroczystości zamkowych w Poznaniu zwrócił cesarzowi uwagę na konieczność zastosowania ustawy wywłaszczającej, i że cesarz wobec tego pytania okazał manifestacyjnie swe niezadowolenie. Prasa hakatystyczna tej wiadomości zaprzeczyła. Wobec tego jedna z prasowych korespondencyi berlińskich oświadcza:

Jeżeli prezydent komisyi dr. Gramsch w tej czy innej formie zwrócił cesarzowi uwagę na brak ziemi do kolonizowania wschodu, natenczas stwierdził tylko powszechnie znany fakt. Chociaż komisya rozporządza znacznemi jeszcze funduszami, to ma coraz więcej trudności z nabyciem ziemi. Z wolnej ręki można od Polaków ledwo co nabyć. W ostatnim roku z pośród 29 przez komisyę nabytych posiadłości, 5 tylko pochodzi z rąk polskich. Gdyby komisya nadal wykupywała wciąż Niemców, doprowadziłoby to ostatecznie do całkowitego usunięcia niemieckiej wielkiej własności ziemskiej w Ks. i Prusiech Zachodnich.

Istnieją jeszcze wprawdzie włości jeszcze w posiadaniu fiskusa domen i lasów, którą to ziemię rząd i ustawodawcy uważają istotnie za rezerwę na wypadek, gdyby Komisya nie miała już dostatecznego obszaru ziemi. Ale domenami tymi rozporządzono już na podstawie długoterminowych kontraktów; zatem zaś dziś już panuje w kołach dzierżawców domen zaniepokojenie i rozgoryczenie z powodu obaw o rozkolonizowanie domen."

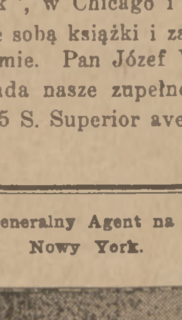
Fakt, że od Polaków pomimo ruchliwości agentów i podstawiania pozornych kupców polskich, nic już Komisya kolonizacyjna nabyć nie może, zasługuje na podkreślenie. I pod tym względem więc zawiodły zupełnie rachuby rządu i hakatystów, którzy spodziewali się że sama groźba wywłaszczenia wystarczy, aby skłonić właścicieli polskich do pozbycia się ziemi. Okazuje się, że w rzeczywistości stało się wręcz przeciwnie.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kupelnszy i galanteryi męskiej.

TANIE PRANIE BIELIZNY.

Sposób ten może okazać się pożytecznym niejednej rodzinie.

Rozpuścić na lekkim ogniu dwa funty zwyczajnego mydła w odpowiedniej ilości wody tak, aby płyn był dosyć gęsty, następnie przelać go do balii, zawierającej od dziesięciu do dwunastu garncy ciepłej wody. Dodać do tego jedną łyżeczkę od kawy terpentyny i dwie takież same łyżeczki amoniaku, rozmieszać wszystko razem najstaranniej. W tej mieszaninie zamoczyć brudną bieliznę, balię nakryć i potrzymać tak przez trzy godziny. Po dostatecznem przegryzeniu się wydobyć sztukę po sztuce, wycisnąć, namydlić i rozcierać w rękach, jak się to czyni zazwyczaj. Ostatecznie przepłukać w czystej wodzie i wogóle postępować już dalej podług przyjętego zwyczaju.

Powyższa proporcya obliczona jest na 150 sztuk bielizny, to jest na 100 dużych sztuk i 50 małych, jak chustki, serwetki itp.



Pierwszy międzynarodowy kongres humanitarny w Washingtonie.

W dniach 10 do 15 października, odbędzie się w Washingtonie, D. C. pierwszy międzynarodowy kongres humanitarny, zwołany przez stowarzyszenie amerykańskie tej nazwy. Przewodniczyć ma sam prezydent Stanów Zjednoczonych, W. H. Taft. Współudział zapowiedziało wielu wybitnych mężów całego świata.

Kongres ma na celu konsolidocyę akcyi humanitarnej wszystkich krajów cywilizowanych.

Pierwsze towarzystwo humanitarne, mające na celu opiekę nad dziećmi i ochronę ich przed znęcaniem się starszych, zorganizowano w Ameryce, w Nowym Yorku, w roku 1874. Stowarzyszenie to, w czasie swojego istnienia, otrzymało 252,062 zażaleń, odnoszących się do nieludzkiego obchodzenia się z 470,245 dziećmi, w 122,623 wypadkach, winnych ukarano a 100,877 dzieciom dostarczono opieki. Towarzystwo nowoyorskie załatwia rocznie przeciętnie po 16,000 takich wypadków. W całych Stanach Zjednoczonych, stowarzyszenia humanitarne w zeszłym roku wydały przeszło milion dolarów na swoje cele, otoczyły opieką lub upomninały się o 175,613 dzieci i 1,048,913 zwierząt. Prezydentem organizacyi na Amerykę jest Wm. O. Stillman.

Telegramy z Ameryki.

TRYUMF ROOSEVELTA.

Odniósł kompletne zwycięstwo na republikańskiej konwencyi stanowej w Saratoga.

SARATOGA, N. Y. — Najkompletniejsze zwycięstwo Roosevelta — oto wynik republikańskiej konwencyi stanowej, która tu się odbyła.

Przedewszystkiem odniósł zwycięstwo przy wyborach na przewodniczącego. — Zdarzenie to dla polityki amerykańskiej, bardzo ważne, a może nawet epokowe.

Zwycięstwo jego jest poniekąd klęską Tafta, bo Sherman jawnie występował, jako zwolennik administracyi obecnego prezydenta, a o ile głosy zakulisowe kwestyę rozjaśniają, był przez Tafta cicho popierany.

Roosevelt był pewny zwycięstwa i obecnie tryumfuje — prowadzi bowiem na pasku wszystkich insurgentów, których liczba wzrasta z każdym dniem.

W dalszym ciągu należy zaznaczyć, że nominacyę na gubernatora otrzymał przez niego proponowany kandydat Henry L. Stomson z Nowego Yorku, i to zaraz przy pierwszem głosowaniu, a w platformie przeprowadził wszystkie swe plany, szczególnie mocno zwalczane przez "starą gwardyę" bezpośrednie prawybory. Stałym przewodniczącym konwencyi obrano senatora Roota; śmiech powstał w sali, kiedy Roosevelt, powoławszy Roota, zabierał się do odejścia, nie przedstawił go: musiano mu przypomnieć, by to uczynił. — Stomson ma lat 43, urodzony był w Nowym Yorku, ukończył uniwersytet Harvarda. Otrzymał on 684 głosów, podczas gdy kandydat "starej gwardyi" Bennet otrzymał głosów 242, skarbnik stanowy Dunn 38 a burmistrz z Albany McEwan 28. Później nominacyę zrobiono jednogłośną.

STRASZNA KATASTROFA.

Gmach gazety "Times" w Los Angeles wysadzony w powietrze i zniszczony przez pożar.

LOS ANGELES, Cal. — Kilka osób podobno zginęło w katastrofie jaka nawiedziła gmach w którym mieści się gazeta Los Angeles Times. Gmach ten został zniszczony przez pożar w z. piątek rano.

Najpierw usłyszano silną eksplozyę w wydziale mechanicznym Times'a a od wybuchu tego powstał pożar, który się rozszerzył na cały budynek w bardzo krótkim czasie. Płomienie szerzyły się tak gwałtownie iż nim zdążono pospieszyć z jakimkolwiek ratunkiem, cały gmach stał już w ogniu. Widziano wiele osób, które usiłowały dobiedz do okien aby się wyratować i wpadły nazad w płonące wnętrze.

W chwili gdy nadjechała straż ogniowa dało się słyszeć kilka nowych eksplozyi w budynku, i pożar przybrał takie rozmiary, że strażacy widzieli że o ugaszeniu ognia niema mowy i pracowali tylko nad zlokalizowaniem go.

Redaktor gazety Times, Harry E. Andrews, ogłosił następujący komunikat:

"Gmach gazety Times został zniszczony przez dynamit, podłożony przez wrogów wolności obywatelskiej. Gazeta Times nie może być jednak zniszczona. Pismo wydawane będzie dalej z filialnych biur i będzie walczyć nieubłaganie ze swymi wrogami.

Gmach gazety Times znajduje się w samem centrum biznesowem miasta na 4 i Broadway i należał on do gen. Harrisona Gray Otisa. Times był gazetą nieunijną i przez wiele lat prowadzona była zacięta walka przez generała Gray Otis z unistami.

Ponieważ eksplozya nastąpiła dopiero po wydaniu numeru, przeto liczba ofiar nie jest tak wielką jakby była gdyby wybuchł nastąpił wcześniej, przed wydaniem gazety.

Straszną śmierć w ogniu ponieśli ci, którzy pracowali w wydziale ekspedycyjnym i mechanicznym.

Uniści energicznie zaprzeczają jakoby z katastrofą tą unia miała co wspólnego. Władze prowadzą energiczne śledztwo.

FATALNE WYŚCIGI.

Samochody pędzą na łeb na szyję. Dwa trupy. Rannych osób kilka.

NEW YORK, N. Y. — Przeszło pół miliona osób było świadkami największych wyścigów samochodowych na "Long Island". Wyścigi odbywały się o nagrodę Vanderbilta i nie obeszły się bez wypadków śmierci i ciężkich pokaleczeń.

Kiedy tylko dano znak do rozpoczęcia wyściggw, już zdarzył się wypadek, który przeraził publiczność, szoferów i maszynistów. Ferdynadt D'Ziuwa poniósł śmierć, a jego żona odniosła ciężkie pokaleczenia. Gdy oboje małżonkowie z innymi osobami szalenie szybko wjechali w wielkim samochodzie, na wzgórze niedaleko Westbury, nastąpiła katastrofa. Nie wiedzieć, czy hamulec się popsuł, czy też szofer stracił kontrolę nad maszyną, bo ta w strasznym pędzie zjechała z pagórka i wywróciła się.

D'Ziuwa i jego żona znaleźli się pod samochodem, a inni w rowie i ci ostatni uszli pokaleczeniom. D'Ziuwea w kilkanaście minut w drodze do szpitala zmarł. Żona jego złamała nogę i odniosła inne obrażenia.

D'Ziuwa był manażerem firmy Pope-Hartford Co., w Nowym Yorku.

Krótko po "starcie" jeden z widzów został pokaleczony. Innego miał przejechać szofer Fleming w samochodzie Pope-Hardforda, Nr. 17.

Ten ostatni dostał się pod samochód, który oderwał mu obie nogi i strasznie poranił na całym ciele. W stanie umierającym zawieziono go do szpitala Nassau w Minreola.

Wczas rano samochód Columbia z Los Angeles został kompletnie zniszczony. Szofer Stone został na miejscu zabity, a W. Bacon, mechanik, ciężko pokaleczony, Stone rozpoczął wyścigi ze straszną szybkością i jadąc na dół drogą Meodowbrook uderzył o krawędź mostu; stracił kontrolę nad maszyną i uderzył o poręcz mostu, przełamał ją i zleciał na dół. Kiedy go wyciągnięto, już nie żył.

Nieprzytomnego Bacona zawieziono do szpitala Hassau.

Mechanik H. Hall, szofer samochodu Buick, rozpoczął jazdę, gdy łańcuch zerwał się z takim rezultatem, że przedziurawił podłogę, uderzając Halla, mechanika, w brzuch tak, że stracił przytomność.

Burman, drugi mechanik, który był w samochodzie, odwiózł go do szpitala.

Ludwik Chevrolet, szofer samochodu Buicka, najechał na samochód, w którym znajdowały się kobiety. Rezultat tego najechania był taki, że oba samochody się wywróciły.

Chevrelet i mechanik Ch. Miller dostali się pod samochód i na miejscu ducha wyzionęli, a pasażerki cudem ocalały.

Harry Grant w samochodzie Alco, wygrał nagrodę Vanderbilta. Inne nagrody zdobyli: B. Endicatt M. Roberts i J. Dawson.

Długość toru wynosi 12:64 mili.

NAPŁYW "ZIELONYCH."

78,574 imigrantów wylądowało w sierpniu. 15,392 Polaków.

NEW YORK. — Późno nadchodzą zawsze z Washingtonu sprawozdania statystyczne co do liczby imigrantów, nigdy atoli nie zapóźno by dać dokładny obraz o ruchu imigracyjnym, którego środowiskiem jest port nowoyorski.

Statystycy wykazują, że w miesiącu sierpniu dopuszczono do St. Zjednoczonych 78,574 imigrantów. Pomiędzy przybyszami znajdowało się 49,895 mężczyzn i 28,679 kobiet.

Obywateli amerykańskich przybyło 38,888; poddanych innych państw na pobyt czasowy wylądowało 12,886. Deportowano ze St. Zjednoczonych 2,274 osób; w tem 1,778 mężczyzn i 496 kobiet. Ogółem wylądowało w sierpniu w portach Stanów Zjednoczonych 132,622 podróżnych zamorskich. W ostatnich zaś dwuch miesiącach tj. w lipcu i sierpniu przybyło do Stanów Zjednoczonych 233,611 osób. Liczba ta obejmuje: 151,727 imigrantów; 21,824 przybyszów tymczasowych i 59,960 Amerykanów.

Liczba imigrantów wedle narodowości przedstawia się następująco:

Polaków — 15,392 głów; Rusinów — 3,354; Słowaków — 3,257; Anglików — 10,492; Żydów — 21-561; Włochów — 3,484; Skandynawczyków — 7,662; Niemców — 10,790; Węgrów — 2686; Kroatów i Słoweńców — 3,757; Rosyan — 2,563; Holendrów i Flamandczyków — 2,069 w końcu Greków — 6,584.

Z pomiędzy 151,757 imigrantów którzy przybyli w lipcu i sierpniu na stacyę imigracyjną w Elis Island — zwrócono napowrót do Europy 2,552 osób. Z innych zaś stacyi deportowano 1,832 osób.

Do portu w Bostonie przybyło 7,007 imigrantów; w Filadelfii — 6,569; w Baltimore — 5,377, a do portów kanadyjskich nad Oceanem Atlantyckim — 5,377 osób.

ZA NISKIE PODATKI.

Organizacye ubezpieczeniowe w kłopotach. Z. N. P. — "O K."

MOBILE, Ala. — Na zjeździe stanowych komisarzu ubezpieczeń postawiono ultomatum, że stowarzyszenia bratniej pomocy przyjmujące członków za niską opłatą miesięcznie, albo muszą podnieść swoje tabele przynajmniej do skali przyjętej przez National Fraternal Congress, lub też komisarze odbiorą im licensyę i zabronią prowadzenia interesu. Stowarzyszenie "Associated Fraternities of America", mające pod kontrolą około ośm milionów członków w różnych organizacyach, ubezpieczonych ogółem na siedem miliardów dolarów która najbardziej się opierała podniesieniu podatku ze względu konkurencyjnego, dziś spuściła z tonu i przez swoich reprezentantów zgodziła się na podniesienie opłat i uregulowanie tabel najpóźniej do 1912 roku. Nastąpi więc teraz w organizacyach bratniej pomocy rwetes nie mały, a nie minie to i polskie. Związek Narodowy Polski jest spokojny, bo ma tabelę wymaganą przez prawa stanowe już od dawna, więc możemy być spokojni; różne jednak Stowarzyszenia, Zjednoczenia, Unie, Macierze, łowiące członków na tanie opłaty muszą teraz na gwałt podnosić swoje tabele do takiej przynajmniej wysokości, jaką ma Z. N. P., lub też prawo zakaże im prowadzenia interesu i odbierze licensyę. Źle się stało, że Związek Polek nie przyjął podatku stopniowego i nie uregulował swojej tabeli, bo teraz czeka go kłopot niemały. Związkowcy zaś mogą spać spokojnie, gdyż są zupełnie bezpieczni.

POLAK POSTRZELONY!

Zastawił pułapkę na złodzieja i... sam w nią wpadł.

SHENANDOAH, Pa. — Polak Jan Czernicki, bogaty obywatel tutejszy, właściciel najwspanialszych okazów drobiu w okolicy, za który zbierał nagrody na wystawie, zauważył, że mu jakiś złodziej wykrada kury z kurnika. Zastawił więc na niego pułapkę w postaci nabitej fuzyi, którą tak urządził, że musiała wystrzelić, gdy kto otwierał kurnik. Wczoraj Czernicki zapomniał o pułapce zastawionej przez siebie i otworzył drzwi kurnika, gdy w tem strzał huknął, a nabój zgruchotał nieostrożnemu Czernickiemu rękę i oderwał mu dwa palce. Zachodzi teraz obawa zatrucia krwi.

WYSOKIE HONORARYUM LEKARZY.

NEW YORK, N. Y. — Trzej lekarze, którzy doglądali przez trzy tygodnie mayora Gaynora, postrzelonego przez Gallaghera, żądają $34,000 za swoją "pracę." Nie wiadomo, kto pokryje ten rachunek, czy miasto New York, czy też sam mayor, choć lekarze dopominać się mają płacy od swojego pacyenta.

POKĄSANI PRZEZ WŚCIEKŁEGO PSA.

HAMMOND, Ind. — C. M. McDaniels, superintendent szkoły publicznej i jego syn Paweł, zostali pokąsani przez swojego pieska pokojowego, który, jak się okazało, cierpiał na wodowstręt, czyli wściekliznę. Psa zabito, a pokąsanych McDanielsa i jego syna przewieziono do zakładu leczniczego Pasteur'a w Chicago.

OBNIŻYLI BUDŻET PAŃSTWOWY.

WASHINGTON, D. C. — Na zebraniu gabinetu prezydenta Tafta ułożono budżet państwowy na rok przyszły. Budżet ten obcięto o 10 milionów dolarów podług zeszłorocznego, bo w roku ubiegłym wyznaczono $146,900,000, a w tym roku $137,000,z00 na różne potrzeby państwowe. Głównie obcięto w budżecie pozycyę na ulepszenie przystani i doków w portach. Rząd zaprowadza oszczędności we wszystkich departamentach.

NOWY "WOJENNY OKRĘT CUDOWNY."

NEW YORK. — Jeden z przybyłych tu z Europy, Amerykanów opowiada, że technicy niemieccy skonstruowali nowy okręt wojenny, poruszający się na morzu bez załogi. Statek ten utrzymywany jest w ruchu przez skomplikowany aparat elektryczny bez drutów, umieszczony na brzegu. W promieniu 18 mil od odnośnego aparatu "cudowny" ten okręt wojenny: obraca się, płynie, staje, wymierza działa, które automatycznie strzelają.

Niemieccy rzeczoznawcy marynarscy próbują obecnie nowy ten statek około Norymbergii. Amerykanin twierdzi że przypatrywał się z brzegu statkowi temu "cudownemu" i jego manewrom przez przeszło godzinę.

(Całe to opowiadanie jest 'zwykłą kaczką' dziennikarską, gdyż statek dokonywał ćwiczeń na morzu, podczas gdy w Norymbergii morza wcale nie ma. — P. R.)

LENIWI ROBOTNICY.

KANSAS CITY, Mo. — Na wezwanie Jamesa Howe, zawodowego próżniaka, który całe życie szuka pracy, a znaleźć jej nie może, zebrało się 22 robotników bezrobotnych, aby się naradzić, gdzieby sobie mogli poszukać pracę. W tej chwili wszedł do sali farmer i obwieścił zebranym, że potrzebuje 40 robotników do zbierania jabłek i innych owoców, ofiarowując płacę $1.75 dziennie i gwarantując pracę na dwa miesiące dla każdego robtnika. "Poszukujący pracy" robotnicy kazali farmerowi iść do... piekła bo oni takiej roboty nie chcą i... po jego odejściu radzili dalej, gdzieby mogli znaleźć... pracę.

WDZIĘCZNOŚĆ PSA.

CHESTER, Pa. — Stróż Joseph Reed zauważył kulejącego psiaka, którego zabrawszy do swej budki i obejrzawszy mu łapę, zobaczył, tkwiący w niej kawał drzewa. Wyciągnął więc drewno, owinął psu łapę i puścił go. Za kilka dni ten sam pies z łapą już wygojoną zjawił się przed budką stróża z kawałem mięsa w pysku, złożył mięso u stóp swojego dobrodzieja i szybko się oddalił. Na drugi dzień przyniósł mu kość, na trzeci bochenek chleba, płacąc w ten sposób za wyleczoną łapę.

MIASTO ROZWODÓW.

LOS ANGELES, Cal. — Miastem rozwodów słusznie nazywają Los Angeles, gdyż od 1 października 1909 do 1 października 1910 sądy udzieliły tam 1,060 rozwodów niezadowolonym parom. Wypada więc jeden rozwód na każde pięć ślubów. Ubiegłego miesiąca uzyskały tam seperacye aż 202 pary. Rozwody są w tamtejszych sądach udzielane za lada powodem.

ŚLUBNA SUKNIA JAKO STRYCZEK.

NEENAH, Wis. — Zrozpaczona śmiercią męża, który popełnił samobójstwo przed pięciu dniami, p. Freda Messen poszła za nim również przy pomocy samobójstwa. Ze ślubnej sukni podartej w pasy ukręciła stryczek i powiesiła się na nim w swojej sypialni. Państwo Massen byli zamożni, żyli zgodnie i zdawałoby się, iż nie mieli powodu do odbierania sobie życia.

Interes na raty.

Dziubiński oświadcza się kupcowi Dolińskiemu o rękę córki.

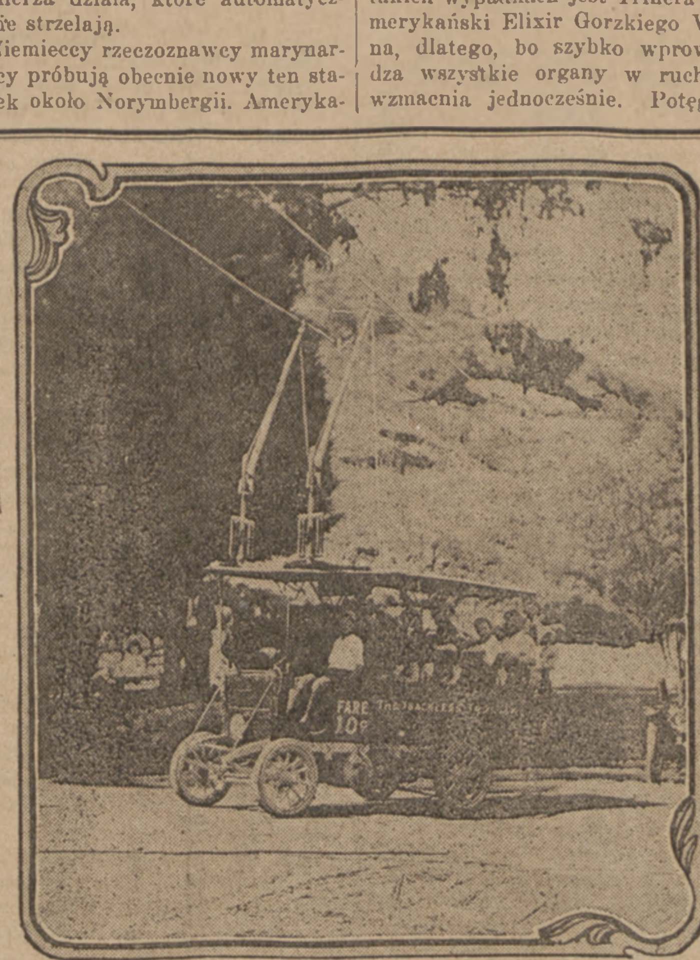
— Co, tylko jedną rękę pan chcesz mojej córki, — woła oburzony Doliński — a kiedy zażądasz drugiej ręki — kiedy głowy? To jest jakiś interes na raty, wynoś się z mego biura, pókiś cały, ja interesów żadnych nie robię na raty.

W razie nagłej potrzeby.

Każda rodzina powinna zawsze być przygotowaną na wypadek nagły i powinna wiedzieć, w jaki sposób nieść pierwszą pomoc. Jedno z najpierwszych lekarstw w takich wypadkach jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, dlatego, bo szybko wprowadza wszystkie organy w ruch i wzmacnia jednocześnie. Potęguje siłę życiową i przyspiesza cyrkulacyę krwi.

Ludzie tracący siłę i apetyt, nie są zdolni do pracy. Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina jest odpowiedzialnym lekarstwem.

Blade i słabowite niewiasty powinny je również używać, dlatego, że stwarza nową dobrą krew. Jest dobry we wszystkich chorobach żołądka i wnętrzności. Używajcie natychmiast jako pierwszą pomoc gdy poczujecie najmniejszą zmianę apetytu, osłabienie, zawroty, kurcze, dreszcze. W aptekach Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.



Tramwaj bez szyn.

W pobliżu Los Angeles, Cal., otwarto onegdaj pierwszy tor tramwajowy bez szyn, którego konstrukcyę dość jasno tłomaczy powyższa rycina. Wozy tramwajowe konstrukcyą przypominają duże automobile.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

PAZDZIERNIK.

6 C Brunona;
7 P Justyny p.
8 S Brygidy p.
9 N Winc. Kadł.
10 P Franciszka B.
12 S Piotra z A. Jana K.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie dostarczy wam bezpłatnie wszystkich informacyi w sprawach emigracyjnych, wykupna ziemi w Polsce itp Adres: Polskie T. E. Kraków ul. Kolejowa 3. Austrya, Galicya. Krewnym których sprowadzacie z kraju, podajcie adres Domu Emigracyjnego św. Józefa, 117 Broad st. New York City, N. Y.

Chicago, Ill., 6 Października 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Lokal Polskiego Klubu Prasowego już formalnie otwarty. Brać dziennikarska ma obecnie własny kątek, gdzie częściej może się spotykać, i gdzie zapewne niejedna piękna myśl wyłoni się ze wspólnej pogawędki, nie jedna dobra sprawa zyska ogólną zgodę i poparcie piór koleżeńskich.

• • •

W ostatnich dniach w stosunkach dziennikarskich zaszło parę zmian, które może dodatnio wpłyną na rozwój naszego dziennikarstwa. Do "Dziennika Chicagoskiego" powrócił dawniejszy jego współpracownik p. S. Kolanowski, który przez lat parę przebywał w Milwaukee, a do Milwaukee, do "Nowin Polskich", pojechał na "naczelnego" p. Zieliński, dotychczasowy współpracownik "Chicagoskiego".

• • •

Oprócz tego ukazały się dwa nowe "tygodniki": w Cleveland, "Narodowiec", p. S. A. Dangla, b. zarządcy pism związkowych, który już w pierwszym numerze wyraża swoje niezadowolenie z kierunnu, jaki te pisma przyjęły po jego odejściu i "Wodospad Niagary" — w Niagara Falls. Tytuł tego ostatniego dosyć oryginalny, ale forma i ton bardzo sympatyczne. Wydawcą i redaktorem jest p. M. Kościółek, jeden z pierwszych sokołów w tym kraju, który na wstępie, kreśląc program dla swojego pisemka, tak powiada:

"Spotkasz związkowca, zjednoczeńcę lub unistę, sokoła "wolnego" lub "związkowego" mów wszystkim "Czołem!" Nadto powiedz im: że ich wolność myśli uszanować potrafisz, że w przekonania osobiste nie będziesz wchodził, że one są dla ciebie rzeczą niemal świętą.

A gdy tak idąc do domu, spotkasz rodaków nie należących do żadnej organizacyi, chodzących jeszcze samopas, staraj się ich nakłonić |nie po prusku| by wstąpili zaraz do którejkolwiek, a którą będą uważali za najlepszą.

A spotkasz także polaków, rusków, prusków i galonów, "Wodospadzie" nie żałuj tam wody. Myj ich z tych naleciałości i nie odchodź od nich prędzej, aż ich pozostawisz tylko polakami, bo to nie żadne galony, pruski, ruski, ale synowie jednej matki, naszej Ojczyzny Polski".

Szczęść Ci Boże — druhu Kościółek na drodze zacnej, którą sobie obrałeś; — kolonia polska w tej pięknej miejscowości, oceni zapewne i poprze dobre Twoje chęci, i wspólnemi siłami, przy wspólnej pracy, dźwignie się do rzędu pierwszych w Ameryce.

• • •

Pomnik Finsena.

Kopenhaga uczciła wspaniałym pomnikiem pamięć profesora K. R. Finsena, wynalazcy, który dokonał wiele ulepszeń w świetle elektrycznem, a zmarł przed 6 laty prawie w niedostatku. Pomnik 30 stóp wysoki, jest dziełem Rudolfa Fegnera.



MONUMENT TO NIELS R. FINSEN

Niemcy w całych Stanach Zjednoczonych przygotowują się do uroczystego odsłonięcia pomnika gen. F. Steubena w Washingtonie. Uroczystość odbędzie się 12 Grudnia br. Całą sprawę ujął w ręce ich Związek Narodowy, liczący obecnie 2 miliony członków. Samych śpiewaków wystąpi 10.000... Na pomnik, jak wiadomo, wyasygnował Kongres $50.000 — prawie równocześnie z taką samą sumą, wyasygnowaną na pomnik Kościuszki.

• • •

Kiedy się czyta o zapobiegliwości wyższego kleru rusińskiego o rozwój narodowy swojego ludu, kiedy się czyta o tych wizytacyach biskupów i arcybiskupów rusińskich po koloniach w Ameryce, i — porównuje ich zabiegi z zabiegami naszych biskupów i naszego duchowieństwa, to — mimowoli zazdrosne westchnienie wyrywa się z piersi. Oni dojdą do celu, oni ufundują na opoce wiary fundament dla narodowego rozwoju, ale my!.....

• • •

"Dziennik Chicagoski" konstatując, że w Stanach Zjednoczonych nie ma ani jednego angielskiego katolickiego dziennika, wyraża z tego powodu swoje ubolewanie i twierdzi, że katolicy jak najrychlej pismo takie założyć powinni. Może i racya! Ale nie wiemy, czy rozpisywanie się o tem w polskiej gazecie sprawie pomoże. Polacy katolicy dziennika takiego nie potrzebują, bo mają aż cztery własne, niemieccy katolicy także mają własne dzienniki, więc zaapelować by tu należało do ajryszów, bo to oni tylko, aczkolwiek rej wodzą w hierarchii kościelnej, obowiązku swego nie dopilnowali... bo z katolików amerykańskich oni jedni językiem angielskim w kościele się posługują. A może i ajrysze na to za patryotyczni, aby angielszczyznę w dalszym ciągu jeszcze zapomocą dzienników katolickich gruntować... może oni marzą o dzienniku w prastarej mowie swych dziadów z przed wielu stuleci, której w Ameryce uczyć się zamierzają... Wszystko to bardzo możliwe! W takim razie, po co nam, Polakom, mięszać się do tej sprawy... Polskim katolikom dziennik angielski w Ameryce, chyba najmniej potrzebny, a polscy katolicy, jeżeli nie będą popierać polityki narodowościowej w Kościele, jeszcze bardziej, aniżeli dziś będą lekceważeni!

• • •

Pomimo wszystkiego, co zaszło w ostatnich czasach na korzyść ściślejszego nawiązania stosunków z ojczyzną, pomimo kongresu w Washingtonie, biura informacyjnego przy ZNP. w Chicago, Klubu Prasowego itd., itp., prasa w Polsce, nawet poważna, ciągle jeszcze informuje się o naszych stosunkach u różnych łapserdaków i czytelników swoich w błąd wprowadza. W jednym z ostatnich numerów "Kuryera Porannego" z Warszawy, czytamy np. pt. "Połączenie z Ameryką" takie... "informacye":

"Wychodźcy polscy w Stanach Zjednoczonych utrzymują, jak wiadomo, łączność z krajem ojczystym pod różnemi postaciami, głównie zaś przez nadsyłanie pieniędzy, które umieszczane są na ich rachunek w kasach oszczędnościowych, przeważnie gminnych.

Za pieniądze te, gdy uzbiera się pewna suma, wychodźcy, jak się niekiedy zdarza, nabywają ziemię w kraju lub Ameryce. Wielu też z nich posiada w kraju rodziny, zarobkując sami za oceanem.

Snać liczba tego rodzaju wychodźców jest znaczna, skoro zrodziła się wśród nich potrzeba stałej komunikacyi ze "starym krajem." Dowiadujemy się właśnie, iż potrzebie tej ma się stać zadość w ten sposób, że połączenie podtrzymywać będzie kilka osób, wybranych przez wychodźców.

Jak nam komunikują, w tym celu ma być otworzone biuro z odpowiednią gwarancyą, które dwa razy na miesiąc wysyłałoby z Nowego Yorku do Polski, t. zw. wysłanników, którzy zabieraliby wszelką korespondencyę i polecenia dla rozesłania jej według adresów. Miejscem, w którem byłoby urządzone biuro dla Polaków w Europie, ma być Toruń, zkąd ewentualnie wysłannicy jeździliby dwa razy na miesiąc do Stanów Zjednoczonych, zabierając wszelką korespondencyę i polecenia dla rozesłania jej według adresów z Nowego Yorku Polakom w Ameryce.

Tym sposobem organizatorowie owego biura chcą podtrzymać stałe połączenie Polaków między Ameryką a Europą.

W tym celu bawił u nas p. Smardzyński, kupiec z Nowego Yorku i gromadził odpowiednie dane."

• • •

Że "informacya" powyższa pozbawiona jest wszelkiego zdrowego sensu, o tem chyba mówić nie trzeba... Dziwno nam, jak pismo poważne pozwoliło się nabrać, jakiemuś p. Smardzyńskiemu z Nowego Yorku; na takich wysłanników osobiście przewożących listy i pieniądze..... To samo pismo w tym samym numerze pisząc o oborze paru polaków w Ameryce aldermanami, tłómaczy czytelnikom: "alderman—rodzaj burmistrza"...

Ale o stosunkach w Afryce, Chinach i Japonii, ma to pisma artykuły bardzo rzeczowe.

• • •

Naszym towarzystwom oświatowym pragniemy zwrócić uwagę, że Galicyi przygotowało odczyt popu-
Galicyi przygotowało odczyt popularny z obrazami świetlnemi, odtwarzający wspaniałe obrazy odsłonięcia pomnika Jagiełły, Zlotu Sokołów i pochodu narodowego. Odczyt obejmuje następujące obrazy:

1. Kościół Maryacki; 2. Ks. biskup Bandurski; 3. Plac Matejki na chwilę przed odsłonięciem pomnika; 4. Ignacy Paderewski; 5. Antoni Wiwulski; 6. Odsłonięcie pomnika grunwaldzkiego; 7. Jagiełło na koniu; 8. Witold nad zwłokami W. Mistrza. 9. Zbieranie sztandarów; 10. Otrębywanie zwycięstwa; 11. Kmieć wyzwolony; 12. Całość pomnika; 13 Paderewski przemawiający na trybunie; 14. Djorama Popiela i Rozwadowskiego "Bitwa pod Grunwaldem; 15. Magistrat miasta Krakowa; 16 Uniwersytet Jagielloński; 17. Wawel; 18. Wianki na Wiśle; 19. Zastępy sokole wchodzą na boisko; 20 Cwiczenia I.; 21. Cwiczenia II.; 22. Królewiacy na boisku; 23. Owacya na boisku dla Królewiaków; 24. Sokoli z Ameryki; 25. Cwiczenia maczugami; 26. Cwiczenia Sokolic; 27 Sokół konny na błoniach; 28. Naczelnik pochodu; 29. Banderye Krakowskie; 30. Konnica sokola; 31. Piechota sokola; 32. Królewiacy; 33. Królewianki; 34. Górale; 35. Wielkopolanie; 36. Deputacye włościańskie; 37. Towarzystwo Szkoły Ludowej; 38. Sarkofag Jagiełły; 39. Sypanie kopca w Niepołomicach; 40. Banderye krakowskie w Niepołomicach.

Obrazki powyższe, sądzimy, że łatwo, wraz z tekstem sprowadzić będzie można ze zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej z Krakowa, Floryańska, l. 15.

Korespondencya Redakcyi.

Ob. A. Z. — Wiersz bardzo rzewny, ale — do druku za słaby.

Co inni piszą.

Nie bez pewnego zdziwienia, przeczytaliśmy w jednym z numerów "Dziennika Związkowego" artykuł wstępny, pt. "Oryginalne pisemko", w którym w sposób poważny potraktowano, zupełnie na to nie zasługujący świstek maniaka, dobrze prasie polskiej znaneko "J. O. księcia Pawła Zbawcy-Riedelskiego"... artykuł zaopatrzony wstępem następującym:

"Otrzymaliśmy pierwszy numer najbardziej oryginalnego pisemka polskiego jakie kiedykolwiek zdarzyło się nam widzieć. Tytuł jego jest "Głos Polski" z dodatkiem tłómaczenia angielskiego — Voice of Poland.. Tekst jest w trzech językach — polskim, angielskim i francuskim. Pismo to wychodzić ma w Anglii w Liverpolu i podaje jako cel swój informowanie Polaków i cudzoziemców o sprawach Polski i dla tego właśnie ma się posługiwać trzema językami."

To, co w dalszym ciągu, tego artykułu napisano, może, jeżeli do rąk Jaśnie Oświeconego księcia Pawła się dostanie, do reszty zawróci mu w głowie, a ostatecznym rezultatem będzie tylko kompromitacyą naszej sprawy narodowej u obcych.

Jaśnie Oświecony Książę Paweł Zbawca-Riedelski jest maniakiem, któremu przywidziało się, że niebawem zasiądzie na tronie Polski i — w tym celu "zorganizował" "Ligę Przyjaciół Polski" — która w rzeczywistości wcale nie istnieje i — obecnie wydaje ów "Głos Polski."

Że J. O. Książę jest maniakiem, i że "akcyą swą" tylko nas kompromituje, udowodni to gruntownie polska część jego trzyjęzycznego "Głosu Polski" — którą tu dosłownie powtarzamy:

Do polskiego narodu!

Pismo to wydane jest w celu poinformowania Polaków i cudzoziemców o sprawach Polski ||patrz naprz. "Spectator" z 23 i 30 lipca 1910 r., London Weekly, Zatytułowane Rasa Polska w Ameryce: The Polish Race in America.|| Mamy zamiar ogłosić cel i rozszerzenie naszej Ligi ||Narodowa Polska i Międzynarodowa Liga Przyjaciół Polski,|| tak ważnej dla przyszłości narodu polskiego. Wydamy też, naprz., odzyw nasz do Kongresu we Waszyngtonie, który został uznany przez pana Jana Wleklińskiego, dyrektora Polskiego Narodowego Zjednoczenia.

Pismo nasze ||4 stronic|| wychodzić będzie każdy miesiąc w trzech językach tj. w polskim, francuskim i angielskim. Cel nasz jest, ażeby w taki sposób zawiadomić o dziejach Polski, tych Polaków, którzy mało lub wcale rodzinnego języka nie znają.

Tylko stałą i wytrwałą agitacyą można rozpowszechnić gazetę, dlatego prosimy naszych przyjacieli aby przy każdej sposobności zachęcali znajomych do zapisowania sobie "Głosu Polskiego" i w taki sposób pomódz nam materyalnie, gdyż wydawnictwo polskiego pisma w Anglii bardzo jest kosztownem.

Administracya
"Głosu Polskiego",
c|o Liverpool City Press Ltd.,
31 Tunnel Road,
Liverpool, Anglia.

Komisarz królewski czerwanego Krzyża w Hiszpanii, generał Margeuz de Polavieja właśnie nadesłał Dyplom i order z królewską koroną naszemi Prezydentowi, Pawłowi J. O. Księciu Zbawcy-Riedelskiemu, poświęcony przez ministra Spraw Wewnętrznych.

Dyplom jest podpisany przez królewskiego Komisarza i sekretarza głównego Dr. Criado Y Dominguez. Winszujemy z całego serca naszemu Prezydentowi za honor, nowinę którego naród polski otrzyma z radością.

Komitet Naszej Ligi.

Żałował mocno nieobecność Wiceprezydenta Pana Jana Przekopa na ostatnim zebraniu 15|VII|1910. Obecni jednak byli: — Książę-Prezydent, W. P. P. W. Kisiak, Delegat, I. Widziunas, W. Ashby i t. d. Listy były posłane do W. P. L. Krzemienieckiego, do profesora W. Wajdy.

Prezydent czytał niektóre dokumenty i listy z powinszowaniami, posłane do niego z powodu ostatniego posiedzenia.

Między dokumentami były: listy od Ministeryum Spraw Wewnętrznych w Anglii, Delegacyi Uczęstników Powstania z roku 1863, od I. E. Generała Constantino de Brito, dalej od profesora Wajdy, od Panny D. von Mukułowskiej, P. P. Gairaud-Cambos ||Baron de Michelet||, B. Ruczyńskiego, W. Iwanowskiego z Chicago, J. A. Seddon, posła Parlamentu Angielskiego, Fernando Lozano, redaktora de "Las Dominicales", W. F. B. Callanders ||Morven||, W. P. Berkowskiego z Rockland, A. C. Claro da Ricca, posła parlamentu portugalskiego i innych.

Część angielska i francuska Głosu Polski po za notatkami sławiącymi wielkość J. O. Zbawcy, zawiera przedruki lub tłomaczenia artykułów z innych gazet, może nawet nieźle dobrane, ale — naszem zdaniem, obowiązkiem prasy polskiej jest wypowiedzenie się otwarcie w tej mierze — bo maniak będzie z lubością odwoływał się na wszystkie głosy pochlebne, a wówczas obcy wszystkich nas jak maniaków traktować będą.

• • •

"Słowo Polskie" ze Lwowa ma tu obecnie w Ameryce bardzo utalentowanego współpracownika w osobie p. Bertolda Marwina, który pisuje doń artukuły barwnie i zajmująco, do tego stopnia, że i nasza prasa polska w Ameryce chętnie je powtarza, chociaż — opisy p. Marwina grzeszą często powierzchownością.

Pierwszy uwagę na to zwrócił p. Paweł Klimowicz, redaktor Rolnika, w artykule pt. "Dziennikarstwo na obu półkulach" w którym po strzeszczeniu jednego z artykułów p. Martwina poświęconego charakterystyce amerykańskiej prasy, tak się wyraża:

"...No i z tej zupełnie zresztą trafnej charakterystyki porównawczej dzienników obu półkul świata — jakiż wniosek ogólny wyciąga utalentowany galicyjski dziennikarz? Oto taki: "Zasadniczą różnicą między prasą naszą, europejską, a amerykańską, jest fakt, iż nasza prasa stara się być mądrzejsza niż społeczeństwo, a amerykańska jeżeli nie głupszą, to co najmniej równie głupią."

A zatem — w Ameryce ogół jest głupi i prasa głupia; w Europie mniejsza o ogół ||o nim się nie mówi||, ale prasa jest mądra nadzwyczaj. Przynajmniej sama siebie za taką uważa. Za taką też uważa ją pan Marwin.

Oddawna już zauważyłem, że inteligentni rodacy moi, przyjeżdżający do Ameryki ze 'starego kraju', cierpią na chorobę szczególną. Jest to jakby chobroa wzrokowa — może rezultat wpływu powietrza amerykańskiego na europejskie soczewki oczne — że wszystko co tutaj widzą, wydaje im się głupiutkie i małe, a natomiast obrazy wspomnień rzeczy w Europie widzianych, przez porównanie z maleńkością świata tutejszego, urastają do olbrzymich rozmiarów. Pan Marwin też do pewnego stopnia na tę chorobę cierpi. A szkoda, bo ma talent do dziennikarstwa oczywisty i gdyby tylko zdrowemi oczyma patrzył na świat amerykański, to mógłby tutaj wielu rzeczy się nauczyć. Mógłby także, po powrocie do Europy, dać pożyteczną lekcyę swym współbraciom dziennikarskim o szkodliwości uważania siebie samych za bardzo mądrych, a ogółu — za bardzo głupi. Skromność bowiem popłaca wszędzie, zaś durzenie siebie samego poczuciem wielkości własnej — szkodzi. Zarówno w Europie jak w Ameryce. Dlatego też lekcya mogłaby być pożyteczną.

Przedewszystkiem myli się p. Marwin, gdy sądzi, że ogół ludzi w społeczeństwie tutejszem jest głupi. W kraju, gdzie od lat tylu istnieje nauczanie bezpłatne w szkołach publicznych, w kraju, gdzie analfabetów spotyka się tylko pośród świeżych przybyszów z zagranicy albo Murzynów, w kraju wreszcie, który pod względem rozwoju przemysłowo - handlowego, a także pod względem wysokości wymagań życiowych., przoduje niemal wszystkim innym, ogół ludności nie jest i nie może być głupszym od ogółu ludności którejkolwiek z krajów europejskich. A jednym z dowodów praktycznej mądrości życiowej tutejszego ogółu jest właśnie jego prasa. Ogół tutejszy jest tak mądry, że gdyby samiast prasy, jaką posiada obecnie, dano mu taką, jaką wytworzyła sobie Europa i jakiej rzecznikiem jest p. Marwin — to nie cierpiałby jej ani chwili. Owszem, właśnie dowodem jaskrawym głupoty ogółu europejskiego jest — mądra europejska prasa. Bo trzeba panu Marwinowi wiedzieć, że przed trzydziestu lub czterdziestu laty, prasa w Ameryce była kubek w kubek tak sama, jak obecnie prasa w Europie. "Była głównie artykułowa, a nie wiadomościowa i reporterska. Starała się zaoszczędzać pracy myślowej czytelnikowi, a nie poprzestawać na podaniu nagich faktów opisanych z drobiazgową dokładnością. I dlatego właśnie ogół nie był z niej zadowolony — dlatego wytworzył sobie inną prasę, taką, jaką Ameryka ma obecnie.

Ogół amerykański sam chce myśleć i wyciągać wnioski. Czy to jest dowód głupoty? Ogół amerykański żąda faktów, bo wie dobrze, że z faktów tylko wnioski wyciągać można, a nie z próżni. Czy to także jest dowód głupoty?. Niechaj na te dwa pytania p. Marwin sobie sam odpowie — ale szczerze, z ręką na sercu... Natomiast poprzestawianie ogółu europejskiego na gotowem "papu" umysłowem, jakiego mu dostarcza jego prasa, jest właśnie rażącym dowodem umysłowego niemowlęctwa."

Dalej mówi p. Klimowicz co następuje:

"Bez względu na to, jak tę sprawę rozumie p. Marwin, celem głównym gazety, zarówno tutaj jak w Europie, jest zapoznawanie czytelników z przejawami życia. Tylko że zadanie to inaczej spełniają gazety amerykańskie, a inaczej europejskie. Różnica pomiędzy jednemi a drugiemi mniej więcej taka sama jak pomiędzy dawną, przestarzałą, a dzisiejszą, nowożytną metodą nauczania obcych języków. — Dawniej zaczynano od gramatyki, potem uczono pisać, a potem dopiero mówić. Podług nowej metody — odrazu uczą mówić i pisać, a w końcu wreszcie gramatyki, bo przekonano się, że w ten sposób nauka idzie o wiele łatwiej i prędzej.

Wyższość prasy amerykańskiej nad europejską, mojem zdaniem, polega właśnie na lepszej metodzie zapoznawania z życiem. Prasa europejska, jak staroświecki profesor języków, zaczyna od wykładania gramatyki życiowej, ta zaś nudzi i zniechęca czytelnika; prasa amerykańska od razu, że tak powiem — bierze czytelnika za rękę i wprowadza go w życie — odrazu uczy mówić i pisać, nie dbając o gramatykę, ||filozofię życiową||, bo ta z porządku rzeczy z poznania faktów wyniknie.

Dowodów wyższości prasy amerykańskiej nad europejską nie brak nawet i w samej Europe. "Amerykanizacya" dzienników tamtejszych postępuje naprzód krokiem tak szybkim, że skóra cierpnie na miłośnikach prasy "mądrzejszej od społeczeństwa." W Londynie, w Paryżu, w Berlinie, ukazują się dzienniki redagowane na podobieństwo amerykańskie i są rozchwytywane przez publiczność. Za lat dziesięć lub piętnaście, amerykanizacya prasy całego świata będzie już faktem dokonanym — a zaś takie dziennikarstwo, jakiego zwolennikiem jest p. Marwin: nadęte, przemądrzałe, przytem suchotnicze i anemiczne — znaleźć będzie można tylko w muzeach starożytności i w archiwach."

Amerykański czytelnik gazet |nawet polskich|, gdyż i nasza polska prasa w Ameryce o ile pozwalają jej na to środki, angielskie dzienniki naśladuje|| przyzna racyę p. Klimowiczowi, a kto wie, czy i w Polsce nie nastąpi zwrot opinii rychlej jeszcze, aniżely przypuszczać możemy. Redaktor "G. P." miał sposobność poznania opinii kilku wybitnych dziennikarzy z Polski, którym system amerykański ogromnie się podobał, i którzy na seryo zastanawiają się nad wprowadzeniem go w życie u siebie.

• • •

"Gazeta Katolicka" wydrukowała w dwóch ostatnich swoich numerach bardzo ciekawy artykuł pt. "Postulaty ekonomiczne dla wychodźtwa polskiego w Ameryce" napisany "z własnych spostrzeżeń i doświadczeń," przez J. F. Smulskiego.

Ciekawym jest pogląd ogólny tego poważnego obywatela i finansisty na nasze stosunki:

"Jest nas tu około trzy i pół miliona ludności polskiej. Nazywają nas "wychodźtwem" a niektórzy mówią o nas ustawicznie jako o czwartej dzielnicy.

Dla mnie najważniejszem wydaje się pytanie: z kogo składa się to wychodźtwo, z jakich żywiołów, z jakich sił? Otóż odpowiedź prosta: Ci, którzy tu ze starego kraju przybywają, to przeważnie robotnicy, z bardzo małym zasobem materyalnym, z bardzo niską oświatą, w wielu wypadkach analfabeci. Opuścili oni kraj ojczysty dla poprawy swego bytu, a szczupłe ich mienie wystarczyło zaledwie na opłatę podróży i pierwsze najniezbędniejsze tu wydatki. Więc na ziemi amerykańskiej, gdzie jak nigdzie, oświatę i dobrobyt ważą na szali powodzenia, stają nasi wychodźcy jako zera pod względem ekonomicznym, jako upośledzone jednostki pod względem oświaty. Całym, jednym zasobem tego wychodźtwa to muskuł i siła fizyczna, chęć do pracy i znój w niej krwawy. Zaiste, zbyt wiele nie mogła się spodziewać Ojczyzna od tego wychodźtwa! A przecież rozpatrzywszy się w rezultatach, widzimy, że to wychodźtwo zbudowało sobie już tutaj na tle patryarchialnego życia parafialnego pewien samorząd, że go ma w licznych organizacyach i towarzystwach, że jakie takie zgromadziło zasoby mienia i że sporo zaoszczędziło grosza odesłało już i odsyła systematycznie na poratowanie braci w starym kraju. Więc nie wziąwszy wiele od starego kraju, ponad dług zaciągnięty, płaci wychodźtwo polskie starej ojczyźnie wierną pamięcią i poświęceniem bezgranicznem. Świadczy to chlubnie o sile żywotniej i o przyrodzonych talentach naszych braci, a nie mniej o prawym, uczciwym i z gruntu szlachetnym charakterze polskiego ludu. Jest też mowa o wychodźtwie do Ameryki, to my z dumą patrzeć możemy na pracujące zastępy polskiego wychodźtwa. To powinno być też i w starym kraju bodźcem do zapobiegliwych starań o uświadomienie ludu i jakiegoś odpowiedniejszego pouczenia i przygotowania tych braci, którzy na drogę wychodźtwa wstępują, lub wstąpić pragną."

Ważniejszem atoli będzie to, jak obywatelowi tej miary, co p. Smulski przedstawiają się zadania nasze na przyszłość, co robić, aby

(Dokończenie na następnej stronie.)

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

się podnieść, aby odrębność narodową zachować, innym kroku na drodze i rozwoju społecznego dotrzymać.

Oto niektóre z jego twierdzeń:

"Nie dość mieć kilkudziesięciu lekarzy, adwokatów, aptekarzy, dentystów i nieco kupców pomniejszych. Na ziemi amerykańskiej potrzeba nam przedewszystkiem techników, inżynierów, budowniczych, ludzi fachowo, teoretycznie i praktycznie wykształconych, zdolnych do zakładania i prowadzenia interesów większych, składów hurtownych, handlów itd. Do tej nauki potrzeba wybrać młodzież zdolną i chętną, a rodzice powinni ofiarnie poświęcać część mienia, aby tej młodzieży dostarczyć środków na zdobycie potrzebnej wiedzy, gdyż to i dla rodziców i dla całych rodzin, dla ich stanowiska i szczęścia będzie trwałą i niezłomną na przyszłość podstawą. Również i ogół nasz polski szczodrzejszym być powinien na ten cel i znaleźć się muszą fundusze składkowe, zbiorowe, wspólne, aby co najwybitniejsze talenta rozwijać i kształcić. Powinniśmy brać sobie pod tym względem przykład z Japończyków, którzy wspólnym narodowym kosztem zalali wszystkie uniwersytety na całym świecie swą młodzieżą, aby pochłonąć i spożytkować u siebie naukę i wiedzę wszystkich narodów.

Rozumieli to dobrze nasi przodkowie i rozumieją to nasi bracia starokrajscy i od czasu rozbioru Polski rok rocznie powstają pod trzema zaborami bogate fundacye stypendyalne dla kształcącej się młodzieży, które to fundacye w Galicyi dochodzą do 20 milionów koron. Ameryka jest pod tym względem przez stary kraj zupełnie zapomnianą, a nie ma jeszcze tak bogatych jednostek, aby ich szczodrobliwość zastąpić mogła ofiarność ogółu. Ta ostatnia będzie też wówczas wystarczającą, gdy zmieni się w rodzaj dobrowolnego systematycznego opodatkowania na ten cel. Zdanie to na pozór ciężkie i trudne do przeprowadzenia, ma w rodzinnej sile samorzędnej dostateczny podkład, a co ważniejsze, spotyka się z interesem polsko-amerykańskiego ludu i z gorącem pragnieniem rodziców polskich, aby dziatwę na lepsze tory skierować.

Nie należy więc tracić wiary, i rąk opuszczać, ale iść naprzód. Niech nas spotka stokrotny zawód. Zwycięstwo będzie jednak przy nas, gdy sto pierwszy raz dotrzemy do upragnionego celu i porozumiemy się pod względem oświatowym, abyśmy przez oświatę mogli mieć lepszy dobrobyt. To nam zapewni przytem hołd i uznanie innych narodów i wsławi imię polskie po całym świecie."

OLBRZYMI PROJEKT.

Prasa europejska rozpisuje się bardzo szeroko o olbrzymiem przedsięwzięciu, zainicyowanem świeżo przez kapitalistów belgijsko-francuskich, które, o ile zostanie urzeczywistnione, będzie miało olbrzymią doniosłość dla świata całego wogóle, a dla Europy w szczególności. Mamy tu na myśli projekt połączenia Morza Bałtyckiego z Czarnem przy pomocy olbrzymich budowli wodnych między Dunajem a Odrą.

Projekt ten ma kilka odmian i w całkowitem rozwinięciu swojem przewiduje połączenie Drwiny z Morzem Adryatyckiem, dalej połączenie kanału Dunaj-Odra z Wisłą w granicach Prus i wreszcie budowę nowego szerokiego kanału pomiędzy Odrą a Elbą. Koszt urzeczywistnienia projektu tego w najskromniejszej jego formie obliczony został na 400 do 500 milionów franków, która to suma przy uwzględnieniu licznych odnóg kanału, wzrośnie do półtora miliarda. Z krótkich, dorywczych informacyj, jakie się w tej sprawie pojawiły w prasie belgijskiej, okazuje się, że projekt opracowany został pod względem technicznym i finansowym przez grupę francusko-belgijską, reprezentowaną przez najważniejsze instytucye finansowe obu krajów.

Na dowód, że przedsięwzięcie traktowane jest zupełnie poważnie posłużyć może fakt, że na roboty, połączone z badaniami przedwstępnemi, wydano już dotąd półtora miliona franków.

Dzienniki brukselskie są już w możności podania niektórych szczegółów o warunkach koncesyi, które udzielić mają rządy Niemiec i Austro-Węgier. Koncesya trwać ma 75 lat. Kanał obliczony być ma do użytku okrętów o maksymalnej pojemności 2.000 tonn i zbudawany w ten sposób, by z niego korzystać mogło po 160 okrętów na dobę w każdą stronę. Na całej przestrzeni kanałów urządzonych ma być 40 śluz. W myśl projektu okręty towarowe odbyć będą mogły całą drogę od morza Bałtyckiego do Czarnego w 7 do 8 dni, osobowe zaś w 4 do 5 dni. Przedsiębiorcom służy prawo utrzymywania własnych okrętów, oraz prawo pobierania opłaty za użycie kanału w wysokości 50 fenigów od każdej tony i za czwartą część całej przestrzeni kanałowej. Projektodawcy liczą niewątpliwie, i prawdopodobnie zupełnie słusznie na olbrzymi ruch towarowy i pasażerski.

Pewna część prasy rosyjskiej uderzyła na alarm z powodu tego projektu wymienionego, zdaniem jej, przeciwko Rosyi, bo wróżącego olbrzymie straty jej interesom. Zwraca on przedewszystkiem uwagę na doniosłą i polityczną i strategiczną rolę projektowanego kanału. Germanizacya półwyspu Bałkańskiego zyska, w razie urzeczywistnienia śmiałego projektu tego, cennego sprzymierzeńca w kanale, który słusznie nazwany być może pionierem niemczyzny na Wschodzie. Przechodząc do oceny projektu ze stanowiska ekonomicznego prasa ta twierdzi, że przeprowadzenie kanału Odra-Dunaj uczyni bezcelowem na długi czas połączenia morza Czarnego z Bałtyckiem przy pomocy Dniepru i Dźwiny zachoniej i na zawsze przesunie linię komunikacyjną między Europą zachodnią a środkową z jednej strony a Wschodem europejskim z drugiej na stronę i korzyść Austro-Węgier i Niemiec. Nieuniknionem następstem takiego przesunięcia osi komunikacyjnej będzie zupełny upadek portów południowo-rosyjskich i utrata przez Rosyę rynków w Persyi i Małej Azyi.

Organy rosyjskie nie posądzają wcale inicyatorów projektu o jakieś cele polityczne; w intencyi ich nie leży wcale osłabienie Rosyi, i jeżeli mimo to wprowadzają w życie projekt, zmierzający do osłabienia jej, to czynią to powodowani względami jedynie natury finansowej; niezmierzone kapitały belgijskie szukają korzystnego zużytkowania i gotowe chwycić się wszystkiego, co obiecuje duże zyski. Z tendencyą tą Rosya winna walczyć jednakową bronią; jedyną przeciwwagę projektu belgijsko-francuskiego stanowić może,, zdaniem publicystów rosyjskich, jek najrychlejsza budowa szerokiego kanału morskiego, łączącego morze Bałtyckie z Czarnem, kosztem przedsiębiorców rosyjskich i na terytoryum rosyjskiem.

BANKRUCTWO SOCYALIZMU.

Myśliciele socyalistyczni i postępowi robią coraz nowe 'odkrycia'. Świeżo właśnie jeden z nich, Jerzy Sorel, wybitny myśliciel socyalistyczny francuski, a za nim Stanisław Brzozowski odkrył Oojczyznę i naród... Oto, co pisze niedawny mistrz i półbożek młodzieży socyalistycznej o stosunku jednostki do narodu:

"Zycie historyczne i aktualne narodu, naród jako żywa twórczość, zespolona przeszłością i tworząca swą własną, samoistną, niepodobną do niczego innego przyszłość — oto jest właściwe ognisko naszego życia duchowego, jedyna i najgłębsza podstawa w bycie.

Nie komuikujemy się z niczem bez pośrednictwa narodu, żadna droga, która nie prowadzi poprzez jego dźwigający nas duch — ciało, nie prowadzi do życia, jest bowiem tylko wrogim ich własnej naturze, zabójczym dla nich sposobem zużytkowania naszych zdobyczy naukowych.

Więc naród, ojczyzna — to nie są wsteczne przesądy, które zniknąć miały w blaskach idei kosmopolityzmu, solidarności międzynarodowej itd. — to są najgłębsze nasze podstawy w bycie. Głosi to jeden z najwybitniejszych myślicieli socyalistycznych, a więc wierzyć w to wolno i nam, wstecznikom.

Sorel a az nim Stanisław Brzozowski, zrobił zresztą jeszcze inne odrkycie.

"Nieustannie powtarza Sorel, że tylko warstwy i narody o surowej i silnej i heroicznej moralności płciowej, o głębokiem poszanowaniu rodziny — zwyciężają. Sądzę, — dodaje Stanisław Brzozowski— że jest i dla nas dziś prawdą, którą nieustannie trzeba przypominać."

Ale cóż się w takim razie stanie z koroną i ozdobą wszelkiego światopoglądu postępowo-socyalistycznego—z hasłem wolnej miłości? Na wolny konkubinat, w którym żyją często robotnicy, zwłaszcza rosyjscy, wskazano nam zawsze jako na formę "małżeństwa przyszłości" którą proletaryat urzeczywistnia już dziś, w ustroju kapitalistycznym. A tymczasem J. Sorel każe zdobywać się towarzyszom i towarzyszkom na surową i silną i heroiczną moralność płciową. Czy nie należy się obawiać, że na tem tle powstanie jeszcze kilka odłamów w naszych partyach socyalistycznych?

Zaś Andrzej Niemojowski zrobił jeszcze jedno "odkrycie."

"Cała tradycya kulturalno-obywatelsko-narodowa — pisze w Myśli Niepodległej, str. 1215 — która do dnia dzisiejszego nas grzeje, jest dziełem demokracyi szlacheckiej.....

"Jakże dziecinni są ci z pomiędzy marksistów, którzy, mając na myśli formacye przyszłe, formacye przeszłe ryczałtowo odrzucili."

W cóż się obróci piękny, harmonijny, tak wykończony we wszystkich, zdawało się, szczegółach gmach światopoglądu socyalistycznego? Bergson i Sorel zburzyli jego fundamenty filozoficzne, rewizyoniści niemieccy zniszczyli już dawno podstawy ekonomiczno-społeczne doktryny Marksa. Idea kolektywizmu dawno już "w łeb wzięła", antymilitaryzm ucierpiał sromotne fiasco na świeżo odbytym kongresie w Kopenhadze. Odzyskują natomiast swe prawa: ojczyzna, naród, tradycya historyczna, rodzina — ito właśnie myśliciele socyalistyczni "odkrywają" na nowo znaczenie tych wartości. Raz jeszcze następują "przewartościowe wartości", tym razem w kierunku dla p. Kempnera zgoła niepożądanym.

Maluczko a myśliciele socyalistyczni "odkryją" nawet może religię i Boga... A wówczas jakże trudno będzie odróżnić "postępowców" od "wsteczników".

Z MONTREAL W KANADZIE.

Klub Polski Obywatelski, zbiera fundusze no otwarcie Domu narodowego. Nieco szczegółów z życia kolonii.

[Koresp. Gaz. Polsk.]

Z pomiędzy paru tysięcy naszych rodaków, zabiło nareszcie kilka serc polskich żywiej i powzięło myśl utworzenia ogniska, czyli domu polskiego.

Czytając pisma polskie ludzie, którz chcą i mają prawo nazywać się polakami, wstydzili się za ogół polski, który do dziś dnia stoi na bardzo niskiej stopie.

Inne narodowości mają tu klu, by, towarzystwa kościelne i prywatne, tylko nasi bracia ciągle jeszcze w połowie dzików.

Przy tej sposobności muszę napisać kilka słów o życiu i rozwoju rodaków tutaj w Montreal.

Prawda że mamy tu dwa towarzystwa, istniejące od szeregu lat: Grupa 577 Zw. Nar. Pol. i 53-ci oddział Zw. Mł. Pol. lecz pierwsze nie rozwija się zupełnie i składa się z ograniczonej liczby starszych osób, drugie zaś od czasu do czasu zrywa się do lotu i wzbija za wysoko, ażeby później z wielką obrazą dla siebie spaść i potłuczone, zniesławione przez jednostki, długo chorować; ni jedno ni drugie z tych towarzystw nie ma dość sił ażeby utrzymać dom własny a ze swych wkładek miesięcznych zaledwie zdoła pokryć wydatki. W obu tych towarzystwach są prawda jednostki, które szczerze i gorąco przemawiają na zebraniach, lecz te zebrania są ograniczone, przeto ich praca nie jest znaną ogółowi, a członkowie tych organizacyj są po większej części ospali i gnuśni.

Przytoczę tu nawet pewne dane, n. p: Towarzystwo Młod. ma małą bibliotekę, lecz niestety z kilkudziesięcią tomów książek jakie posiada od 7miu miesięcy zaledwie 13 było wypożyczone [i to nie wszystkie przez członków] a które dotąd nie są zwrócone. Może to cokolwiek za silna doza dla 53-go od., lecz sam będąc członkiem tego oddziału i znając wewnętrzną chorobę tegoż, śmiało daję tę receptę i spodziewam się, że na silną chorobę tylko silne lekarstwo pomoże.

Mamy tutaj i parafię polską, lecz w opłakanym stanie, mianowicie brak nam księdza, któryby zajął się gorliwie: nietylko życiem pozagrobowem polaków, lecz i życiem doczesnem.

Pierwszy ksiądz, który tu przybył w roku 1906, prawdopodobnie był za dużym konserwatystą dolarów, bo chociaż ludek nasz był wówczas hojnym i ofiarnym, nigdy zapasu nie było a w końcu okazał się deficyt w formie zaległego czynszu za kościoł po dość długich staraniach, udało się tego ks. usunąć, lecz niestety nieufność do duszpasterza pozostała, to też kiedy przybył drugi, pomimo pracy i dobrych chęci, po kilkunastu miesiącach musiał opuścić naszą parafię i szukać lepszego kawałka chleba. Przez pewien czas opiekował się nami ks. Franewski, bardzo gorliwy i dobry kapłan, lecz nie umiejący po polsku, więc znów szły prośby do Arcybiskupa kilkakrotnie, gdyby był wówczas znalazł się ksiądz z poświęceniem, [naturalnie Polak,] byłby miał śliczne pole do działania.

Ostatecznie przysłali nam księdza który i obecnie pracuje w pośród nas, bardzo pobożny zakonnik, lecz obconarodowiec, kaleczący nasz dźwięczny polski język, jak czasami zacznie prawić z kazalnicy, wznosząc się myślą niemiecką lub francuzką w moralność a tłómaczyć po polsku, to ludek nasz śmieje się w domu bożym jak w teatrze; proszony zaś o ogłaszanie wieczorków literackich, jakie zimą urządzał Oddział 53 Zw. Mł. Pol. odmówił, nazywając wykłady Historyi Polskiej i literatury niekatolickiemi. Nie jego to wina i nawet nie przełożonych, lecz wina rodaków zamieszkałych w Montrealu, brak jedności i zgody.

Dziś Polacy tutaj więcej są znani ze stron złych jak dobrych, gdyż w sądach i na policyi każdy rusin, litwin lub żyd, podszywa się pod miano Polaka a niema instytucyi żadnej któraby mogła temu zaprotestować. Tą właśnie instytucyą, ma być owe ognisko, ów dom polski.

Rozpoczął to dzieło w marcu r. b. obywatel i szczery Polak Stanisław Rzadkowolski z pomocą kilku dobrze myślących rodaków. Uzyskano "Charter" na wypuszczenie 600 akcyi po $25 lecz śmierć, wydarła nam ob. Rzadkowolskiego. Wierni towarzysze idei zmarłego postanowili rozpoczęte dzieło doprowadzić do końca i dziś już jest bliski prawdopodobnie dzień zwycięztwa: jest nadzieja iż już w najkrótszym czasie będziemy czytać odezwę o otwarciu uroczystym "Klubu Narodowego Polskiego w Montrealu." Rozprzedaż akcyi idzie bardzo słabo, lecz klub tyle tylko akcyi ma zamiar wypuścić obecnie, ile koniecznie potrzebować będzie na opłacenie patentu i wewnętrzne urządzenie.

Każdy posiadający jedną akcyę [podług praw tymczasowych] jest zwolnionym od wpłat miesięcznych, ma prawo głosu i kandydaturę do urzędu, zaś wpłata dla członków wynosi razem z wpisowem $7 na rok, ale członkom jakiejkolwiek oraganizacyi polskiej, zmniejszona o połowę.

Prócz organizacyi narodowej i oświaty, odegra Klub Polski dosyć doniosłą rolę i na polu politycznem, gdyż jedno z ważniejszych jego zadań jest: ażeby jak najwięcej rodaków wybierało pierwsze papiery tutejsze, jest w tym celu duża ulga, gdyż na wezwanie zawsze jest gotów urzędnik z "City Hall" przybyć wieczorem i przyjąć przysięgę od chcących uzyskać papiery i to wszystko razem tylko za$2, już przeszło 25 rodaków w ten sposób uzyskało papiery, czyż to nie ważna rzecz?

Zydzi, Niemcy, Włosi i inni mają swych rodaków na różnych urzędach, dla czego? ponieważ są obywatelami. Więc i my skoro pójdziemy tą drogą, staniemy się narodem, i z nami będą musieli się liczyć, a nie jedenz młodzieży naszej może zająć stanowisko o które będziemy mieli prawo się upomnieć. Będąc obywatelami w braku pracy fabrycznej dostaniemy pracę w "Korporacyi" której dziś dostać nie możemy, w czasie wyborów będą się z nami liczyć a gdy kto z nas będzie chciał udać się do Stanów Zjednoczonych, papiery ułatwią mu wiele trudności.

Więc kochani bracia niech te kilka słów, nie przebrzmi bez echa w uszach waszych i daj Boże aby utkwiły w sercach prawdziwie polskich i pobudziły do dzieła i pracy na ziemi obcej.

Doświadczenia z za grobu.

Niedawno umarł jeden z najwybitniejszych filozofów współczesnych po Emersonie największy myśliciel amerykański, którego idee miały znaczny wpływ na filozofię francuską, obecnie przodującą w Europie — William James.

Doktryny filozoficzne James'a [pragmatyzm] możnaby, popularnie mówiąc, zredukować do pewnego rodzaju wyższego empiryzmu, w którym powinniśmy znaleźć, stworzy dla siebie powody działania. Dźwignią życia jest wiara i wola.

Pragmatyzm James'a jest buntem przeciwko frazesom, abstrakcyjnym wyrazom — opiera się na utylitaryzmie angielskim, na obserwacyi — nie pociągają go wielkie, nierozwiązalne zagadnienia. Dla pragmatyzmu gra spekulacyi myślowych jest jednocześnie wzniosłą, ponieważ odkrywa człowiekowi nieskończone źródła umysłu ludzkiego— i jednocześnie bezpłodną, ponieważ nie wskazuje nam praktycznych zasad postępowania.

Pragmatyzm chce uczyć życia, działania, kształtowania woli.

Ten piękny, twórczy empiryzm doprowadził James'a pod koniec życia do badań spirytystycznych, które pochłonęły go w zupełności. Uznając za pewnik, że medya istotnie posiadają zdolność wywoływania dusz umarłych, James nawet za grobem postanowił być użytecznym—a z za grobu nauczać. Umierając, pozostawił rozporządzenia, któreby stały się podstawą do bardzo daleko idących doświadczeń ku stwierdzeniu, że komunikacya żywych z duszami umarłych jest rzeczywiście możliwą.

W tym celu James pozostawił szereg listów, szczelnie zamkniętych, które zawierają jemu wyłącznie znane szczegóły z jego życia — różne większe i mniejsze tajemnice dyskretnej natury, nikomu nigdy nie opowiadane zwierzenia. Listy owe znajdują się teraz w posiadaniu "Towarzystwa poszukiwań psychologicznych", które nie otworzy ich aż dla porównania z odpowiedziami ducha zmarłego filozofa, wywołanego przez medyum.

Jak donoszą dzienniki amerykańskie profesor. Hyzlop niedługo rozpocznie doświadczenia z doskonałem medyum amerykańskiem, panią Leonorą Piper. Ona ma wywołać ducha James'a i zapytać go o to, co on napisał w zamkniętych listach przedśmiertnych. Jeżeli duch opowie jej to samo, ma to być dowodem, że komunikacya z duchami zmarłych jest rzeczą możliwą.

Nie będzie to jednak dowodem rozstrzygającym. Możnaby też przypuścić, że medyum o ile przyjmujemy za prawdę, objawy spirytystyczne — przenikanie materyi "aporty" przedmiotów przez zamknięte drzwi, przeciągania pierścionków przez stół, na którym leżą itp. — to gdyby meryum nawet dosłownie opowiedziało, co tam leży napisane w zamkniętych kopertach, toby mogło dowodzić raz jeszcze zdolności medyum do przenikania materyi, do czytania w zamkniętym tym liście, nie dowodziłoby zaś jeszcze bynajmniej, że to przemawia do nas dusza tego, co owe listy napisał.

Zresztą, gdyby nawet stwierdzono, że możemy rozmawiać z duchami zmarłych, że więc te wszystkie historye, które słyszano wystukiwane, czy wypisywane na seansach spirytystycznych pochodzą od gości z tamtego świata, — nie miałoby to żadnego filozoficznego znaczenia dla nas — żywych, ponieważ na tych seansach nigdy żadnych szczególnych i doniosłych rzeczy nie słyszano — nigdy nie mówiono czegoś takiego, czegoby nie wiedzieli żywi — i to obecni na seansie.

Pomimo to cała Ameryka intelektualna z wielkiem natężeniem oczekuje wyników tego wykładu pozagrobowego wielkiego filozofa.

Nielegalny kinematograf.

Niebywały fakt troskliwości policyi pruskiej o całość państwa 'bojaźni Bożej', zaszedł w jednym z teatrów kinematograficznych w Opolu na Górnym Śląsku. Wskutek wzmianki w Gazecie Opolskiej iż w teatrze można w tym tygodniu widzieć odsłonięcie pomnika Jagiełły, oraz część pochodu, odbytego podczas uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, urzędnicy policyjni udali się do kierownika tego teatru i skonfiskowali tę część filmu kinematograficznego, która służy do przedstawienia żywych obrazów. Kierownik kinematografu założył protest przeciwko dokonanej konfiskanie.

Jak nowa kobieta.

"Zanim zaczęłam używać Gomozo, pisze pani Stefanowa Kologi, z St. Peters, Mont., lekarze opuścili mnie już byli całkiem. Nie mogłam nic robić. Odkąd zaczęłam używać medycyny, mogę robić wszystką pracę domową. Czuję się jak nowa kobieta.

Oto świadectwa z daleka i z bliska, tyczące się z dawna wypróbowanego lekarstwa ziołowego. Dra Piotra Gomozo nie jest środkiem aptecznym. Dostarczają go ludziom wprost sami fabrykanci: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Droga Krzyżowa w 14 stacyach, oraz Passya czyli Gorzkie Żale, ułożone i podane dla pożytku wiernych przez OO. Franciszkanów. Cena 10c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.



Photo by American Press Association.

Weterani się bawią!

W czasie konwencyi weteranie z ostatniej wojny domowej, która się odbywała ||konwencya nie wojna|| w Atlantic City, N. Y. trudno było o "quorum" gdyż większość delegatów, bawiła się jak mołe dzieci w parkach ludowych. Rycina powyższa przedstawia dwóch w powoziku o trzech kółkach.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z BUFFALO, N. Y.

Wyrodnienie pomiędzy polską młodzieżą. Kilka brzydkich wypadków.

W sąsiedniem Lackawanna, bardzo niepięknie spisała się gromadka polskich wyrostków.

Była to afera miłosna, a rozchodziło się o względy 17-letniej Maryi Kozak, o której względy ubiegało się kilku kawalerów. Ostatnio złożył jej wizytę Jan Wierzba, liczący lat 19, z pn. 532 Druga ul. To nie podobało się Marcinowi Krukowi, który również smalił do Maryi cholewki, i wraz z swoim kuzynem Piotrem Krukiem i Franciszkiem Jarnerkiem, udał się do domu swej bogdanki, aby się na rywalu zemścił. Trójka czekała dopóki Wierzba nie wyszedł z domu i wówczas go napadła, a Marcin Kruk pokiereszował go nożem strasznie. Wierzba został na miejscu, leżąc w kałuży krwi.

Policya, dowiedziawszy się o tem, wyruszyła na miejsce wypadku, gdzie jeszcze rozgrywał się koniec dramatu. Wówczas napastnicy poczęli uciekać. Policyi udało się ująć na poczekaniu Marcina Kruka i jego kuzyna a Jarnerek zaś umknął. Puścił się za nim policyant Krzywosz, a gdy go już doganiał, Jarnerek począł strzelać. Krzywosz nie pozostał dłużnym i trafił Jarnerka lecz ten zdołał się ukryć. Znaleziono go w nocy w polu, a następnie aresztowano.

— W sądzie miejskim stawał 26 letni Leon Borowiak z pn. 68 Sear ulicy, oskarżony o pobicie w trzecim stopniu żyda Abrahama Iasskiarta z pn. 167 William ulica, który zeznał, że Borowiak napadł go, uderzył w twarz, następnie powalił na ziemię i straszliwie pobił. W tym samym czasie dwóch drabów obrabowało go z wszystkich pieniędzy, jakie miał przy sobie.

Borowiak to nielada "rycerz" i ma za sobą porządny już rekord kryminalisty, który ujawniono w sądzie. W roku 1906 skazany był za rabunek na 15 miesięcy więzienia do Elmyra. W roku 1908 zapłacił $25 kary za nieporządne prowadzenie się. W roku 1909 odsiadywał 6 miesięcy za włóczęgostwo. W sierpniu bieżącego roku raz zapłacił $10.00 kary za nieporządne prowadzenie się i następnie odsiedział 10 dni w kozie za pijaństwo. Podobno do rekordu powyższego możnaby dodać jeszcze wiele innych "laurów kryminalistycznych", jakie zdobył 26 letni Leon, zakała naszego społeczeństwa.

Z WILKES BARRE, PA.

Kilka słów o Sejmie "Unii Polskiej" odłamu pensylwańskiego.

Sejm IX. Unii Polskiej w Ameryce skończył się 23 września wieczorem około 11-tej. Delegatów zjechało się 92, głosów reprezentowanych było 194. Obrady toczyły się przez cały czas z wielką powagą. Zainteresowanie się sprawami organizacyi odznaczało się nadzwyczajnym zapałem, pomimo to nie było kłótni ani sporów, jak na dawniejszych Sejmach. Nie zauważyłem w niczem kruczków politykierskich. Bez wszelkiej trudności obrano zarząd stary prawie bez zmian na przyszłe dwa lata.

Następny sejm uchwalono urządzić w Milwaukee, Wis. Dobre, szczere chęci sejmujących nakłonić odłam buffaloski do jedności, spełzły na niczem. — Do połączenia się prawdopodobnie nigdy nie przyjdzie, gdyż na upór i złą wolę niema lekarstwa.

Jna Sikora wpadł do maszyny mielącej kamienie.

Straszne nieszczęście wydarzyło się u zlotu Filmore ave. i Delavan a e. Robotnik zatrudniony u firmy Barber Asphalt Co., 36-letni Jan Sikora poniósł śmierć straszną wpadłszy do maszyny, mielącej kamienie. Sikora wraz z swym przyjacielem Marcinem Mieszaną, siedzieli na owej maszynie, tuż obok otworą. Sikora stracił równowagę i wpadł do jej wnętrza. Jego przyjaciel chciał go ocalić, lecz pomoc przyszła zapóźno. Maszyna była w ruchu, a gdy ją zatrzymano, ciało było poszatkowane na kawałki. Potrzeba było aż dwu godzin, aby je pozbierać. Resztki zwłok zawieziono do trupiarni.

Sikora był Polakiem i mieszkał pn. 59 przy Peck ulicy. Przybył on niedawno ze starego kraju, aby tu polepszyć sobie byt, niestety, znalazł grób. Sikora był żonatym lecz żona i kilkoro dzieci pozostały w kraju. Może dziś cieszą się, nie wiedząc o śmierci swego żywiciela, męża i ojca.

Z BREMOND, Tex.

"Lech" długoletni korespondent "Wiarusa" nie żyje.

Cztamy w "Wiarusie":

Z Bremond otrzymaliśmy bardzo smutną wiadomość o śmierci Wawrzyńca Pisarza, długoletniego korespondenta "Wiarusa" podpisującego się w korespondencyach "Lech". |Nie jedną nowinę, podaną przez śp. W. Pisarza, drukowaliśmy także w G. P.| Umarł dnia 18 bm. po dwudniowej chorobie. Był to człowiek prawego charakteru, dobry katolik, pożyteczny parafianin i dzielny Polak. To też parafia Bremondzka sprawiła mu wspaniały pogrzeb. Około 100 powozów wzięło udział w orszaku pogrzebowym. Wiel. ks. Proboszcz Ignacy Szymański rzewnie przemówił nad trumną w kościele.

Zmarły liczył 54 lat życia.

Należał do Bractwa Najsłodszego Imienia Jezus, którego długie lata był prezydentem. Był członkiem Zjednoczenia.

Zostawił pięciu synów, dwie córki i żonę Helenę.

Oby mu ta obca ziemia była lekką, niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Strapionej wdowie i rodzinie zasyłamy wyrazy współubolewania — oby ich Pan Bóg w smutku pocieszyć raczył.

Z DETROT, Mich.

Polak Kamiński sprzedał 4 letniego synka za $25.

Wyrodnym ojcem okazał się niestety Polak Józef Kamiński, który swojego czteroletniego synka zaprzedał za $25 niejakiemu Augustynowi Shirinowi. Kamińskiego skazał sąd na 30 dni więzienia za niezapłacenie za wózek dziecinny i przytem sprzedaż syna przez niego się wykryła. Shirines zapewne chłopca zatrzyma, gdyż zrobił podanie do sądu o adoptacyę dziecka, którego własny ojciec nie chciał, czy nie mógł utrzymać. Oburzenie między Polakami na Kamińskiego jest olbrzymie.

Z LUDINGTON, Mich.

Michał Pietowski oszalał na okręcie Pere Marquette.

Michał Pietowski jeden z nielicznej liczby ocalonych ze strasznej katastrofy okrętu Pere Marquette No. 18 wpadł nagle w obłąkanie i szał, tak, że z trudnością największą sześciu mężczyzn było go w stanie utrzymać.

Nieszczęsny od czasu katastrofy ciągle miał przed oczyma straszne obrazy tonięcia i wołania o pomoc towarzyszy swych z załogi statku i podróżnych. Odstawiony został do zakładu dla obłąkanych.

Z PHOENIXVLILE, Pa.

Poświęcenie nowego polskiego kościoła.

Ks. Proboszcz Grzywacz, rozesłał następujące zaproszenie na poświęcenie nowego polskiego kościoła św. Trójcy na Dayton ulicy:

"W imieniu całej parafii mam zaszczyt zaprosić wszystkich na poświęcenie naszego polskiego kościoła, które się odbędzie w niedzielę dnia 9 października, roku bieżącego o godzinie 10:30. Upraszam o jak najliczniejszy udział z tak z bliska, jako też i z daleka, a zwłaszcza Towarzystwa kościelne; wojskowe i cywilne, żeby swoją obecnością zaszczycić raczyły naszą parafię, tembardziej, że Wam Ph. jest znane od kilku lat.. Przepraszam, że nie mogłem zaprosić niektórych Towarzystw imiennie, bo mimo najlepszych chęci nie mogłem dowiedzieć się adresu, za to przez łamy naszych polskich pism zapraszam uprzejmie wszystkich. Delegaci z tutejszych parafii będą w oznaczonym czasie na stacyi Pennsylwańskiej i Readingskiej."

Z PITTSBURG, PA.

Wincenty Wójcik oczekuje spełnienia wyroku śmierci za rzekome morderstwo.

Urzędnik austryackiego konsulatu z Pittsburga, ob. B. Mruczek, rozesłał do prasy polskiej następujący list:

W więzieniu powiatowem w Clarion, Pa. oczekuje swego losu nieszczęśliwy wychodźca polski Wincenty Wójcik, rodem z Mętkowa, powiatu Chrzanowskiego, zasądzony na śmierć za rzekome zamordowanie Słowaka Stupka w Rimersburg, Pa., Clarion Co. Rozprawa cała odbyła się bardzo pobieżnie i widać było nadzwyczajne uprzedzenie pomiędzy publicznością, jako też ława przysięgłych przeciw obconarodowcom i temu jedynie można zawdzięczać tak surowy wyrok — nie udowodniono bowiem zbrodni morderstwa w pierwszym stopniu. Z całej rozprawy oraz opowiadania podsądnego widać, że obaj, to jest zabity i zasądzony byli dobrze pijani, że W. zaproszony przez Stupkę przybył wieczór około godziny 8, 18 października 1909 do jego domu, że Stupka rozpoczął bez prowokacyi bójkę z Wójcikiem uderzając go flaszką w głowę, co wskazywały jego rany, że Wójcik uciekł na dziedziniec, że Stuka pogonił za nim i po niejakiej chwili znaleziono go zabitego na dziedzińcu, lecz nikt nie widział, kto go zabił i podsądny twierdzi, że do bijatyki wmieszał się jakiś człowiek, którego atoli z powodu ciemności nie poznał. Mimo to wszystko, zapadł wyrok śmierci, a adwokaci nie biorący udział w rozprawie, lecz przysłuchujący się takowej, orzekli, że to jest mord prawny. Wniosek o nowy proces sąd odrzucił, obrona więc wspólnie z innymi adwokatami wniosła apelacyę do Najwyższego Sądu, a w razie potrzeby przedłożą sprawę do Board of Pardon, lecz połączone to jest ze znacznymi kosztami, a to człowiek biedny, bez znajomych i przyjaciół.

W imieniu więc nieszczęśliwego który może zawinił, lecz nie do tego stopnia, by życiem to miał przypłacić, zwracamy się do Was Szanowni Rodacy o ofiary pieniężne na obronę, by Polak nie ginął na szubienicy niesłusznie.

Łaskawe datki raczcie nadsyłać do c. i k. austr. węg. Konsulatu w Pittsburgu, 512 — 4 ave.

Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie tej odezwy.

Za c. i k. Konsulat

B. Mruczek, urzędnik Konsulatu.

Z SCRANTON, PA.

Dzieci polskich górników przymierają głodem. Szczegóły z życia strajkierów.

Przeszło trzysta drobnych niemowląt — wynędzniałych z głodu, przykrytych lichymi łachmanami, spędza dżdżyste jesienne dnie i chłodne noce w namiotach, tuląc się do próżnych piersi zgłodniałych matek w zachodniej części stanu Pensylvania, w węglowym dystrykcie Erwin. Tysiąc innych małych dzieci biega boso, prawie półnago, żyjąc tylko chlebem i wodą. Tysiące kobiet cierpią niedolę i głód kompletny, zachęcając do wytrwałości swych ojców, mężów i synów, którzy w miesiącu marcu rzekli, że nie chcą być dłużej niewolnikami magnatów kopalnianych — i wyszli na strajk.

Od wielu tygodni i miesięcy mężczyźni i kobiety, wypędzeni z domów kompanicznych, mieszkają w namiotach u stóp gór Allegheny żywiąc się przeważnie jagodami i grzybami. Zgórą piętnaście tysięcy osób uległo temu losowi. Gdy komitet strajkowy rozda każdemu po kilka centów, mają wówczas na chleb i na inne "zbytki". Przez letnie miesiące unia robotnicza mogła udzielać stałej zapomogi. Mężczyzna dostawał piętnaście centów dziennie, kobieta siedm, a na każde dziecko wypłacano po dwa centy. Czy ty byś potrafił, czytelniku, wyżyć za te pieniądze?! A trzeba wiedzieć, że w kopalniach okręgu Erwin obok Litwinów i Słowaków, Polacy Zajmują najpierwsze miejsce.

W New Alexandra, w Latrobe, w Greensburg i w innych osadach górniczych panuje zastój w handlu, grasują choroby, a pozatem głód i nędza. Domy kompaniczne świecą pustkami. Drzwi i okna są pozabijane deskami. Na każdym próżnym domu widnieje napis: "nie wolno tędy przechodzić". Podwórza i ogrody porosły wysokiem zielskiem i chwastami. Tylko w niektórych domach znać życie. Tam mieszkają łamistrajkowie.

O strajku tym pisaliśmy już niejednokrotnie. Górnicy, nie mogą wyżywić swych rodzin przy dotychczasowej zapłacie, zastrajkowali. Sprowadzono deputowanych szeryfów i detektywów, by zmusić górników do posłuszeństwa. Krwawe bójki były bardzo częste. Górników aresztowano i strzelano nawet do nich za to, że nie chcieli iść do kopalń pracować.

Była to walka ostra, zajadła — trwa już sześć miesięcy, a górnicy pozostali w postanowieniu swem niezłomni, jak w pierwszej chwili.

Minęło ciepłe lato, nastała jesień i zimne noce. Opalanie namiotów jest rzeczą niemożliwą, chociażby magnaci kopalniani dali im węgiel darmo. Podczas gdy każdemu przeciętnemu człowiekowi jest już chłodno nawet w palcie jesiennem, dziatki górników biegają jeszcze boso, w letnich lekkich ubrańkach — poniszczonych. Biedna to dziatwa — całe ciałko od zimna zsiniałe, a ząb o ząb trafić nie może. A tuż w pobliżu wznosi się wspaniały pałac jednego z najbogatszych magnatów kopalnianych.

Pewien górnik, obdarty, ojciec licznej rodziny, powiadał niedawno ze łzami w oczach: "Nie mogę patrzeć jak moja żona i dzieci przymierają z głodu. Chętniebym poszedł znowu do kopalni, by ratować je z nędzy, ale moja żona i dzieci nie są jedyni. To życie i wygody są tu jednakie dla wszystkich. Przez dwadzieścia lat pracowałem w tej oto kopalni, a nigdy nie miałem dość zjeść, ani się w co ubrać. Jeżeli ja i wszyscy inni poszlibyśmy teraz do pracy, znaczyłoby to znowu dwadzieścia lat takiej samej niewoli."

Kobiety, żony górnicze, biedują spoglądając na swe obdarte dzieci, ale i słyszeć nie chcą o tem, by ich mężowie powrócili do pracy na dawnych warunkach.

Podczas gdy rodziny górnicze cierpią od głodu, chłodu i chorób, magnaci kopalniani ani słyszeć nie chcą o arbitracyi. Niedawno Marcus Saxton, kasyer jednej z największych kopalń i główny kierownik Zjednoczenia Właścicieli Kopalń, taką dał odpowiedź komitetowi strajkujących górników: 'Tu niema nic do gadania. Kopalnie są tu na miejscu. Możecie rozpocząć robotę chociażby jutro, jeżeli chcecie. My posiadamy kopalnie, a wy siłę roboczą. Płacić będziemy tyle, ile my będziemy chcieli, a nie tyle, co wy myślicie, że wam się należy."

W takich warunkach toczy się ta nierówna walka pracy z kapitałem. Magnatom pieniędzy nie zabraknie, ale biednych górników prędko już może zmusić do powrotu — zimno, głód, choroby i nędza.

Z SCHENECTADY, N. Y.

Jan Sikora skarży o odszkodowanie za utratę oka.

W przeszłym tygodniu Jan Sikora wniósł do sądu wyższego skargę o odszkodowanie w sumie $500 przeiw American Locomotive Co. Janowi Sikorze kawał rozpalonego żelaza wypalił lewe oko w d. 3 stycznia br. podczas pracy w tejże fabryce. Zrazu próbował się ułożyć dobrowolnie z kompanią, ale gdy ta ofiarowała mu za jego kalectwo śmieszną kwotę $100, stracił cierpliwość i rozpoczął proces. Dodać tu należy, że Sikora przybył tu niedawno ze starego kraju, nie włada wcale językiem angielskim i jest tak biednym, że nie tylko go nie stać na opłacenia procesu, ale nawet na najpotrzebniejsze środki do życia. To zapewne było też główną przyczyną, że bogata fabryka ofiarowała mu tak sute odszkodowanie za stracone przy pracy oko.

Niezrozumiałe.

— To jednak dziwne — monologuje mamusia, rozkochana w swej jedynaczce — odkąd Manieczka bierze lekcye śpiewu, wciąż dzwonią do drzwi i pytają, czy tu mieszka dentysta.

W restauracyi.

Gość do gospodarza:

— Prosiłem o polędwicę z truflami, tymczasem w sosie zaledwie jedną trufelkę odnalazłem!

Właściciel na stronie do siebie:

— Nie pojmuję, skąd ona się tam wzięła, daję słowo!



Wzburzenie w Indyach

POWIASTKA

przetłómaczył Al-Ar,

(Ciąg dalszy)

Usłyszawszy imię Nany Sahiba, bramin już go nie odpędzał i zwrócił się do hindusów:

— Stanowcza chwila, nadeszła prędzej, niż przypuszczaliśmy. Ogólne wzburzenie ma się rozpocząć dziś o północy. Czuwajcie tedy, na dany znak rzućcie się na mieszkania naszych wrogów i mordujcie ich, nieoszczędzając nikogo, nawet dzieci. Podpalone mieszkania ciemięzców niech będą świetlnym znakiem naszego zwycięstwa. Sipoje, ||hinduscy żołnierze, wyćwiczeni przez oficerów angielskich|| już należą do nas; sprzyjają naszej sprawie i pomogą do wycięcia w pień angielskich oficerów.

W tę świętą noc powstaną i inne miasta albowiem rozkazy są już wydane. Ja zaś na czele gromadki wtargnę do bungalu majora. Dopomoże mi w tem Sik, który o północy otworzy wrota.

Wtem w pobliżu rozmawiających ukazał się angielski policyant. Na jego widok bramin zaczął głośno wygłaszać przymioty angielskiej królowej i namawiać rodaków do przyjaźnienia się z Anglikami.

Gisah dowiedziawszy się o wszystkiem, pragnął, jak najprędzej zobaczyć się ze swoim dobroczyńcą i namówić do natychmiastowej ucieczki przed grożącem mu niebezpieczeństwem.

Chciał się pośpieszyć, lecz obawiając się zwrócenia na siebie uwagi, musiał dalej udawać kulawego.

Przechodząc z ulicy na ulicę i prosząc przechodniów o jałmużnę, dostał się wreszcie do rzeki. Obejrzawszy się raz jeszcze czy kto go nie podpatruje, zaczął biec w kierunku douu.

Wtem zadrżał i przystanął. Naprzeciw niego szedł Sik.

Gisah rychło się opamiętał.

— Niepotrzebnie się go obawiam — pomyślał. W tem przebraniu napewno mnie nie pozna.

Schylił się do ziemi, niby poprawiając szmatę na nodze, poczem dalej zaczął iść wolno, kulejąc.

Sik zrównawszy się z Gisahem, spojrzał na niego obojętnie i poszedł dalej.

Gisah odetchnął. Wtem krzyknął przeraźliwie, bo uczuł, że jakieś silne dłonie uchwyciły go z tyłu za gardło.

— Myślałeś, że ci się uda mnie okłamać — dał się słyszeć nad głową syczący głos Sika.

— Ha! drżyj zdrajco! Tym razem nie ujdziesz kary!

Wyciągnął sztylet i zmierzył się na Gisaha.

Lecz ten wyrwał się z jego rąk i począł uciekać.

Niestety Sik go dopędził i uchwycił za ramię.

Rozpoczęła się straszna walka; Gisah szamotał się rozpaczliwie, uchylał od razów, lecz Sik był mocniejszy.

Zadawszy mu silny cios w ramię, powalił go na ziemię.

Nieszczęśliwy Gisah stracił przytomność i po stromym brzegu stoczył się do rzeki.

Wartkie fale pochwyciły swą ofiarę i połknęły ją w zawrotnych wirach.

— Już nas nie zdradzisz! — zawołał tryąfującym głosem Sik i zaczął co sił uciekać od miejsca swej strasznej zbrodni.

Ucieczka.

Major zaniepokojony długą nieobecnością swego ulubieńca, spytał Sika, czy nie widział w mieście Gisaha.

— W mieście go nie widziałem — odparł Sik — i dziwię się, że tam miał być, bo dziś zrana uskarżał się na ból głowy i żałował, że nie może pójść na ludową zabawę.

Wróciwszy do mieszkania, major powtórzył żonie odpowiedź Sika.

— A może — rzekła majorowa — Gisah spotkał w mieście owego bramina który go chciał zamordować na cmentarzysku słoni?

— To niemożliwe! — odparł major. — Nad bezpieczeństwem mieszkańców Delfi czuwa angielska policya, która wnet obroniła by Gisaha od napaści wroga. Gisah najprawdopodobniej, bojąc się wracać po ciemku do domu, zanocował w Delfi.

Przed północą, Sik wziąwszy klucz od furtki, wykradł się z izby i stanął przy bramie, czekając na rozkaz bramina.

Po pewnej chwili ktoś zapukał do wrót.

— Kto tam? —spytał Sik.

— Czy to ty, Sik? — rzekł ktoś stłumionym głosem.

— Ja.

— Nie marudź więc i otwieraj co prędzej!

Sik włożył klucz do zamku, lecz zanim otwożył furtkę, spytał jeszcze:

— Dlaczego przybywacie wcześniej?

— Bo otrzymaliśmy taki rozkaz Nany Sahiba.

Sik się już nie wzdragał: otworzył furtkę. Na podwórze weszła jakaś ciemna postać.

Po ciele Sika przebiegł dreszcz zgrozy. Postać przybysza była niższego wzrostu od bramina.

— Kto jesteś? — spytał Sik.

Zamiast odpowiedzi, postać nagłym ruchem zarzuciła mu na szyję mocny stryczek.

Sik rozstawił szeroko ręce i padł na ziemię.

Tymczasem nieznajomy zamknął furtkę i wyjął klucz z zamku.

Sik, wytężając wzrok, ujrzał przy świetle księżyca tego, kogo uważał już za umarłego i spoczywającego na dnie rzeki.

Zadrżał z przerażenia, przed nim stał Gisah.

Sik złożył ręce, jakby do modlitwy i wzrokiem błagał Gisaha o litość, lecz ten, nie zwracając nań uwagi, związał mu ręce i nogi, do ust wetknął szmatę i pośpieszył do mieszkania majora.

Obudziwszy Campbella, opowiedział mu o grożącym niebezpieczeństwie.

Major, nie tracąc przytomności umysłu, wysłał niezwłocznie dyżurnego żołnierza z rozkazem żeby cała załoga była w gotowości.

Jakby w odpowiedzi na jego słowa, dał się słyszeć w oddali huk wystrzałów.

— Podaj mi konia! — zawołał major. — Muszę tam jechać i stanąć na czele oddziału.

— Błagam pana, niech pan tego sie czyni! — zawołał Gisah. — Hindusi łatwo pana poznają i zabiją napewno. Według mego zdania, ucieczka i to rychła, jest jedynym naszym zbawieniem.

Majorowa, dowiedziawszy się o wszystkiem, zaczęła prosić męża, żeby nie opuszczał jej i Artura i nie narażał swego życia.

Długo major się wzdragał zanim uległ błaganiom żony, syna i Gisaha.

Idąc za poradą przezornego hindusa, ubrał się w szaty Sika; Artur zaś wdział strój Gisaha, a majorowa przebrała się w suknię służącej hinduski. Gisah natarł im twarze i ręce tytuniowym sokiem, żeby przyciemnić kolor ich ciała — i zaczął przynaglać do pośpiechu

Wziąwszy pieniądze, zapasy żywności i fuzje, ruszyli do tego miejsca, gdzie bujała na fali przywiązana do słupa, duża łódź majora.

Już mieli wsiadać do łodzi, gdy wtem usłyszeli czyjeś szybkie kroki.

Obejrzawszy się, ujrzeli Sika, biegnącego ku nim ze sztyletem w ręce.

Po skrępowaniu go przez Gisaha, Sik, przeciąwszy pęty i zerwawszy sznur z szyi, wbiegł do mieszkania. Dowiedziawszy się od służącej, że Gisah umknął wraz z rodziną majoro, zapałał zemstą i już dopędzał wroga.

Widząc to majorowa krzyknęła z przerażenia.

— Nie obawiaj się! — zawołał major.— Wnet się go pozbędziemy.

Zmierzył do Sika z rewolweru.

W chwili, gdy Sik zmierzał się na Gisaha, huknął wystrzał i zdradny hindus padł na ziemię bez życia.

Dzięki ci panie! — zawołał Gisah. — Lecz śpieszmy! Wystrzał może nas zdradzić. Uciekajmy co prędzej! Słyszycie, jak tam w Delfi strzelanina się wzmaga

W istocie z oddali dolatywały coraz głośniejsze krzyki i odgłosy wystrzałów.

Zaryczały działa jednak wkrótce umilkły. Było to smutną oznaką, że gromady wzburzonego ludu już się dostały do fortecy i mordowały załogę.

Łódź z uciekającemi, porwana prądem rzeki, oddalała się caraz dalej od miejsca zgrozy i śmierci.

Ciemne sklepienie nieba oświecały blaski olbrzymiego pożaru, pochłaniającego koszary żołnierzy i domy angielskich urzędników.

Nareszcie za zakrętem rzeki straszny obraz zniszczenia znikł z oczu uciekających.

Otoczyła ich ciemność. Przez chwilę nie widziano nic zgoła. Ciszę nocy przerwał tylko szmer zdradnych wirów, których tu było pełno.

Po pewnym czasie, przez oponę czarnych chmur przedarło się blade światło księżyca.

Gisah raz wraz się oglądając, dostrzegł, że za niemi płynie jakieś duże czółno.

— Do broni! — krzyknął — Jesteśmy prześladowani!

Lecz próżne były ich obawy. Płynące czółno było puste.

Upewniwszy się, że tak jest w istocie, Gisah skierował łódź na płynące czółno, przechylił się i przyciągnąwszy je do łodzi, zawołał:

— Czółno jest duże i wygodne. Radzę więc, przesiądźmy się do niego, naszą zaś łódź przewrócimy. Spostrzegłszy ją, hindusi będą pewni, żeśmy utonęli i przestaną nas prześladować.

— Wspaniała myśl! — odparł major .— Nie zwlekając, pomógł żonie i Arturowi do zajęcia miejsc w przygodnej łodzi, potem przeniósł do niej worki z jedzeniem, a następnie, przy pomocy Gisaha, przewrócił swą łódź do góry dnem.

Gisah siadł do wioseł i zaczął dzielnie wiosłować.

Lekka łódź hinduska leciała jak strzała, Po powierzchni Dżumny |rzeki|.

Przybrzeżne rybackie osady były zupełnie puste. Mieszkańcy ich, chciwi mordu i łupu opuścili swe siedziby i pośpieszyli do Delfi.

Przy ponownym zakręcie rzeki, na sklepieniu nieba ujrzano krwawą łunę.

— To pewno nasz dom się pali! — zawołał major i zacisnął z gniewu pięści.

Majorowa przycisnąwszy do piersi syna, cicho płakała.

W istocie dom majora stał w płomieniach.

Bramin Szakao przybywszy z gromadą hindusów do domu Campbella, zdziwił się, że wrota zamknięte.

Pukał do bramy, wołał do Sika, lecz napróżno.

Nareszcie rozkazał hindusom dostać się przez płot na podwórze i donieść mu, co się tam dzieje.

Hindusi spełnili rozkaz, lecz drżeli z obawy, że padną pod strzałami żołnierzy, ukrytych w domu majora.

Spostrzegłszy jednak, że na podwórzu panuje głucha cisza, odważyli się wtargnąć do wnętrza domu.

Tu do ich uszu doleciał krzyk przestraszonej służącej, która pod grozą śmierci wyznała całą prawdę hindusom.

Dowiedziawszy się o ucieczce majora, bramin rozkazał kilku hindusom wsiąść do czółen i ścigać zbiegów.

Po kilku godzinach wrócili z wieścią wysłańcy, że na jednym z zakrętów rzeki znaleźli czółno majora przewrócone do góry dnem.

Wówczas bramin wzniósł ręce do góry i zawołał:

— Bóg pomsty Sziwu jest sprawiedliwy! Karze winowajców, nagradza skrzywdzonych. W jego imieniu rozkazuję wam zrabować to wrogie gniazdo. Podpalcie je i zniszczcie! Niech nawet śladu z niego nie zostanie!

Hindusi z okrzykiem radości spełnili rozkaz bramina. Wzbogaceni obfitym łupem podpalili dom majora i wrócili do Delfi, gdzie reszta zaślepionego tłumu mordowała nieszczęśliwych anglików.

Przygody na rzece.

Major i Gisah wiosłowali aż do rana.

Srodze zmęczeni, skierowali łódź do spokojnej ocienionej łoziną zatoki i odpoczęli po uciążliwej pracy.

Major, majorowa i Artur położyli się na dnie łodzi i twardo zasnęli. Poczciwy zaś Gisah postanowił czuwać nad ich bezpieczeństwem.

Nie obawiał się spotkania z ludźmi, lecz groźniejszego wroga — krokodyli, których w indyjskich wodach jest bardzo wielka ilość.

Gisah długo nie czekał. Po pewnym czasie wynurzyła się z wody ohydna, olbrzymia głowa krokodyla, który rozwał paszczę swą uzbrojoną we dwa rzędy gęstych i ostrych zębów i cicho podpłynął do łódki.

Gisah nie tracąc przytomności umysłu, uderzył go silnie po głowie żelaznym, ostrym końcem wiosła.

Przestraszony krokodyl zniknął pod powierzchnią wody.

Po paru chwilach kilka innych aligatorów próbowało przewrócić łódkę, lecz razy Gisaha były pewne i snać bardzo dotkliwe, bo krokodyle zaniechały swych prób i już się nie ukazywały na powierzchni rzeki.

Reszta nocy przeszła zupełnie spokojnie. Nad ranem pokrzepiono się skromnym posiłkiem, poczem major zadecydował, aby skwarne południe przepędzić w cieniu nadbrzeżnych krzaków.

Ukryci w gęstej krzewinie, czuli się tu zupełnie bezpieczni. Gisah wyciągnął łódź na brzeg, umieścił ją w gęstych krzakach, poczem zająwszy miejsce obok majora, opowiedział swym przyjaciołom o wczorajszem zajściu z Sikiem.

— Sik strąciwszy mnie do wody — ciągnął Gisah, był pewnym, żem utonął. Szczęściem dla nas wszystkich stało się inaczej.

Fale rzeki wyrzuciły moje ciało na jakąś małą wysepkę.

Wkrótce odzyskałem przytomność, lecz byłem tak osłabiony, że nie mogłem powstać. Zagrażające wam niebezpieczeństwo dodało mi wreszcie sił.

Przepłynąłem część rzeki i wydostawszy się na ląd, ruszyłem do domu.

Wiedząc, że Sik już czeka przy wrotach, na przybycie bramina, użyłem podstępu: rzekłem mu zmienionym głosem, że jestem wysłańcem Nany Sahiba, a potem chwyciwszy i związawszy Sika, obudziłem pana.

— Dzielny z ciebie chłopiec! — zawołał major i chwyciwszy Gisaha w objęcia, serdecznie go ucałował. Majorowa i Artur, idąc za przykładem majora, dziękowali Gisahowi za jego dobroć i szlachetność.

— Jestem bardzo szczęśliwy — odparł wzruszony Gisah — że mi się udało uratować was od śmierci. Lecz i teraz nie jesteśmy bardzo bezpieczni. Dlatego też radzę, żebyśmy dalszą podróż odbywali tylko w nocy; dnie zaś najbezpieczniej przepędzać w ukryciu. W ten sposób unikniemy w dzień spotkania z ludźmi, a w nocy z dzikiemi zwierzętami.

Major uważając radę Gisaha za bardzo roztropną, postanowił postępować według jego wskazówek.

Z nadejściem wieczoru wyciągnięto łódź na wodę i ruszono dalej po lśniącej powierzchni Dżumny.

Po paru godzinach drogi, Gisah dostrzegł, że łódź zaczyna płynąć coraz szybciej.

— Gdzieś w pobliżu musi być znaczny spadek wody — zauważył major. — Nie znając drogi, myślę, że lepiej będzie zwrócić do brzegu i tę niebezpieczną część rzeki przepłynąć za dnia.

Gdy łódź dobiła do brzegu, Gisah przywiązał ją do pnia z drzewa, poczem udał się do lasu i naznosiwszy suchych gałęzi, rozpalił ogień w celu obrony przed dzikiemi zwierzętami.

Majorowa i Artur usnęli w łodzi, major zaś i Gisah z fuzyami w rękach zostali na straży.

Czuwanie było konieczne, gdyż w oddali dawały się słyszeć ryki lwów i tygrysów; z gęstwin odwiecznych borów dochodziły przeciągłe wycia hyjen.

Gisah od czasu do czasu dorzucał drzewa do płonącego ogniska, major zaś nie spuszczał oka z pobliskich gąszczów i w każdej chwili był gotów powitać krwiożerczego gościa wystrzałem z dubeltówki.

O świcie ruszono w dalszą drogę.

Prąd wody stawał się coraz szybszy: fale rzeki toczyły się wartko i z szmerem rozbijały się o skaliste brzegi.

Wtem Gisah, wpatrzywszy się bacznie w dal, dostrzegł, że za niemi pędzi jakieś duże czołno, a w nim siedzi kilku ludzi.

Gdy się czołno zbliżyło, zauważono w nim pięciu hindusów.

Jeden z nic zawołał:

— Hola! Dokąd jedziecie,

— O, Boże, zginęliśmy! — zawołała majorowa i zaczęła drżeć ze strachu.

— Niech pani zapanuje nad sobą i nie okazuje obawy — rzekł Gisah. — Na naszym zachowaniu się dużo zależy.

To rzekłszy powstał i krzyknął:

— Jedziemy do Alahabadu |Kalkutty|.

— I my tam jedziemy — brzmiała odpowiedź.

A czy wiecie o tem, co się stało w Delfi?

— Naturalnie. Święty wiec Nany Sahiba zwyciężył wrogów.

Rzekłeś prawdę, bo w Delfi już teraz niema ani jednego czerwonokabatnika. W innych miastach także wycięto ich w pień.

Tymczasem czołno równało się z łodzią majora.

Naraz jeden z hindusów zaczął się bacznie przyglądać Gisahowi.

Gisah zadrżał: poznał bramina Szakao, który uśmiechnął się chytrze i zwróciwszy się do swoich, rzekł:

— Przyjaciele, bóg pomsty Sziwu okazał wam swą wielką łaskę: ten oto nędznik — wskazał na Gisaha— to zdrajca, który już raz uszedł sprawiedliwej kary. Ucieka wraz z Campbellem i jego rodziną. Poznałem ich, choć są przebrani. Musimy ich pochwycić.

Słysząc to, majorowa krzyknęła z przerażenia i przytuliła do piersi Artura, major zaś chwycił za fuzyę.

Zanim jednak miał czas strzelić, Gisah rzucił się do wody, podpłynął pod hinduską łódź i przechylił ją.

Łódź się silnie zakołysała i — wywróciła.

Powietrze przeszył straszliwy krzyk hindusów, unoszonych silnym prądem rzeki.

Gisah wydostał się na przewrócone czołno i płynął na nim tak długo, dopóki majorowi nie udało się do niego przypłynąć i pomóc mu dostać się do swojej łodzi.

Rozpaczliwe krzyki tonących ucichły: ciała ich zniknęły w szarych nurtach rzeki.

— Boże odpuść mi! — szeptał Gisah, wzniósłszy oczy ku niebu. — Popełniłem okropny czyn, lecz inaczej nie uratował bym siebie i drogich mi osób.

Wzruszony poświęceniem Gisaha, major uścisnął mu dłoń, majorowa zaś pocałowała go wczoło i ze łzami w oczach podziękowała za uratowanie im życia.

Tymczasem łódź pędziła coraz szybciej. Wokoło niej huczały spienione fale.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Dział Gospodarczy.

PODGLEBIE.

Jak przed laty tysiącem — tak i dziś jeszcze rozpadają się skały w miękką, ziemniastą masę, tu i owdzie dzieje się to wobec świadków z łoskotem, gdzieindziej przechodzi niespostrzeżenie. Woda, powietrze, zmiana temperatury w rozmaitych porach roku i rozliczne inne chemiczne i fizykalne wpływy atmosferyczne rozluźniają masy skalne. Tracą one spoistość i rozpadają się. Część tych skał rozpadłych zabiera woda deszczowa i śnieżna, pozostawiając je po drodze w strumykach i rzekach, gdzie je woda zmiele ostatecznie. Wreszcie osadzają się gdziekolwiek na wybrzeżu jako piasek lub szlam; inna część tych rozpadlin pozostaje zamieniona w gruzy i pył na skałach i wietrzeje tam zupełnie.

Tak powstawała i powstaje dziś jeszcze nasza uprawna ziemia, pokrywająca ścisłą bryłą ziem i w wielu miejscach zaledwie na dłoń wysoko — w innych na metr i wyżej. Stosownie do pokładu mówi się o płytkiem i głębokiem podglebiu.

Często bardzo pokłady te zimne i kamieniste zawierają jeszcze gnijące i zgniłe części roślinne i zwierzęce, co je czyni mniej lub więcej pulchnemi. Tworzą one naszą ziemię orną. Organiczne części, pochodzące zwykle z resztek korzeni roślin lub z włożonego w nią obornika lub zielonego nawozu, dostają się przeważnie do wierzchniej warstwy, tylko użyźniają zluźnioną już pługiem ziemię i dlatego oznacza rolnik tę wierzchnią część ziemi jako warstwę rodzajną — a co przed nią leży, nazywa podglebiem.

Mineralne składniki ziemi ornej są te same, co skład, gdyż tylko w wodzie łatwo rozpuszczalne składniki mogą zginąć zupełnie. Składy powstają z rozmaitych pierwiastków i składników, zawierają najróżnorodniejsze materye, ale trzy tylko w większej mierze i to kwarc |kamień lub piasek|, glinę i wapno. Podług tego, który z tych składników przeważa w ziemi — rozróżnia się też to piaszczystą, gliniastą lub wapnistą glebę. Ziemię zawierającą tylko same zgniłe części roślinne lub zwierzęce, nazywa się ziemią torfiastą lub murszato-próchniowatą.

Gdyby zwietrzałe skały pozostawały na miejscu, to znaczy, gdyby ich woda nie roznosiła po polach, nie byłoby dziś wielkiej różnicy pomiędzy warstwą rodzajną a podglebiem — pomijając już zawartość próchnicy w pierwszej. Podglebie tworzy już to krzemień lub piasek, już to glina lub wapno, ale i w stanie zwietrzenia będące jeszcze kamienie lub części skalne. W ostatnim wypadku mówi się zawsze, że niema podglebia.

Glina jako podglebie utrudnia przez swą spoistość nietylko delikatnym korzonkom roślinnym wzrastanie i krzewienie się, ale wstrzymuje także dostęp wilgoci do podglebia. A jeśli leży jeszcze na niej warstwa gliniasta, wtedy panuje tam stale wilgoć, a ziemia jest wiecznie podmokła i zimna. Wilgoć zaś i zimno nie sprzyjają wzrostowi roślin — rola jest i pozostanie nieurodzajną, jeśli się złemu nie zaradzi, odprowadzając przez odpowiednie drenowanie wodę z podglebia i nie zluźniając i nie ogrzewając ziemi w inny sposób n. p. obornikiem i t. p.

Inaczej ma się sprawa — jeśli na gliniastem podglebiu spoczywa piaszczysta warstwa rodzajna. Podglebie takie sprawia, że warstwa rodzajna nie wysecha tak szybko, a każda większa orka wydobywa na wierzch trochę gliny, czyni tem ziemię piaszczystą, więcej spoistą i urodzajniejszą. Podobny też wpływ piaszczystego podglebia na gliniastą warstwę rodzajną. Czyni on ją również urodzajniejszą i to — odbierając jej nadmiar wilgoci i czyniąc pulchniejszą, przepuszczalniejszą. Dalej przez głębsze zakorzenianie się roślin, którym się przez to umożliwia korzystanie z składników odżywczych w podglebiu zawartych i przez mięszanie zapomocą głębokiej orki piasku z gliną. Jak w pierwszym wypadku piasek dodatnią dla wzrostu roślin odebrał mieszaninę, tak w drugim staje się ciężka, mokra i zwięzła gleba przez dobycie na wierzch piasku suchszą i pulchniejszą.

Ziemię glinastą z iłowatem podglebiem można doprowadzić do pewnego stopnia rodzajności — trudne są jednak usiłowania najpilniejszego rolnika wobec piasków na wierzchu i piasków pod spodem, t. zw. "czystych" piasków bez przymieszki gliny. Są to prawdziwe zjadacze nawozu, gdyż pierwiastki odżywcze przepadają w głębią razem z wilgocią, wysechają tak szybko, że wszystka roślinność usecha w lecie i pola takie wyglądają zawsze jak wypalone. Ziemie takie pod uprawę roślin prawie że się nie nadają — lepiej je zalesić, niż silić się na wydobycie z nich jakiejkolwiek renty.

Gorzej jeszcze przedstawiają się rzeczy, jeśli podglebie jest skaliste, z płytką tylko warstwą rodzajną. Nie przepuszczając wilgoci, tworzy się tam w mokrych latach bagno — w latach suchych panuje w ziemi takiej nadmierna susza z wszelkiemi jej następstwami.

Powtarzamy — co już nieraz przypominaliśmy — że przez głęboką orkę można poprawić warstwę rodzajną, ale wtedy tylko, jeśli dokonano jej na właściwem miejscu i we właściwym czasie — pod odpowiedni płód i w prawidłowy sposób. Prześlibyśmy zakres postawionego celu, chcąc tu powyższe punkta omówić dokładnie. Dla wyjaśnienia niech wystarczy: "Można orać głęboko, t. j. pogłębiać rolę, jeśli w rzeczywistości poprawi się przez to warstwę rodzajną — jeśli wyrzucona na wierzch ziemia dość ma czasu, by się odleżała, a więc w jesieni tak, aby zimne powietrze zimowe wywarło swój wpływ na rozlasowanie nowych cząstek ziemi, zwykle śnieg, mróz i wilgoć naprzemian z łatwością dokonają tego.

Konieczność nauki fachowej dla młodego |farmerskigo| pokolenia do umiejętnej pracy na gospodarstwie rolnem.

W dzisiejszych czasach mamy ludzi zawodowych w każdej gałęzi pracy ludzkiej — a im który lepiej swój zawód rozumie, tem lepsze ciągnie z nauki swej korzyści.

Mamy adwokatów, doktorów, inżynierów, mechaników, elektrotechników itd. ze specyalnem wykształceniem i praktyką; — a poczynamy mieć także farmerów |zwłaszcza z młodego pokolenia|, którzy wedle możności uczęszczali do szkół rolniczych — rozumie się — czas i grosz na naukę tę wyłożony, sowicie im się wracać musi. Jednak nam, jako Polakom, rozchodzi się głównie o to, by i w rolnictwie narodowość nasza na ziemi amerykańskiej miała swoich rolników i hodowców tak praktycznych, wydoskonalonych i głośnych — jak mają inne narodowości.

Aby tak ludzi wyszkolić, nie potrzeba wielkiego nakładu grosza, ale sporo rozumu praktycznego i dobrej woli. — By chłopaka posyłać do 16 roku choćby tylko 5 miesięcy w roku do szkoły, — a resztę roku jeśli już koniecznem — zatrudniać przy gospodarstwie, a gdy wyrośnie i ma jakie takie zdolności pojmowania i pamięć — wyprawić go do szkoły farmerskiej na zimę, a nie do boru na zręby, lub poniewierkę za zarobkiem do miasta, gdzie się rozpija, rozbija i często złym i nieposłusznym do domu wraca.

Farmerstwo w dzisiejszych czasach jest tak dobrym byznesem, jak każdy inny, lecz o tyle cenniejszym, że produkuje żywność dla całego społeczeństwa. Prócz odpowiedniej nauki, musi farmer miłować swój zawód, mieć przyjemność w hodowli inwentarza, w uprawie ziemi, musi go cieszyć życie wielkie pełne spokoju, powabu i swobody. W przeciwnym razie taki farmer "z musu" kiśnie na gospodarstwie, gospodarzy byle tylko dalej i dalej i bliżej ku końcowi. Korzyści z takich ludzi społeczeństwo bowiem nie ma i ani spodziewać się może.

Polecamy zatem naszym polskim rolnikom zastanowić się nad tem, czyby na przyszłą zimę nie dało się Janka lub Dzieka posłać do farmerskiej szkoły, możliwie tanim kosztem — by się nauczył ziemię lepiej uprawiać, dochody z roli powiększyć, inwentarz lepiej — tańszym sposobem — żywić i wypasać, a nawet sklep |piwnicę| tak urządzić, by nabiał i masło nie naciągało zgnilizną, by warzywa i krzewy uprawiać, a ogród dochodnym uczynić; słowem, by staremu ojcu nowsze, lepsze, sposoby gospodarowania wskazać.

Bogatych gospodarzy mamy sporo, w bankach leżą ich tysiące, młodzież nasza jest zdrowa, rosła, silna, chętna do nauki; dajcie jej tylko do nauki sposobność ojcowie! — a wydatek wasz dziesięciokrotnie się zwróci.

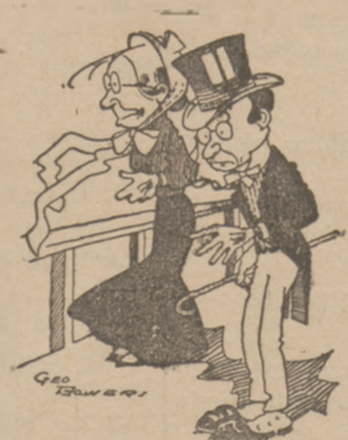
"Kuryer Polski".

Wapno azotowe.

Najważniejszą i najnowszą zdobyczą wiedzy elektro-technicznej obecnej doby jest wapno azotowe zawierające 60—70% użytecznego dla roślin wapna a do20% azotu w wodzie rozpuszczalnego. Produkt ten uzyskany przez połączenie drogą fabrykacyi oddzielnego z powietrza azotu z węglem i wapnem okazał się dla roli — co licznemi doświadczeniami stwierdzono — nader skutecznym. Fakt ten jest dla naszego kraju nader ważny, tembardziej, że wapno azotowe jest przy równej skuteczności o wiele tańszym nawozem, aniżeli każdy inny nawóz azotowy. Wapno azotowe może być z dobrym skutkiem mieszane z solami potasowemi albo z tomasyną, a także razem z obydwoma tymi nawozami. Rozsiew wapna azotowego wskazany jest na 8—10 dni przed zasiewem ziarna, poczem należy go dobrze wymieszać z wierzchnią warstwą gleby zapomocą bron, drapaczy, albo pługa. Pod zasiewy ozime w jesieni stosuje się wapno azotowe w ilości 50—75 kg. na morg.

Wesoły Kącik.

Oprócz dwóch.



— Panie profesorze, czy to prawda, że pan dajesz sobie radę ze wszystkimi nowożytnymi językami?

— Tak... oprócz dwóch, łaskawa pani...

— Które to sprawują panu największą trudność?

— Język mojej żony i jej matki.

Postęp.



— Jakże się też teraz panu podoba nasza młoda śpiewaczka?

— O, już znacznie lepiej.

— Tak? To mnie bardzo cieszy.

— Bo teraz nie śpiewa już tak często.

Zagadka.



— Jaka jest różnica między doktorem a złodziejem?

— Złodziej wychodząc z twego mieszkania, wie napewno co ci brakuje, a doktór nie zawsze.

Niezwykła moneta.



— Byłeś Janie po odbiór tych pieniędzy?

— Byłem.

— Dostałeś?

— Dostałem.

— No, przecież choć przed świętami sumienie go ruszyło... No, oddaj!

— Kiedy nie śmiem...

— A coś dostał?

— Dwa razy w gębę i raz w kark.

Wyrozumiała mama.

— Widzicie Jacentowa! jaki wasz chłopak gałgan, ukradł kilka marek; powinniście mu dobrze skórę wytrzepać.

— Sprałam szelmę! sprałam na kwaśne jabłko gałgana; bo już mniejsza że ukradł, ale czemu-taki dureń, że się dał złapać.

Nasze dzieci.

— Bój się Boga, Stasiu, 12 lat jeszcze nie masz, a już papierosy palisz!

Cóż to będzie, gdy będziesz starszy?

— Będę palił cygara.

Na prowincyi.

— A więc, panowie, wybierzmy na naczelnika straży ogniowej naszego kochanego aptekarza.

— Protestuję!

— A to czemu?

— Bo jak zacznie odmierzać nam wodę do sikawek po aptekarsku, to całe miasto z dymem pójdzie.

Zdaje się, że głowa jest podrzędną rzeczą u człowieka, bo człowiek ze złym żołądkiem i złemi płucami, długo żyć nie może, tymczasem z lichą głową dojdzie do zgrzybiałości.

Ożywiony sezon.

— Cóż panie dobrodzieju, dla was handlujących zaczyna się ożywiony sezon.

— A naturalnie, proszę pana, wczoraj naprzykład komornik aż dwa razy przychodził do mojego sklepu. Oho, na brak ożywienia uskarżać się nie można!

Dobry wynalazek.

Do Milówki przyjechało kilka panów na świeże powietrze.

Pacura rano zobaczył jednego w oknie, który miał wąsy przyciśnięte taśmą szeroką.

"Do stu piorunów" — rzecze do siebie, — "a to pyszny wynalazek. Kupię go zaraz mojej żonie i przywiążę na usta, aby nie gderała od świtu do zmroku."

Z facesyi autentycznych.

Napoleon oblegając Sewillę, rzekł do gubernatora miasta: 'Jeżeli się do trzech dni nie poddacie, każę wszystko zgolić po zdobyciu szturmem." — Nie uczynisz tego N. Panie! — odrzekł Hiszpan — bo do tytułów cesarza Francuzów, króla Włochów itd. nie będziesz chciał dodać tytułu: "Cyrulika Sewilskiego."

• • •

Wolterowi w Ferney naprzykrzali się Anglicy, za często, którzy go chcieli widzieć. Raz przybył Anglik i prosił o posłuchanie. Wolter kazał mu odpowiedzieć, że jest chory. — "Chcę zobaczyć chorego," rzecze uparty John Bull. — Wolter kazał mu powiedzieć, że umarł. — "Chcę zobaczyć umarłego," rzecze Anglik dalej. — Wreszcie rozgniewany szyderca woła: "Powiedzcie mu, że mnie dyabeł porwał."

• • •

Przed Aleksandra W. przyprowadzono złapanego rozbójnika morskiego. Król ostro go łaje i wyrzuca niegodziwość zbójeckiego zajęcia. — A rozbójnik śmiało: Królu! że mam tylko jeden okręt, zwą mię piratą, ciebie zaś, że masz całą flotę i wojsko, zwą królem i bohaterem, a obaj jednakowo rozbijamy.

• • •

— Proletaryat rozzuchwala się coraz bardziej; — mówi miss Snobis — wyobraź sobie, Mary, nasza praczka nazwała swego ostatniego synka "Dewey", tak samo, jak ja swojego pieska, kupionego za 500 dolarów.

• • •

— Czy ukradziony pocałunek podlega karze, mr. Smith?

Mr. Smith patrząc na żonę i siedmioro dzieci: — Naturalnie. Ja raz jeden tylko w swojem życiu ukradłem pocałunek i zostałem za to skazany na dożywotnie ciężkie roboty.

Z geologii.

— Jakie są najgłębsze pokłady kuli ziemskiej?

— Weksle, bo na wekslach ziemia stoi.

W aptece.

Pomocnik oznajmia aptekarzowi, że w słoiku nie ma opium, więc recepty sporządzić nie może.

Aptekarz: — Daj pan zamiast opium, aloesu. Jak chory ma wyzdrowieć, to mu aloes nie zaszkodzi, a jak ma umrzeć, to mu wszystko jedno, co połknie przed śmiercią.

Pomink Bismarcka.

W mazurskiem mieście Jańsborku odsłonięto pomnik Bismarcka, podarowany przez pewnego piwowara rodzinnemu grodowi. Pisma konserwatywne są oburzone małym udziałem ludności w uroczystości iprzypisują to "antynarodowej" agitacyi narodowych liberałów, którzy właśnie wyparli z tej twierdzy konserwatyzmu junkrów przy wyborach uzupełniających. Zaatakowani wyjaśniają, że pomnik jest obrzydliwy i że miasto uszczęśliwiono "nieużytecznym odpadkiem", którego nie chciało przyjąć inne miasto, które go pierwotnie zamówiło.

"Muzeum 1812."

Jak donoszą pisma petersburgskie, w Moskwie w setną rocznicę wojny 1812 r. stanąć ma muzeum, na budowę którego rozpisano konkurs. Składać się on będzie z dwu działów: rosyjskiego i francuskiego. W dziale rosyjskim salą główną ma być sala cesarza Aleksandra I, w której między innemi będzie sala Kutuzowa, sala armii rosyjskiej, portretowa. W dziale francuskim będą sale cesarza Napoleona, portretowa i armii francuskiej. Wszystkie te sale będą się mieściły na pierwszym piętrze. Na dole będzie zbiór armat, archiwum i biblioteka. Gmach muzeum wznosić się będzie naprzeciw wejścia głównego do cerkwi Zbawiciela Chrystusa.

Kto wynalazł piwo?

Jedna z gazet włoskich, opierając się na historycznych danych, opowiada w ten sposób na powyższe pytanie: Najprawdopodobniej pierwsi zaczęli przyrządzać piwo — Egipcyanie na 30 wieków przed Narodzeniem Chrystusa. Wtedy piwo nosiło miano napoju peluzyjskiego — od miasta Peluzyi — stolicy piwnej. Herodot przypisuje wynalezienie piwa bożkowi Ozyrysowi. Podług innych źródeł pierwszą piwowarką była bogini pogańska Cereta, stąd pochodzi też łacińska nazwa piwa "cerevisia". Z Egiptu piwo przeszło do Grecya, a stąd do Włoch, Francyi, Hiszpanii i Niemiec. Z Niemiec, podług legendy, mieszkańcy nie puścili dalej piwa i zatrzymali wszystko u siebie. Tem się tłumaczy, że i dzisiaj Niemcy uchodzą za pierwszorzędnych piwoszów.



Photo by American Press Association.

CHICAGO.

WALTER BROOKINS BOHATEREM CHWILI.

Przeleciał w biplanie z Chicago do Springfield 187 mil w 5 godzinach i 44 minutach. Wybiera się teraz do Nowego Yorku.

Walter R. Brookins odbył niezwykłą podróż w biplanie Wrighta, mianowicie z Chicago do Springfield, czyli przejechał dystans 187 mil powietrzem i w ciągu tej całej podróży tylko dwa miał przystanki. Historya jazdy Brookinsa w cyfrach jest następująca:

Miejscowość	mil	godzina
Washington Park	0	9:15
Kensington	10	9:36
Harvey	14	9:45
Peotone	39	10:22
Manteno	45	10:34
Kankakee	50	10:52
Otto	54	11:00
Chebance	58	11:07
Gilman ||przyjechał||	75	11:40
		Popołudniu
Gilman ||wyjechał||	75	12:41
Thawville	85	1:00
Belleflower	115	1:50
Clinton	142	2:43
Springfield	187	4:27
Chestnut	156	3:10
Mount Pulaski ||przyj.||	163	3:20
Mt. Pulaski ||wyjechał||	163	3:45

Przeciętna szybkość jazdy wynosi 30 i jedna piąta mili na godzinę. Pierwszy raz zatrzymał się Brookins w Gilman po przejechaniu 75 mil. W drogę wyruszył dnia 29 września o godzinie 9:15 rano z Washington parku w Chicago, a do Gilman przybył o godzinie 11:40 przed południem. Po całogodzinnym odpoczynku i starannem zaopatrzeniu maszyny w dalszą drogę, Brookins wyruszył z Gilman o godzinie 12:41 i wylądował ponownie w Mount Pulaski o godz. 3:20 po południu. po przejechaniu 88 mil od Gilman, razem więc przebył do tej pory dystans 163 mil. W Mount Pulaski Brookins odpoczął tylko 25 minut, gdyż miał przejechać już tylko kilkadziesiąt mil do końca drogi. O godzinie 3:45 po południu wyruszył w dalszą drogę i wylądował w Springfield o godzinie 4:27 po południu, przejechawszy ogółem 175 mil na co zużytkował razem z przystankami 7 godzin i 10 minut.

Kontest lotniczy był o $10,000 postawione przez gazetę Record Herald z Chicago. Nagrodę tę Brookins wygrał i pobił wszelkie dotychczasowe rekordy jazdy powietrznej. Największy dystans przed Brookinsem przejechał tylko Louis Paulkan, który odbył jazdę z Londynu do Manchesteru w Anglii, dystans 184 mil w 4 godzinach 11 minutach. Brookins z powdu niepomyślnego powietrza zużytkował na jazdę 5 godzin i 44 minuty. W każdym razie jechał on z szybkością przeszło 33 mile na godzinę.

O swej jeździe sam Brookins pisze co następuje:

"Podróż moją uważam za udaną pod każdym względem. Moje dwukrotne wylądowanie nie może być uważane za wypadek, gdyż przez cały czas jazdy miałem maszynę pod zupełną kontrolą. Gdybym mógł zabrać z sobą dosyć materyału opałowego i oleju, mógłbym całą jazdę odbyć bez lądowania z łatwością.

Jakkolwiek jestem bardzo zmęczony i zdenerwowany, to jednak że podróż przetrzymałem dobrze. Moje ręce chwilami tak drętwiały od trzymania lewarów sterowniczych, iż musiałem je zwalniać z pracy i pomagać sobie kolanami.

Cała ta podróż była bez jakichkolwiek sensacyjnych przygód. Największego wrażenia doświadczyłem, gdy przyjechałem nad grunta wystawowe w Springfield. Byłem na wysokości około 1,000 stóp i gdy spojrzałem na dół, zobaczyłem pola czarne od głów ludzkich. Powiadają, że zebrało się tam 100,000 ludzi dla zobaczenia mego przyjazdu. Nie wiedziałem w pewnej chwili, gdzie wylądować i rzuciłem się z maszyną gwałtownie w dół, co wywołało nie mały przestrach między zebranymi w dole ludźmi, gdyż zaczęli uciekać na różne strony. Gdy opuściłem się niżej, upatrzyłem łatwo miejsce do lądowania i wkrótce bez trudności wylądowałem."

Lot Chicago-New York.

Popisy lotnicze, jakich Brookins dokonuje, nie będą odosobnione w naszem mieście. Na dzień bowiem 8 października cały zastęp lotników zjeżdża do Chicago, aby wziąść udział w zawodach awiacyjnych pomiędzy Chicago a Nowym Yorkiem.

Clifford B. Harmon, prezydent National Aero Council of America dołożył wczoraj wieczór do nagrody $25,000, ofiarowanej przez Chicago Evening Post i New York Times, swych własnych $5,-000. Do tej sumy dodana jeszcze będzie część pieniędzy, pobranych od widzów w czasie lotów próbnych, jakie się odbywały przez 8 dni w Hawthorne, począwszy od soboty, tak, że pierwszy lotnik, który doleci do Nowego Yorku otrzyma przeszło 30,000.

Do Hawthorne przybyła też panna Blanche Scott z Rochester, pierwsza kobieta w tym kraju, która kieruje samolotem.

Dla zdrowia lotnictwo bardzo szkodliwe!

W czasie, kiedy nasza prasa chicagoska z takim entuzyazmem rozpisują się o tryumfach awiatorów, gazety europejskie donoszą ciągle o zaniechaniu wzlotów. Między innymi Paulhan, Bleriot, Farman, Rougier i Fournier mają zamiar zaprzestać latania po przestworzach i poświęcić się tylko udoskonaleniu i budowaniu nowych przyrządów. Również Curtiss i Sommer wzlatują od czasu do czasu tylko dla wypróbowania nowych maszyn. Nawet bracia Wright poświęcają się obecnie tylko udoskonaleniu aeroplanów swego systemu.

Przyczyn tego należy szukać przedewszystkiem w bardzo złem wpływie, jaki latanie w przestworzach wywiera na nerwy lotników.

Unoszenie się na dotychczasowych przyrządach wywołuje, jak twierdzą najlepsi lotnicy, niebywałe znużenie.

Angielski lotnik White określa uczucia podczas lotu w następujący sposób:

"Napięcie nerwów wywołuje obawę, że stanie się coś nieoczekiwanego, że zepsuje się motor, że zerwie się drut, że coś się złamie. Świadomość, że w takim wypadku runie na ziemię, jest straszna. Ani chłodny silny prąd powietrza, ani fakt, że unoszą się wysoko nad ziemią, nie zmniejsza uczucia niepokoju."

Zmiana w tym kierunku może dopiero wtedy nastąpić, gdy aeroplany zostaną ulepszone tak, iż zniknie obawa niespodziewanych uszkodzeń i gdy konstrukcya ich nie będzie wymagała takiego natężenia uwagi, jak dzisiaj.

Jeszcze o awiatorach w Chicago.

W niedzielę po południu, produkowało się w obecności około 20,000 ludzi czterech śmiałków swoją odwagą.

Wiatr wcale im nie sprzyjał, bo wiał chyżością 20 mil na godzinę, ale to ich wcale nie zrażało i mimo niebezpieczeństw, na jakie się z tepo powodu narażali, wszyscy czterej cudów prawie w powietrzu dokazywali.

Od godziny czwartej po południu aż do siódmej ogromne, czarne, kolosalnych rozmiarów ptaki powietrzne, do nietoperzy podobne uwijały się w powietrzu, szybowały pod niebem, pędziły z szybkością błyskawicy, spuszczały się z wyżyn jak jastrząb, który na zająca uderza, to znów szaloną szybkością wznosiły się w górę do wysokości 1500 stóp.

Wzloty odbyły się bez nieszczęśliwych wypadków, natomiast jeden z cyklistów, Irving Vantwood, odniósł bardzo bolesne rany, spadając z roweru motorowego, pędzącego z szybkością 50 mil na godzinę. Odwieziono go do szpitala św. Antoniego, a stamtąd do domu.

Glen Curtiss, który poprzednimi wzlotami w zadziwienie wprawił widzów, wczoraj robił sensacyjniejsze wzloty, które publiczność wprost do szału radości doprowadzały — a zwłaszcza kiedy przeleciał trzy mile w 3 minutach i 15 sekudach.

Pierwszym z mających się produkować awiatorów był Eugeniusz Ely. On pierwszy zrobił wzlot w swojej maszynie powietrznej, walcząc z wiatrem, który pędził z szybkością 20 mil na godzinę.

Największe oklaski zyskał Willard, który od godziny 4:19 do 6:25 wieczorem był prawie bezustannie w powietrzu. Najdłużej w powietrzu został w ostatnim wzlocie, bo przez całe 14 minut. Podróż tę rozpoczął bardzo spokojnie, zwrócił się potem i pędził jak szatan ponad zgromadzoną publicznością. Kontrolę nad aeroplanem miał świetną — kierował maszyną powietrzną tak, jak automobilem. Wiatr nie stanowił dla niego żadnej przeszkody.

Na zakończenie awiatorzy z zlemi widzów wzlotami unosili. Razem trzech wzniosło się w powietrze. Wszyscy trzej pędzili szybko, robili ostre skręty, mijali się, a jednak nie było kolizyi, bo każdy z nich miał kompletną nad maszyną kontrolę — mimo wiatru nadzwyczajnego.

Wzloty w Hawthorne odbywać się będą co dzień aż do przyszłej soboty. W sobotę awiatorzy rozpoczną długą podróż — bo aż do Nowego Yorku. W podróży tej Glen Curtiss nie weźmie udziału.

W czasie wczorajszych wzlotów do Aeroplanu Curtisa wsiadła i ster w ręce wzięła aktorka Trixie Fliganza. Puściła ona maszynę w ruch, ale aeroplan nie chciał się wznieść w górę — bo aktorka była za ciężka.

Z DEPARTAMENTU ZDROWIA.

Parę probek przepisów, jakie wydaje w swoich biuletynach.

Departament zdrowia w mieście Chicago wydaje tygodniowe biuletyny, w których oprócz sprawozdań, statystyk, przepisów, itp., podaje się także krótkie rady i wskazówki, niektóre zredagowane w sposób tak zwięzły, prosty i dosadny, że warte są jak najszerszego rozpowszechnienia. Pochwyciła je już prasa tutejsza, która je nazwała po angielsku "healthgrams"; w niedawnym biuletynie wspomnianego departamentu znajdujemy znowu doskonałe "schoolgrams", rady i przepisy hygieniczne dla szkół, które, oby w każdej klasie, każdej szkoły chicagoskiej wisiały na ścianie wydrukowane łokciowemi literami! Oto niektóre z owych przepisów:

"Będziesz pojętniejszy, będziesz mógł się więcej uczyć i lepiej i zdrowszym będziesz, jeżeli nauczyciel twój będzie trzymał otwarte okna klasy szkolnej; złe powietrze oddziaływa na umysł przytępiająco."

* * *

"Czyń drugim to, co chcesz, by drudzy tobie czynili, a nie czyń drugiemu, co tobie nie miło, więc: nie noś zarazków chorób do szkoły i nie powoduj choroby, a może i śmierci wśród twoich towarzyszy. Jeżeli jest u was w domu choroba zaraźliwa, trzymajże się z daleka od innych dzieci; gdy cię gardło boli, pozostań w domu."

* * *

"Uciekaj od dzieci, które trochę gardło boli."

* * *

"Owo trochę bolące gardło u małego dzieciaka może stać się przyczyną wielkiej biedy dla znacznej liczby innych dzieci; wiele bolów gardła jest w rzeczywistości dyfteryą."

* * *

"Obmywaj dokładnie kubek do picia wody, zanim go dotkniesz ustami. Dziecię, które kubka tego używało tuż przed tobą, mogło na nim pozostawić zarazki jakiej choroby; trzeba je więc zmyć."

* * *

"Nie wkładaj do ust ołówka; mogą na nim być zarazki szkarlatyny, dyfteryi, albo tyfusu!"

* * *

"Nie jedz nadpsutych owoców, farbowanych i lichych cukierków, bo to są przeważnie wyroby, sporządzone nieczysto i niezdrowe w najwyższym stopniu."

* * *

"Ręce utrzymuj czysto. Mydło to dobry przyjaciel, a brud — to najgorszy wróg!"

* * *

"Jedz cukierków jak najmniej, dbaj o żołądek, a będziesz żył dłużej."

* * *

"Nigdy nie kupuj cukierków ani owoców z otwartych straganów, mieszczących się na ulicy. Muchy na nich pozostawiły wszystek możliwy brud a pył uliczny dobrze je przypruszył."

* * *

"Baw się jak najwięcej na powietrzu, ale nigdy nie baw się w miejscach brudnych."

* * *

"Nie biegnij do szkoły, — zwłaszcza zaraz po jedzeniu, wyjdź z domu wcześniej, byś miał czas zajść, wygodnie do szkoły."

* * *

"Bądź zdrowy, a będziesz szczęśliwy — nawet — w szkole!"...

TYSIĄC DOLARÓW W BECZCE.

Salunista Planek, upatrzył ciekawy "bank" dla swoich pieniędzy.

Tysiąc dolarów stracił salunista Jan Planek, z pn. 244 S. Water ul., aby przyjść do przekonania, że jednym z najlepszych schówek na pieniądze są banki, lub pewne i popłacające przedsiębiorstwa. Do wtorku uważał Planek beczułkę za najlepszy bank. Do beczółki tej wkładał on swoją gotówkę i było jej tam około $1,000. W ubiegły wtorek Planek wyszedł z wyszynku za interesami, a tymczasem przlyjechał woźnica browarniany po próżne beczki, a gdy mu się pod rękę nawinęła i ta z pieniądzmi, zabrał ją, widocznie nie domyślając się, jaki skarb ona w sobie zawiera, razem z innemi na swój wóz. Teraz Planek drze trzewiki w poszukiwaniu za woźnicą i za swym "bankiem" i głośno wyrzeka na swą nieoględność.

AWANTURA W SO. CHICAGO.

W sobotę, dnia 24 września, o godzinie 9-ej wieczór, wydarzyła się awantura w So. Chicago, w salonie Tomczaka, pod nr. 8400 Superior ave. Niejaki Tadeusz Kasprzyk śmiertelnie postrzelił w prawe płuco Jana Mikołajczyka, zamieszkałego pod nr. 8333 Superior ave. za to, iż na żądanie Kasprzyka, ostatni odmawiał się od postawienia kolejki. Na razie, Kasprzyk chciał wszcząć bójkę, lecz, gdy kolego Mikołajczyka uprzedził go, że sam może się narazić na nieprzyjemność, Kasprzyk natychmiast poszedł do domu skąd po zabraniu rewolweru, wrócił do salonu, i strzelił dwukrotnie do Mikołajczyka, raniąc go bardzo ciężko w prawe płuco. Rannego zabrano do szpitala w So. Chicago, gdzie tegoż wieczora kulę wydobyto; zbójcę zaś aresztowano i osadzono w więzieniu. — Doktorzy mają nadzieję utrzymania Mikołajczyka przy życiu.

S. W.

PROGRAM BAZARU NA KORZYŚĆ PARAFII ŚW. TRÓJCY.

W dnie powszednie Bazar rozpocznać się będzie o godzinie 7:30 wieczorem, zaś w niedziele o godzinie w pół do czwartej po południu. Wstęp do namiotu dla osób dorosłych po 10 centów. Dla towarzystw in gremio, oraz dla dzieci w towarzystwie rodziców, wstęp wolny.

Dzień 5 Października.

Ten wieczorek poświęcony specyalnie Polkom Związku Narodowego Polskiego i Klubowi Kaź. Pułaskiego. Gości przyjmować będą pp.: Józef Bleźnicki i Jan Kempczyński. Ze śpiewem wystąpi stowarzyszenie Organisów Polskich i Litewskich.

Dzień 8 Października.

Nie ma tym wieczorku gości specyalnych. Na Bazar zaprasza się wszystkich.

Dzień 9 Października.

Specyalny wieczorek republikański, oraz Tow. Polki na Obczyźnie gr. 10 Zw. Polek i Tow. Królowej Jadwigi, gr. 6 Zw. Polek. Bazar w tym dniu rozpocznie się o godzinie wpół do czwartej. Gości podejmować będą: Jan Ruszkiewicz i Jan Januszewski. Chór Paderewskiego wystąpi ze śpiewem.

Dzień 10 Października.

Specyalny wieczorek Związku Polek. Gości przyjmować będą pp. Filip Ksycki i Józef Magdziarz. Ze śpiewem wystąpi chór Krakowiaków i Krakowianek.

Dzień 12 Października.

Specyalny wieczorek polskich Kupców, Przemysłowców i przedsiębiorców budowlanych, czyli tak zwanych kontraktorów, oraz Stowarzyszenie Polaków pod opieką św. Trójcy. Gości przyjmować będą pp.: Wacław Perłowski i J. Romanowski.

Dzień 15 Października.

Specyalny wieczorek demokratów. Udział w nim wezmą kandydaci demokratyczni. Gości przyjmować będą pp.: Jan Pallasch i Fr. Rezmerowski.

Dzień 16 Października.

Specyalny wieczorek dla dziewic naszych. Bazar w tym dniu rozpocznie się o godzinie wpół do czwartej. Na Bazar zaprasza się wszystkie towarzystwa Panien z parafii. . . . .

Dzień 19 Października.

Specyalny wieczorek Polskich Dworów Katolickich Leśniczych. Gości przyjmować będą pp.: Paweł Nawrot i Bolesław Dymek.

Dzień 22 Października.

Specyalnych gości na tym wieczorku nie będzie. Proszeni wszyscy o obecność.

Dzień 23 Października.

Ostatni dzień Bazaru. Początek o godzinie wpół do czwartej. Gości specyalnych na tym wieczorku nie będzie. Wszyscy są proszeni o obecność na pożegnanie Bazaru.

TRAGEDYA MIŁOSNA.

William Simon zastrzelił niedoszłą narzeczoną.

William Simon, farmer ze Schoolhill, Wis., zastrzelił na miejscu pannę Emmę Brandt, gdy ta stanowczo oświadczyła mu, że za niego nie wyjdzie. Simon strzelił także do siostry dziewczyny, mianowicie do panny Tillie Brandt, którą trafił w rękę a następnie strzelił do swego kuzyna Lawrance Simon, poczem sam sobie odebrał życie. Tragedya ta rozegrała się pnr. 550 North Forty Eight Avenue.

Przyczyny tej katastrofy sięgają czasów dalszych, jeszcze gdy młodzi bawili dwa tygodnie temu w Elkhart Lake, Wis. Podczas pobytu tamże młodzi postanowili pobrać się i dziewczyna potajemnie wypjechała z domu, aby się połączyć z ukochanym. W Stevens Point, Wis. wyjęto licensyę ślubną, lecz rodzice dziewczyny stanowczo sprzeciwili się temu związkowi i zabrali dziewczynę. W ubiegłą środę dowiedział się on, że ma być ona odesłana do St. Louis. Mo. Postanowił on temu sprzeciwić się za wszelką cenę.

Kiedy panna Grandt, jej siostra Tillie i dwie siostry Laura i Bertha przybyły do Chicago o godzinie 10:50, ponieważ miały trochę czasu do następnego pociągu, udały się przeto do domu Lawrence Simon w odwiedziny.

O godzinie 6:30 przed wieczorem przyjechał William Simon i wszyscy usiedli w jak najlepszej zgodzie do kolacyi. William Simon okazywał się zdenerwowany. Po kolacyi całe towarzystwo przeszło do salonu, a William został sam z panną. Wkrótce potem napastiła strzelanina. Na odgłos tej strzelaniny wszyscy wbiegli do pokoju jadalnego, lecz William nie przestawał strzelać, i zranił kilka osób, a następnie dwie kule wpakował we własną głowę.

WARYAT Z BOMBĄ.

Policya aresztowała młodego człowieka przed mieszkaniem pani P. Palmer.

Policya nasza była onegdaj prawie pewną, że jest na tropie bombiarzy, niszczących mienie obywateli, tymczasem pokazało się, że cała historya podana przez aresztowanego jest zmyśloną, a on sam na poły waryat, nie mający nic wspólnego z zamachem poprzednim.

W czwartek wieczorem zjawił się przed rezydencyą pani Potter Palmer na ake Shor Drive jakiś młody człowiek w poszarpanem ubraniu, okrwawiony z bombą w ręku i nożem rzeźnickim i zażądał od stróża, by go puścił do właścicielki domu, ma jej bowiem coś ważnego powiedzieć.

Gdy stróż zażądał odeń tłómaczenia, opowiedział nieznajomy, że się nazywa Fr. C. Wahlemeyer, że idąc ulicą, zauważył jakiegoś człowieka z bombą w ręku o płonącym loncie, który chciał wysadzić nią dom pani Palmer w powietrze, że rzucił się nań, wyrwał mu oto ten nóż z ręki i bombę, którą zgasił, w czasie bójki jednakże ciężko pokaleczony został.

Stróż jednak, zamiast wezwać panią domu, zatelefonował po policyę, która przybyła na miejsce wypadku i W. aresztowała.

Podczas przesłuchów przed porucznikiem Maxem Heidemelerem aresztowany począł się plątać, w końcu przyznał się, że wszystko to zmyślona historya a cały powód do niej, to chęć zrobienia się sławnym.

Z listów i pamiętnika, jaki W. spisywał ułożyła policya całą jego biografię.

Już od młodości zdradzał Fred w sobie ducha niespokojnego. — Gdy ojcie pijak, rzucił parę lat temu dom, Fred nie mając nad sobą opieki męskiej, począł się szybko staczać na dno nędzy.

Rozwłóczył się i rozpił.

Piechotą i na "gapę" przewędrował całe Południe, poczem powrócił do Chicago i począł się trenować na szofera automobilowego w wyścigach. Pamiętnik jego notuje tryumfy jego i porażki, jakich na tem polu doznaj.

Parę miesięcy temu poznał on w Des Moines, Ia., pannę Maryę Mc-Henry, córkę znanego tamtejszego adwokata, wnuczkę senatora Cumminsa i zakochał się w niej.

Otóż chcąc się stać sławnym bohaterem, by pozyskać rękę ubóstwianej, urządził całą tę historyę, która jednak nie dopisała.

Lekarze w szpitalu policyjnym są zdania, że W. jest waryatem.

SENSACYJNE SAMOBÓJSTWO.

Związkowiec z Rockwell zastrzelił się w hotelu przy Milwaukee ave., i zostawił list adresowany do Zarządu Centr. Z. N. P.

Lokatorzy hotelu Tiriangle pn. 616 Milwaukee ulica, poruszeni zostali w piątek rano do żywego tragedyą, jaka się w jego murach rozegrała.

W hotelu stanął przejezdny pewien robotnik Polak, nazwiskiem Joe Lino z Rockwell, Ohio, tak bowiem podał do książki hotelowej.

Rano rozległ się w pokoju jego strzał. Gdy lokatorzy sąsiednich pokojów i służba hotelowa wpadli do jego pokoju, zastali go broczącego krwią na podłodze. Miał przestrzeloną czaszkę i mimo pomocy lekarskiej zmarł po paru minutach nie odzyskawszy przytomności.

Policya przeniosła jego zwłoki do zakładu pogrzebowego.

Denat pozostawił dwa listy.

W jednym donosi, że powodem jego śmierci jest brak celu życia, spowodowany ciężkim zawodem miłości.

W drugim odnosi się do Zarządu ZNP., prosząc, by za pozostałe przy nim pieniądze w sumie $36,53 pochował go na cmentarzu polskim.

List brzmiał jak następuje:

Za chwilę już przyłożę sobie pistolet do piersi, ale mam w kamizelce $36.54, to mnie za to pochowajcie na polskim cmentarzu. Nie dowiadujcie się, kto jestem zacz, bo myślę, że się i tak nie dowiecie. Ach Boże, żyłem 25 lat i 25 lat cierpiałem. Od dwóch tygodni żegnałem się z istotami, które mnie na prawdę kochały, a dziś żagnam się z wami bracia związkowcy. W ostatniej chwili proszę jeszcze Boga, aby mi był miłosiernym, jeśli się nie zabiję od razu o co się nawet boję, to mi zawołajcie księdza. W dzienniku nie podawajcie tego listu, ale krótko, tu i tu zastrzelił się nieznany, bo mam dużo takich, coby im to zaszkodziło. O ile możności przychylcie się do mojej ostatniej prośby. Wkrótce zobaczę się z Kościuszką i Pułaskim, a jeśli nas ztamtąd puszczą, to przyjdziemy odbić wam Polskę. Z lat dziesięć chciałem w jakikolwiek sposób oddać życie za ojczyznę, niestety, sam sobie cios wymierzam; żagnajcie bracia. Jeśli ma któren serce, to jak się niedobrze zastrzelę, to niech mnie dobije. Dlatego obrałem Chicago, że nie mam tu znajomych a Związek pochowa mnie na polskim cmentarzu.

Och, Boże, jak to ciężko prosić!

Z Bogiem.

Już żem gotów jest 7:45 minut o 8-ej zabiję się. Gospodyni domu wyrażam ubolewanie; za wyrządzoną przykrość przepraszam. Nikt do samobójstwa nie zmusił, czynię to z własnej woli.

Zostajcie z Bogiem.

Ponieważ nazwisko podane w hotelu wydawało się nieprawdopodobne, poczęto szukać innych dowodów jego pochodzenia i znaleziono w kapeluszu nazwisko K.. Knurek.

W biurze Zw. N. P. porównano opis samobójcy w rysopisem aplikanta na owe nazwisko i zgadzają się zupełnie. Oprócz tego sekretarz jeneralny Czechowicz zatelegrafował do miejsca pochodzenia owego samobójcy o szczegóły.

Sprawa więc prędko się wyjaśniła.

DZIWNE ZDARZENIE.

Jan Ratkus jest szampionem spiochów w Chicago.

Szampionem śpiochów w Chicago jest niezawodnie Jan Ratkus. Niktby chyba takiej sztuki dokazać nie potrafił, jaka się jemu w ubiegły poniedziałek wieczór — udała.

Nasz pan Ratkus, położył się spać na tylnej werandzie przy swem mieszkaniu na trzeciem piętrze. Zasnął on tak twardo, że nie zbudziło go nawet wstrząśnienie, jakiego doznał, gdy się z werandy stoczył i spadł na kamienny bruk podwórza.

Świadkowie wypadku, sąsiedzi z parteru, sądząc, że Ratkus się zabił, lub co najmniej ciężko poranił i stracił przytomność, powiadomili o fatalnym wypadku policyę. Niezadługo przybył ambulans policyjny.

Dwaj policyanci zbierają się do położenia Ratkusa na nosze, gdy ten podnosi się do pozycyi siedzącej i mówi, przecierając zaspane oczy:

— "Wynoście się ztąd! To już człowiek zasnąć przyzwoicie nie może, aby tuzin policyantów zaraz nie budziła! Idźcie sobie do stu... i pozwólcie mi spać!"

Chwilę trzeba tłómaczyć zaspanemu, że łoże, jakie mu się przypadkowo na nocleg dostało, nie było dlań właściwe. Podniósł się następnie na nogi i pomruczywszy jeszcze coś pod nosem, powrócił sam do swego mieszkania na 3 piętrze.

P. K. P.

W z. sobotę wieczorem nastąpiło uroczyste otwarcie Polskiego Klubu Prasowego, bankietem i zebraniem towarzyskiem członków i zaproszonych gości w lokalu klubu pnr. 1070 Milwaukee ulica.

Już około godziny 8-ej poczęli się w oświetlonych rzęsiście pokojach klubowych zbierać goście.

Około godziny 9:30 zasiadło w sali bankietowej restauracyi Wawel około 60 osób. Wśród obecnych znajdowało się spore grono pań.

Pod koniec bankietu uroczyste przemówienia inauguracyjne wygłosił prezes Klubu prof. Piątkowski w ciepłych i serdecznych słowach podnosząc znaczenie klubu dla szerszych warstw naszego społeczeństwa i witając zebranych po raz pierwszy w progach klubu.

Przemawiał także krótko prezes sekcyi dziennikarskiej red. Stanisław Szwajkart.

Bankiet przeciągnął się do późna.

W lokalu klubowym odbyła się później druga część programu.

I tak: p. J. Nering czarowała zebranych gości swym przepięknym śpiewem, panny S. Stachowskie uraczyły ich artystyczną grą na fortepianie, a pan K. Wachtel zabawił i rozerwał swą znaną z werwy deklamacyą.

Zebrani oklaskiwali ich serdecznie.

Okooł god. 2giej poczęły się sale opróżniać, choć niektóre osoby pozostały aż do czwartej rano.

Spodziewamy się, że wszyscy poważni obywatele poprą dążenia klubu Prasowego w celu stworzenia ogniska miłego i życia towarzyskiego i staną do szeregu razem z już należącymi członkami.

Więc pocierpmy...

— Powiedz, co ma Polak właściwie robić? I tu go tłuką i tam go biją, chyba położyć się i umrzeć?

— Bzdury. Ze śmiercią to jest tak, że niewiadomo, kto z brzega, więc pocierpmy jeszcze trochę.

"Mucha."



Maryanna Rutkowska poszukuje swego męża Kazimierza Rutkowiskiego, pochodzi z Ruski Polski; gub. Łomża; gminy Czerwin; wieś młode Jarki; w Ameryce przebywa już 14 lat; początkowo mieszkał w Plymouth, Pa. a póniej miał wyjechać na West. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać do Westville, Na. Canad 806.

40

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bańkę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fisher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierzenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. Dec 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za property w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

PANOWIE ORGANISCI kto chce mieć Opłatki na Gwiazdkę, proszę o wczesne zamówienia. Fr. Chojnacki, 4718 Winchester Ave., Chicago, Ill. Dec 15.

POTRZEBUJEMY AGENTOW wszędzie, gdzie się znajduje Polonia; jeżeli chcesz swój byt polepszyć, usłysz szczęście, które puka do twoich drzwi; wielki zarobek; naszych artykułów potrzebują w każdym domu; załącz markę po objaśnienia. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass 43

Nowi agenci.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

DARMO! Kto przyśle swój adres i 2c markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog ilustrowany instrumentów muzycznych i fonografów. Adres: Henryk Schunke, 1080 Broadway Buffalo, N. Y. 1910

POSZUKUJE braci Władysława i Ludwika, którzy mają się znajdować w Chicago i trudnią się krawiectwem i mieli przebywać w parafii św. Wojciecha; adres: Teodor Goseniewicz 15 Joslyn St. 20th ward Pittsburg Pa. 37 48

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

POTRZEBNY inteligentny człowiek do prowadzenia interesu fabrycznego. Srednie wykształcenie i ulokowanie nie mniej jak $1.000 w akcyach korporacyi jest wymagalne. Pieniądze zabezpieczone. Korzystna i dobra posada. Pisać własnoręcznie z wyszczególnieniem kwalifikacyi do: The Century Mfg. Co. Ballard, Wash. 41

MASC Royal na 'SWIERZBY' jest uznana królem nad maściami, gwarantowana, że wyleczy świerzby i parchy, choćby 15 lat stare za parę dni; nie jest śmierdząca; wielka baxa cena $1.30 z przesyłką. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass. 46

DLA KAWALEROW, panien i mężatek sławny doktór wydał książkę sekretną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego tylko życzysz, będziesz miał podług tej książki. Cena tylko $1.00. Do nabycia u Joe Ols, Ɓ 1224 Adams, Mass. 45

POTRZEBA AGENTOW, KOBIET I MĘZCZYZN.

Jeżeli chcesz swój LOS polepszyć i we fabryce nie pracować, i dlatego i tak 3 do 4 dolary dziennie zarabiać, jako drudzy zarabiają, wieczorem po pracy.

Zadnej praktyki nie potrzeba. Język Angielski niewymagalny. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. Ɓ 72, ROX CROSS, STA. BOSTON, Massachusetts. 41

PREZENT. NA CAŁY ROK.

Sliczny polski Kalendarz Scienny z Matką Boską Częstochowską i Polskim Herbem, otrzyma każdy, kto przyszle 10c na przesyłkę. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. Box 72.— ROX CROSS STATION, BOSTON, Mass. 41

POTRZEBUJEMY jeszcze 10 AGENTOW nie tracących zdrowia we fabrykach; wieczorem możesz zdobyć 3 do 4 dolary dziennie. Pisz po warunki do. Prof. Karol Szwarce and Co. Drs. 243 Roxbury str. Boston, Mass. 41

STARSZA osoba panna lub wdowa, znajdzie natychmiast dobrą płatną posadę i utrzymanie. Zgłosić się do: M. Stanislaus church, 110 E. 10th str. Kewanee, Ill. 40

NOWI AGENCI.

Ob. M. Kurkewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY. i okolicy.

CZTERO-POKOJOWY dom, stajnia, odchody i woda w dobrym porządku p. nr. 4105 N. Mozart str. na sprzedaż za $1.075 jeżeli zaraz jest kupiony. Muszę sprzedać z powodu choroby. Zgłosić się pod nr. 4105 N. Mozart st. 40

Po angielsku w 28 Lekcyach.

Możemy was nauczyć przez pocztę w bardzo krótkim czasie po angielsku mówić, czytać i pisać. W 2 miesiącach możecje umieć po angielsku. Uczymy całe dwa miesiące darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam jedną próbę dla doświadczenia. Piszcie do nas dziś i adresujcie: "Szkoła Polsko-Angielska", 3839 22nd st. Cor. Millard, Chicago, Ill. Dept. G. x

DARMO! Kto nadeśle swój adres i 2c markę, ten otrzyma 20 Dzieł Darmo i oraz ciekawy katalog książek, jakiego nikt nie miał. Adres: W. J. Afr. Supply House 8919 Escanaba Ave. So. Chicago, Ill. 43

SŁUCHAJCIE! Księga Najnowszych Tajemnic Czarnej Magii; Hypnotyzmu i Magnetyzmu i Spirytyzmu. Zagadnięcia, jakie nikomu nie są znane 264 stronic; cena 2.50c. Adresujcje dzisiaj: W. J. Afr. Supply House 8918 Escanaba Ave. So. Chicago, Ill. 41

BACZNOSC Passaic, N. J. i okolica!

Niniejszem zawiadamiamy Sz. Polonię z Passaicu i okolicy, iż w Niedzielę dnia 9 Października 1910 roku odbędzie się w hali ob. Maciąga 40—3cia ulica Passaic, NJ. WIELKIE ZGROMADZENIE LUDOWE, na którem przemawiać będzie p. Ignacy Daszyński, poseł do parlamentu austryackiego i radca miasta Krakowa, znany powszechnie jako świetny mówca, nieustraszony obrońca interesów klasy robotnjczej i nieustraszony szermierz o prawa wolności, równości i sprawiedliwości społecznej.

Początek o godzinie 4-ej po południu. Wstęp 15c. Zapraszamy szanowną Polonią z Passaic i okolicy do wzięcia jak najlicznjejszego udziału w tem zgromadzeniu.

Komitet. 40

BACZNOSC KUPCY I AGENCI!!

Pocztówki świąteczne i snoworoczne w najrozmaitszych gustownych wzorach i gatunkach, bogato złotym proszkiem i dyamencikami ozdobione sprzedaje setkę po 1.25; 1.50; 1.75; 2.00 i 2.25. Ządajcie wzorów, dołączając 5c markę na porto. H. Woliński 153 East 4th str. New York City. 41

Kalendarze razem z przesyłką:

Maryański 25c; Powjeściowy, Wszechświatowy, Najśw. Rodzina; Pociechą starości po 28c; Przyjaciel żołnierza 30c; Uniwersalny dwa tomy po 60c.

NOWOSC: **Polskie kalendarze blocz-kowe dzienne** do zrywania kartek, ścianki o motywach narodowych, rodzajowych i z wizerunkami świętych; mniejsze 18c; większe 25 j 30c. Te same ręcznie złocone 5c drożej. Odsprzedającym znaczny opust. Adresujcie: H. Woliński 153 East 4th Str. New York City. 41

JAN SOWULA poszukuje siostry swej Rozalii, która miała wyjść za Wawrzyńca Pateis; trzy lata minęło, jak przybyli z kraju. Pochodzi z gubernii kieleckiej, powjat Stopnica; gmina Borow; wieś Własnowyce; ktoby o niej wiedział, niechaj da znać bratu, adresując: Jan Sowula 319 Elkrun Ave. Pun sutawney, Pa. 42

POSZUKUE SIĘ pięciu agentów i kollektorów. Po dwóch dla Passaicu N. J. i Perth Amboy, N. J. zaś jednego dla Newark, N. J. Gaża miesięczna od $50.00 i odpowiednie komisowe. Ustne lub pisemne zgłoszenja wprost do: Room 319 Union Building, Newark N. Jersey.. 40

POTRZEBA agentów do sprzedawania ZOZON balsamu życia; coś nowego dla życia długiego. Agent zarabia 100 procent. Piszcie po warunki do The Zozon Co. Dept. G. 3149 S. Morgan str. Chicago, Ill. 43

NA SPRZEDAZ. — Pięć pokojowy budynek, z najnowszemi urządzeniami jako: Wanna; Gorąca Woda i Gaz. Tanjo sprzedam, jeśli kto się zgłosi zaraz. Przybądźcie w Sobotę po 4-ej po południu lub w Niedzielę 9 Październi-ka. Adres: 4725 Mehean Ave. Kenosha Wis. 40

Stracił farmę i zastrzelił się.

Zapewno słyszelicie lub może i czytali o tym Farmerze w Wisconsin, co się zastrzelił. Koroner zrobił śledztwo i okazało się, że przyczyną samobójstwa było pijaństwo, które go doprowadziło do utraty majątku i ślicznej Farmy. Statystyka czyli obrachowanie urzędowe wykazuje, że połowa ludzi, którzy siedzą w więzieniach, dostali się tam tylko przez pijaństwo. Dr. Chmielnicki, Ch. 10 Perry str. Somerville, Mass. wynalazł pewny i nieszkodliwy zupełnie środek, który najgorszego pijaka wyleczy z tego nałogu. Setki podziękowań może wam okazać od wdzięcznych żon; matek i dzieci, które dziś żyją szczęśliwie. Lekarstwo kosztuje $4.00.

40



W poszukiwaniu złota.

Około 3,000 osób pędzi obecnie pełne trudów życie obozowe w Bitten Creek, o 17 mil od Stevard City w brytyjskiej Columbii, szukając złota, którego w okolicy znajduje się wielka obfitość. Rycina powyższa przedstawia jedną partyę takich poszukiwaczy przed namiotem.

Ostatnie Wiadomości.

ŻYŁ 46 DNI BEZ POŻYWIENIA.

WINNIPEG, Manitoba, Kanada. Załoga parowca, należącego do kompanii Hudson Bay, znalazła na opuszczonej wysepce Lac Suel przy rzece Rainy River Jerzego Forda z Duluth, Minn., który tam przebył 46 dni bez pożywienia. Jak szkielet wyschniętego, lecz na widok ludzi i pomocy z radością płaczącego zabrała załoga parowca do Duluth. Ford opowiada, że jeszcze przed 2 miesiącami on i jego dwóch towarzyszów puścili się w podróż doświadczalną w dzikie okolice Nepigonu, zabierając z sobą żywność na kilka miesięcy. Wylądowawszy na wysepce Lac Suel, towarzysze Forda korzystając z tego, że on zasnął, zabrali żywność wsiedli na łódź i odjechali. Opuszczony tak niegodnie Ford przez 46 dni żył tam bez żywności, a tylko utrzymywał się przy życiu jagodami, ptakami, które łowił w sporządzone przez siebie sidła i rybami, spożywając je surowe, gdyż nie miał czem rozniecić ognia.

ULEPSZONE STATKI PODWODNE.

SAN DIEGO, Kalfornia. — Oficerowie marynarki wojennej dokonali tu pomyślnych prób z dwoma statkami podwodnymi "Grampus" i "Pike", które pozostać mogły przez całe sześć godzin na dnie zatoki bez żadnej szkody dla marynarzy w nich zamkniętych. Dokonano także prób wypuszczania torped z tych łodzi do celu i sieci drucianych, ale wyniki tych prób trzymane są w ścisłej tajemnicy.

OLBRZYMI POŻAR.

Gmachy wartości półtora miliona dolarów stają się pastwą płomeni.

NOWY YORK, 4 października. — W pobliżu 24 i 11 ulicy wybuchł wczoraj pożar, który pochłonął wszystkie składy i gmachy, zajmujące przy tych ulicach około 3 akry gruntu. Szkoda co najmniej, wynosi półtora miliona dolarów. Szef straży ogniowej Crocker oświadczył, iż był to największy pożar, jaki zapamiętał. Pożar wybuchł w składzie drzewa, znajdującym się przy narożniku obu tych ulic.

Składy, śpichrze, fabryki i hotel padły ofiarą płomieni.

Przez trzy godziny walczyła straż ogniowa z rozszalałym żywiołem, zanim go mogła opanować.

Pomiędzy spalonymi gmachami wymieniamy tu najważniejsze: Fabryka sześciopiętrowa spółki "New York Ceiling Co."; składy i stajnie Jakóba J. Duffy'ego; 3-piętrowy hotel "Penna"; dwupię-States Express Co." etaoin dl uu trowa fabryka spółki "Metropolitan Iron and Steel Co."; i czteropiętrowa fabryka spółki: "Atlas Metal Bed Co."

TRAGICZNA ŚMIERĆ TRZECH CHŁOPCÓW.

Ciężka skrzynia do mieszania betonu przygniata ich sobą.

Sceną strasznej tragedyi było w poniedziałek podwórze szkoły Manierre położonej pnr. 1420 Hudson ul. gdy na wieść, że trzech chłopaków szkolnych poniosło śmierć nagłą skutkiem wypadku, na podwórzu zjawił się tłum matek mdlejących.

W rzeczywistości trzech malców znalazło śmierć pod olbrzymią paką do mieszania betonu, jaka stała na podwórzu firmy Ry and Bros Teaming Company, pnr. 1373 Hudson ulica.

Zmarli są to:

Edwin Brown, lat 9, syn pp. J. Brownów.

Stefan Cosgrove, lat 8, syn pp. Cosgrove.

Józef Hummal, lat7, syn pp. J. Hummal.

Trzej ci chłopcy, którzy byli zawsze nierozłączonymi towarzyszami, korzystając z ostatnich kilku minut pauzy, pobiegli na podwórze firmy powyższej i bawić się poczęli około ogromnej i ciężkiej skrzyni, która nagle zawaliła się na nich, przygniatając ich swym ciężarem; zanim ich wydobyto z pod skrzyni, wszyscy trzej już nie żyli.

Wypadek widziała tylko jedna osoba, pani W. Walsh, zamieszkała 1366 Hudson ulica, ale nie wiedziała, co upadek skrzyni spowodowało. Porucznik policyi Heidelmeier przypuszcza, że obalił ją wiatr.

Wieść o wypadku, krzyki pani Walsh, dzwonek ambulansu wywołały zamięszanie i panikę w całej okolicy. Jednym z pierwszych był na miejscu wypadku ojciec jednej z ofiar J. Brown.

Kierownik szkoły Waldo Dennis udał się natychmiast na wieść o wypadku pnr. 1325 Clybourn ul. i rozpoznał wszystkich trzech chłopaków.

Dzięki jego zimnej krwi uspokojono też zaalarmowane matki.

Cosgrove dowiedział się o wypadku dopiero po powrocie od pracy.

Początkowo puszczono pogłoskę że wśród zabitych jest 6 letni Jan Clark, zam. pnr. 1432 Mohawk ulica, matka jego pani Emilia Clark zemdlała na tę wieść i przyszła dopiero wtedy do przytomności, gdy jej przyprowadzono chłopaka.

ZDERZENIE POCIĄGCW.

Jedenaście osób odniosło rany, jedna nawe pewnie śmiertelne, gdy dwa pociągi podmiejskie linii Rock Island zderzyły się tuż za stacyą La Salle, opodal Harrison ulicy.

Wypadek zdarzył się w poniedziałek po południu.

Przyczyną katastrofy miało być wadliwe urządzenie hamulca.

Rozbity wóz zaciągnięto do remizy stacyjnej, zaś rannych odstawiono do stacyjnego budynku — gdzie lekarze się niemi zaopiekowali.

10,000 ZA POCHWYCENIE ZBRODNIARZA.

LOS ANGELES, Cal. — Rada miejska wyznaczyła $10,000 za wykrycie i uwięzienie zbrodniarzy, co podrzucili bombę w gmachu wydawnictwa "The Los Angeles Times" niszcząc budynek i zabijając 20 robotników oraz kalecząc kilkunastu. Powiat ze swej strony wyznaczył po $5,000 za każdego bombiarza, a kupcy i przemysłowcy ofiarowali $50,000 nagrody za ujęcie sprawców zbrodni. Z pieniędzmi złożonemi na ten sam cel przez unie robotnicze i wydawnictwa drugich pism, nagroda sięga $100,000, więc też cały legion detektywów i prywatnych obywateli energicznie poszukają zbrodniarzy. Dotąd uwięziono trzech podejrzanych osobników, lecz na razie nic im udowodnić nie można.

KATASTROFA NA MORZU.

Kilkunastu marynarzy znalazło śmierć z powodu przewrócenia się statku.

NOWY YORK, 3 października. — Kilkunastu, a może dwudziestu kilku majtków okrętu liniowego "New Hampshire" utonęło w sobotę, kiedy przewrócił się statek, w którym jechali do okrętu w rzece North River. Powracali oni z urlopu i cisnęli się tłumnie do statku mającego ich przewieźć na okręt New Hampshire. Statek dostawszy się prawdopodobnie w prąd wody spowodowany przejeżdżaniem wielkiego okrętu, przewrócił się i wszyscy wpadli do wody. Wielu zdołano uratować, niektórzy ratowali się sami, ale kiedy wczoraj ogłoszono listę brakujących, okazało się, że prawdopodobnie 29 utonęło, a nadto jeszcze brakuje 18 innych, których widziano ratujących się, ale potem znikli bez wieści. Ponieważ jednak z pierwszej listy brakujących dwóch następnie się pojawiło i okazało się, że się uratowali, przeto dotychczas dokładnie nieda się skonstatować, ilu i jacy majtkowie utonęli. Na liście prawdopodobnie utonietych, znajduje się J. F. Pospieski z Erie, Pa. — Niejaki R. Kart okazał się bohaterem i widziano, jak po kolei uratował czterech tonących, ale teraz nie można go odszukać i nie wiadomo, co się z nim stało.

KATASTROFA AWIATYCZNA.

W jednym dniu dwóch awiatorów łamie karki.

MEDYOLAN, Włochy, 3 października. — W tutejszym aerodromie, przeznaczonym do prób i popisów awiatycznych kolidowały dwa aeroplany. Dicksona i Thomasa. Obie maszyny runęły ze znacznej wysokości, gruchocąc się doszczętnie, z awiatorów Dickson został na miejscu zabity, a Thompson jest śmiertelnie raniony, tak, że niema nadziei utrzymania go przy życiu.

METZ, Niemcy, 3 października. — Awiator niemiecki Haas, uczestniczący w tutejszych zawodach na odległość, runął wraz z maszyną swoją ze znacznej wysokości na ziemię. Zabity został na miejscu. Katastrofa miała miejsce tuż nad rzeką Mozelą. Haas początkowo odbywał drogę szczęśliwie i przeleciał już 12 mil, gdy mu się coś w motorze popsuło i spowodowało upadek maszyny bez możności ratunku.

ŚMIERĆ POD KOŁAMI SAMOCHODU.

Farmer w okolicy miasta Chicago życiem przepłacił swoją ciekawość.

James Stahl często zastanawiał się nad tem, w jaki sposób funkcyonują samochody, dlaczego automobile pędzą tak szybko i czemu można je tak łatwo kontrolować. W dodatku do powyższych pytań dodać trzeba i to, że Stahl nie wiedział, jak się motor puszcza w ruch.

Stahl, 30 letni mężczyzna, pracował na farmie w pobliżu Worth. Wczoraj jeździł on powozikiem i po drodze napotkał opuszczony automobil.

Stahl natychmiast postanowił dać sobie odpowiedź na wszystkie powyższe pytania. Okazało się jednak, że farmer o samochodzie nie miał pojęcia i zabrał się do rzeczy na własną szkodę, bo krótko potem zabrano go do szpitala, gdzie umarł, nie odzyskawszy wcale przytomności.

Nastawił on korby podług własnego widzimisię. W chwili, gdy nakręcał samochód, maszyna s lona szybkością popędziła naprzód, obaliła Stahla i śmiertelnie go pokaleczyła.

Na krzyki rannego nadeszli właściciele samochodu, którzy wybiegli czemprędzej na drogę. Stahl leżał już nieprzytomny. Automobil też smutny widok przedstawiał. Maszyna uległa kompletnemu zniszczeniu.

Policya zabrała Stahla do szpitala, lecz rany były śmiertelne i ciekawy farmer skonał, nie odzyskawszy przytomności.

Pamiętnik Grunwaldzki.

Czytamy w "Słowie Polskiem": "O Pamiętnik Roku Grunwaldzkiego upomnieć się musimy u komitetu obchodowego w Krakowie, albowiem nic o tem nie słychać. Na jednym z zebrań podczas obchodu w Krakowie, mianowicie na bankiecie dziennikarskim, p. Zygmunt Fryling przemawiał w tym przedmiocie; myśl pamiętnika z uznaniem i ogólnie przyjęto. Przypominamy o tem, póki panuje żywe zainteresowanie rocznicą.

Nie będzie to czcza formalność. Rok ten jest ważny w życiu narodowem; obchód taki ma realne zupełnie znaczenie. Dość uprzytomnić sobie, coby do pamiętnika takiego wejść powinno:

1. Ważniejsze prace historyczne okolicznościowe, jako dowód żywego odczucia historycznego; publikacye artystyczne, pamiątki i wystawy. 2. Opisy ważniejszych obchodów na ziemiach polskich i na emigracyi; statystyka. 3. Ofiarność na cele oświaty. Dar Grunwaldzki. Statystyka ofiar topograficzna i według sfer. 4. Odgłosy zagraniczne. Sympatye i antypatye polskie. 5. Bizliografia.

Wszystko to jest na razie pod ręką i w żywej pamięci. Statystykę ofiar łatwo zrobić według wykazów w zarządzie Tow. Szkoły Ludowej i roczników gazet. Każda redakcya dostarczy publikacyi Należałoby tylko uprosić kogoś rutynowanego w pracy historycznej, ktoby potrafił objąć okiem historyą ten epizod narodowy na tak bliską odległość, np. dra Ludwika Finkla, który w dziele zbiorowem o Polsce tak świetnie wywiązał się z zadania, doprowadzając dzieje do ostatnich dni. Pomoglaby w takiej pracy młodzież, w seminaryach historycznych kształcąca się, a byłaby to lekcya historyi znakomita, lekcya badania wątku historycznego niejako w przekroju, na spiętrzonej fali dnia dzisiejszego.

Dzieło takie byłoby żywym dokumentem epoki i pamiątką cenną dla każdego domu polskiego. Komitet dając na nie fundusz, nie uroniłby grosza. A może znajdzie się inne źródło i ciało wydawnicze z odpowiednim autorytetem?"

Pierwsza asystentka policyjna w Poznaniu.

W różnych wielkich miastach niemieckich służbę policyjną pełnią już obok mężczyzn także kobiety. A ponieważ i Poznań zaliczono obecnie do wielkich miast, zwłaszcza od czasu, gdy został rezydencyą, przeto i tu powstała myśl powołania do służby policyjnej kobiet. W tym celu zaprosił prezydent policyi na naradę przedstawicielki wszystkich instytucyi i towarzystw niemieckich, a także dwóch przedstawicieli duchowieństwa protestanckiego. Zaproszono również jedną Polkę, a mianowicie panią Biegańską. Po wyczerpujących naradach prawie jednogłośnie uznano potrzebę powołania kobiet do służby policyjnej. Na razie ma być ustanowiona jedna asystentka policyjna.

Możesz polegać na nich.

"Gdy chodzi o szybką i stałą pomoc, nic nie może się zrównać z Severy Opłatkami na Ból Głowy i Neuralgię" pisze pan Jos. Mitnin, z Holyoke, Mass. "One leczą każdy rodzaj bólu głowy i można zawsze polegać na nich. Jestem niezmordowany w zalecaniu ich cierpiącym na ból głowy." Opłatki te uczynią dla ciebie to samo, co zdziałały dla innych. Kup je u aptekarza. Cena 25 centów. Sporządzone przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentem na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

FARMA NA ZAMIANĘ ZA PROPERTA.

Mamy farmę 80 akrów w powiecie Clark, w Stanie Wisconsin, 4 mile od miejscowości Thorp; okolica nieomal czysto polska; narożnik dwóch linii sekcyjnych. Dom mieszkalny, jedna stajnia większa, druga mniejsza — budynki nowe; studnia z pompą. Cała ogrodzona drutem. 16 do 18 akrów jest pod uprawą wykarczowanych i około 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwiska i las z dobrem drzewem różnych gatunków. Wartość $3.000, na zmianę na property w Chicago lub okolicy.

C. W. DYNIEWICZ, and CO.
1151 Milwaukee, ave., Chicago, Ill. x